

ELIZABETH BEVARLY

Idealny tata

(A dad like Daniel)

PROLOG

– Livy, mały jest podobny do ciebie.

– Och, Sylvie, przecież dopiero co się urodził. Dziesięć godzin temu. Jeszcze nikogo nie przypomina. Jak możesz mówić takie rzeczy?

Olivia Venner, ubrana w koszulę nocną i szlafrok, stała pomiędzy siostrą, Sylvie, a swą najlepszą przyjaciółką, Zoey, i zastanawiała się nad powstałą sytuacją. Nie pojmowała, jak mogła do niej dopuścić. Wiedziała, że nie będzie pierwszą samotną matką na świecie ani z pewnością ostatnią. Przez dziewięć miesięcy koncentrowała całą uwagę na mającym się urodzić dziecku. W ogóle nie myślała o tym, co będzie, gdy przyjdzie na świat. Teraz, przyglądając się drobnemu niemowlakowi owiniętemu we flanelowy kocyk w różowe i niebieskie paseczki, z niebieską czapczką na pozbawionym włosków łebku, potrząsała z niedowierzaniem głową.

Jest mój, pomyślała. Należy tylko do mnie. Sama będę ponosiła odpowiedzialność za wychowanie synka. Za zaspokajanie jego podstawowych potrzeb, realizowanie pragnień, za naukę, rozwój fizyczny i duchowy. Ta myśl przerażała Olivię. Dopiero teraz zaczynała w pełni pojmować, co ją czeka.

– Livy, mały jest do ciebie podobny – za Sylvie powtórzyła Zoey. – Popatrz na ten śmieszny, zadarty nos i dołeczki. Już ma dość ciemne oczy. Z czasem zrobią się brązowe, jak twoje. I pewnie będzie miał ciemne włosy. Ty i Steve jesteście przecież szatynami.

– Och, Zoey, jako pielęgniarki zdążyłyśmy już obejrzeć setki niemowlaków. Wiesz dobrze, jak szybko się zmieniają. Simon może zrobić się podobny do ojca.

– Nie daj Boże – mruknęła Sylvie na tyle głośno, że usłyszała ją Olivia.

– Wiem, że Steve okazał się draniem... – zaczęła.

– Niewiele się różnił od innych facetów, z którymi się spotykałaś – zjadliwie dodała siostra.

– Fakt pozostaje jednak faktem. To ojciec Simona – przypomniała Olivia.

Zoey prychnęła pogardliwie.

– I dał od razu do zrozumienia, ile to dla niego warte, prawda? Co zrobił, gdy oznajmiłaś mu, że jesteś w ciąży? – zapytała.

Olivia westchnęła. Och, gdyby tylko mogła zapomnieć o tamtym okropnym wieczorze!

– Oświadczył, że to nie jego dziecko, a potem wsiadł na motor i ruszył w siną dal.

– Wyjechał z miasta, nie mówiąc, dokąd się udaje – z goryczą w głosie dorzuciła Sytoie.

– Nawet się nie pożegnał – dodała Zoey.

Olivia popatrzyła na przyjaciółkę, a zaraz potem na siostrę. Sylvie nie była do niej podobna. Miała jasne włosy i duże, niebieskie oczy. Wyglądała jak aniołek, chodząca niewinność. Pracowała jako barmanka w jednej z najwytworniejszych filadelfijskich restauracji. Radziła sobie doskonale ze wszystkimi mężczyznami. Z marynarzem, kierowcą ciężarówki czy robotnikiem budowlanym, który śmiał spojrzeć na nią krzywym okiem, rozprawiała się błyskawicznie. Z każdej utarczki Sylvie wychodziła zwycięsko. Zawsze była górą.

Zoey natomiast swym wyglądem nie potrafiłaby nikogo wprowadzić w błąd. W niebieskim, wykrochmalonym szpitalnym stroju sprawiała zawsze wrażenie rzeczowej, kompetentnej i sprawnej pielęgniarki. Taka była w rzeczywistości.

Olivia poznała Zoey w szkole pielęgniarskiej. Od dziewięciu lat, to znaczy od chwili ukończenia nauki, obie pracowały na oddziale noworodków w Szpitalu Miejskim Setona, jednej z najstarszych i cieszących się najlepszą opinią tego typu placówek w południowej części New Jersey. Olivia była przydzielona na stałe do zespołu położniczego. Z Zoey przyjaźniła się od wielu lat. Miała do niej ogromne zaufanie. Takie jak, do Sylvie.

Obie wspierały Olivię i podtrzymywały na duchu podczas całej ciąży. Nie dałyby sobie rady bez ich pomocy. Teraz jednak zaczynały działać jej na nerwy.

– Steve’owi było daleko do ideału – przyznała – lecz przez pewien czas łączyło nas wyjątkowe uczucie.

– Wyjątkowe tylko z twojej strony – zgryźliwie skomentowała Sylvie.

– W każdym razie szkoda mi Simona. Będzie pozbawiony ojca – oznajmiła Olivia. – Dzieciak wiele straci, wychowując się bez męskiej opieki. Szczerze mówiąc, mnie też będzie jej brak.

– Nie przejmuj się – pocieszała ją Zoey. – Zostaniesz świetną matką. Lecz Steve jako ojciec... To byłoby pogwałcenie zasad natury.

– Dziecko powinno mieć ojca – upierała się przy swoim Olivia. – Zwłaszcza małe. Dorastając, Simon będzie na co dzień potrzebował wsparcia ze strony mężczyzny. Solidnego, uczciwego i kochającego.

– Moja droga, cechy, które wyliczyłaś, automatycznie wykluczają wszystkich facetów, z jakimi masz zwyczaj się spotykać. – Sylvie pozwoliła sobie na następną złośliwą uwagę.

Ani Zoey, ani Olivia nie zaprzeczyły jej słowom. Tkwiła w nich, niestety, głęboka prawda. Cała trójka patrzyła nadal przez szklaną ścianę na niemowlaka owiniętego flanelowym kocykiem.

– A Daniel? – spytała nagle Sylvie.

– Daniel? – ze zdziwieniem powtórzyła Olivia.

– Tak. Daniel McGuane, twój sąsiad – przypomniała siostra.

– Wiem dobrze, kogo masz na myśli. Ale dlaczego o nim wspominasz?

– Byłby kapitalnym ojcem – oświadczyła Sylvie. – Jest bystry, sympatyczny i przystojny.

Ma dobry zawód i stałą pracę. To niezły facet. I na dodatek mieszka tuż obok ciebie. Pomyśl, jakie to wygodne.

Zanim Olivia otworzyła usta, by odpowiedzieć Sylvie, Zoey zdążyła wtrącić swoje trzy grosze:

– Byłby nie tylko świetnym ojcem, lecz także fajnym kochankiem. Jest taki seksowny.

Olivia popatrzyła na nią z niekłamanym zdumieniem.

– Mówimy o tym samym człowieku? Danielu McGuanie? Uważasz, że jest pociągający?

– spytała z niedowierzaniem. Zaczęła się śmiać. Takie określenie Daniela było niedorzeczne.

– Ja też tak sądzę – dodała Sylvie.

– Jest bardzo seksowny – powtórzyła Zoey. – Prawdziwy z niego samiec. Ogier rozplodowy.

Olivia potrząsnęła głową.

– Nie, to niemożliwe. Daniel jest zbyt... zbyt miły, żeby być, jak ty to nazywasz, samcem.

– To fantastyczny facet. Taki apetyczny. Smaczny – orzekła Sylvie.

– Jestem tego samego zdania – zawtórowała jej Zoey. Zdegustowana rozmową Olivia zapomniała szybko o sąsiedzie i popatrzyła przez szybę na synka. Przyszedł na świat dziesięć godzin temu. Maleńki i całkowicie bezradny. Nie przygotowany do życia.

Pod powiekami poczuła łzy. Czy uda się jej zapewnić dziecku godne życie? Jak w pojedynkę sprosta wszystkim problemom, z którymi zazwyczaj borykają się dwie osoby, ojciec i matka? Dlaczego wzięła na swoje barki aż tak kolosalną odpowiedzialność?

A co właściwie należy do zadań matki?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wokół domu Daniela McGuane'a rozszalał się wiatr. Uderzał w okiennice i miotał tylnymi drzwiami. Światła zamigotały, przygasty, a po chwili zgasty na dobre. W pokoju, w którym siedział Daniel, zapanowała ciemność.

Po omacku odszukał drogę do kuchni. W szufladzie znalazł latarkę. Włączył ją, lecz nie działała. Potrząsnął nią mocno. Bez rezultatu.

– Do diabła z tym wszystkim – mruknął pod nosem.

Ruszył po omacku w stronę piecyka gazowego. Uderzył boleśnie kolanem w jedno z krzeseł stojących przy stole i tym razem zaklął szpetnie. Wreszcie udało mu się znaleźć pudełko zapalek. W nikłym świetle przewracał teraz nerwowo zawartość dwóch pozostałych szuflad w poszukiwaniu zapasowych baterii.

W chwili gdy dojrzał jeszcze nie otwarte opakowanie, zapalka oparzyła mu palce. Rzucił ją na ziemię i zdeptał ogień obcasem. Po ciemku wymienił baterie i wreszcie udało mu się uzyskać nikły, lecz stały strumień światła.

Na zewnątrz rozszalała się burza. O ściany domu uderzały silne strumienie deszczu. Daniel zastanawiał się, czy u Olivii Venner nie dzieje się nic złego.

Niedawno wróciła ze szpitala z niemowlęciem na ręku. Jeśli u niego wysiadło światło, to z pewnością także u najbliższej sąsiadki. Zastanawiał się, czy różne nowoczesne cudeńka, zasilane energią elektryczną, są niezbędne niemowlętom do życia. Czy od czasu do czasu trzeba je doładowywać? Oczywiście miał na myśli elektryczne urządzenia, a nie niemowlaki. Chociaż teraz, kiedy o tym pomyślał...

Daniel westchnął i przeciągnął palcami po jasnych włosach. O niemowlętach wiedział tyle, co o badaniach biochemicznych. To znaczy kompletnie nic.

Za oknami burza nie ustawała. Wręcz przeciwnie, wiatr wzmógł się jeszcze bardziej. Daniel doszedł do wniosku, że Olivia może potrzebować pomocy.

– Och, do diabła, kogo właściwie zamierzasz oszukiwać? – mruknął do siebie pod nosem. Olivia Venner może potrzebować wielu rzeczy, lecz z pewnością obecność Daniela McGuane'a do nich nie należy. Dawała mu to wielokrotnie do zrozumienia.

Dwa lata temu, kiedy postanowił kupić domu, agent od nieruchomości przywiózł go właśnie tutaj, do Collingswood. Daniel zdecydował się natychmiast. Nie dlatego, że dom, który zobaczył, przypadł mu od razu do gustu, lecz dlatego, że tuż obok, za sąsiednim domem, na leżankach rozstawionych na trawniku spoczywały trzy syreny. Były to: Olivia

Venner i jej dwie przyjaciółki. Nastawiły magnetofon na pełny regulator i słuchały Tita Puentę, sączyły margueritę i, co najważniejsze, miały na sobie najbardziej skąpe bikini, jakie kiedykolwiek zdarzyło się oglądać Danielowi. Miał przed sobą brunetkę, blondynkę i rudowłosą. Do wyboru, do koloru.

Przez chwilę wydawało mu się wówczas, że śni. Ciemnowłosa dziewczyna podniosła wzrok i zobaczyła wpatzonego w nią Daniela. Podniosła do góry szklaneczkę z alkoholem, uśmiechnęła się i odezwała do niego ciepłym, melodyjnym głosem:

– Cześć. Mam na imię Olivia. Witaj, sąsiedzie. – Wypiła łyk za jego zdrowie.

Daniel uśmiechnął się błogo. Już teraz wiedział, że to nie sen, lecz jawa.

Nie pamiętał, co działo się potem. Jego umysłem zawładnęły jakieś erotyczne fantazje. Jak pijany wrócił do domu i zapytał ajenta, w którym miejscu powinien podpisać umowę.

Dopiero w dniu przeprowadzki uświadomił sobie, w co się wpakował. Nie tylko odkrył, że Olivia Venner ma stałego amanta, lecz także okazało się, że dom, w którym zamieszkał, ledwie się trzyma. Jest w fatalnym stanie. Na szczęście, Daniel był stolarzem, więc wiele prac potrafił bez trudu wykonać sam. Cały szkopuł polegał jednak na tym, że musiał zarabiać na życie i nie mógł wiele czasu poświęcać naprawom. Tak więc, mimo że od chwili zamieszkania w Collingswood upłynęły dwa lata, Daniel ciągle coś musiał robić przy domu. Pracował, pracował i wciąż pracował.

Collingswood było dość starą i spokojną dzielnicą południowego New Jersey. Przynajmniej to było plusem. Kupując tu dom, Daniel liczył, że wreszcie uda mu się odpocząć po trudach burzliwego kawalerskiego życia. Przedtem, odkąd szesnaście lat temu wyprowadził się od rodziny, mieszkał w dużym i ruchliwym domu, w którym wynajmowano apartamenty. A życie kawalerskie oznaczało ciągłe popijanie, często aż do świtu, huczne prywatki i podejmowanie u siebie wielu kobiet, często zmieniających się, gdyż żadna z nich szczególnie go nie interesowała. W miarę upływu czasu stosunek Daniela do takiego życia stopniowo się zmieniał. Dwa lata temu, otrzymawszy spadek po ojcu, zaczął rozglądać się za własnym domem. Daniel miał ściśle określone wymagania. Z wyglądu dom powinien być skromny, niezbyt duży, lecz mogący pomieścić całą rodzinę. Daniel nie bardzo wiedział, dlaczego akurat na tym mu zależy, skoro rodziny nie miał i nie myślał jeszcze o jej zakładaniu. W każdym razie dom w Collingswood niejako odpowiadał tym wszystkim jego wymaganiom. W miarę upływu czasu i dzięki mozolnej, codziennej pracy nowego właściciela powoli stawał się właśnie taką wymarzoną przystanią.

Jeszcze jest wiele do zrobienia, pomyślał z westchnieniem Daniel, omiatając światłem latarki wnętrze pokoju stołowego. Znajdowały się w nim tylko dwa kozły do piłowania

drewna, obciążone brezentem. Stanowiły całe umeblowanie.

Wiatr był tak silny i porywisty, że miotał gałęziami pobliskich drzew. Odgłosy uderzeń konarów potężnego dębu rosnącego tuż przed domem bardzo zaniepokoiły Daniela. Wydawało mu się, że rozpada się dach.

Olivia jest przerażona, pomyślał. Powinien natychmiast pobiec do niej i sprawdzić, czy nic nie stało się ani jej, ani dzieciakowi.

Na białą bawełnianą koszulkę naciągnął wytartą kurtkę i ruszył żwawo do tylnego wyjścia. Drzewa otaczające obie posesje były tak duże i rozłożyste, a na dodatek gęsto pokryte późnowiosennymi liśćmi, że biegnąc pod nimi nie powinien zmoknąć. Podniósł kołnierz od kurtki i skierował się w stronę sąsiedniego domu.

Ssąc pierś matki, Simon zginał paluszki i popiskiwał z zadowolenia. Wydawał się spokojny. Nie reagował na odgłosy szalejącej za oknami burzy. W domu zgasło światło akurat wtedy, gdy Olivia wyjmowała synka z kołyski. Z kredensu w pokoju stołowym wyciągnęła cztery świece, zapaliła je i ustawiła na brzegu stołu obok kanapy.

Siadając ze skrzyżowanymi nogami, odpięła guziki obszernej flanelowej koszuli i przyłożyła Simona do piersi. Ciepłe światło świec kładło się złotymi refleksami na jego główce pokrytej ciemnym puszkim. Olivia uśmiechnęła się czule. Mały rzeczywiście będzie miał ciemne włosy. Jeśli w ogóle kiedyś będzie je miał.

Mimo deszczu, wiatru i grzmotów, w domu panował spokój. Karmiąc synka, Olivia nuciała cicho. Na chwilę zapomniała o swych obawach dotyczących samotnego macierzyństwa. Teraz potrafiła dać niemowlęciu wszystko, czego potrzebowało. Było głodne. Wymagało pokarmu, miłości i opieki. Te trzy rzeczy była w stanie mu ofiarować.

– Olivio!

Usłyszała wołanie dochodzące zza domu. Rozpoznała głos. Przy tylnych drzwiach stał Daniel McGuane. Wizyta sąsiada w tak intymnej chwili wytrąciła ją na sekundę z równowagi, szybko jednak ze zdziwieniem Olivia odkryła, że przyjście Daniela sprawiło jej przyjemność.

Odwróciła się, żeby odkrzyknąć, że drzwi są otwarte oraz zaprosić gościa do domu, i wtedy Simon zgubił sutkę mamy. Zaczął natychmiast popłakiwać. Olivia przesunęła go szybko do drugiej piersi i zajęła poprzednią pozycję.

Za jej plecami otworzyły się wejściowe drzwi. Usłyszała ciężkie kroki.

– Olivio! – głośniejsze niż poprzednio zabrzmiało wołanie Daniela. – Czy wszystko u ciebie w porządku?

– Wejdz, proszę – powiedziała spokojnie, głaszcząc palcami policzek Simona, żeby go

uspokoić. – Ciii – szepnęła do dziecka. – Wszystko jest w porządku. – Ponownie zaczęła nucić. Tym razem starą kołysankę, która zawsze wprowadzała maleństwo w błogi stan.

Słyszając zbliżające się kroki Daniela, Olivia zaciągnęła połą koszuli na odkrytą pierś, lecz nie przerwała karmienia dziecka. W tej czynności nie widziała nic wstydliwego ani niestosownego. Nie miała zahamowań.

– Cześć – przywitała gościa, gdy znalazł się tuż obok. – Co wygoniło cię z domu w tak okropną pogodę? – zapytała.

Kiedy nie odpowiadał, podniosła głowę i spojrzała na niego. Wpatrywał się w ssące niemowlę. Mimo że oba domy dzieliła niewielka odległość, sąsiad był kompletnie przemoczony. Z jasnych włosów skapywała woda, a w świetle płomieni świec bladoniebieskie oczy wydawały się jaśniejsze niż zwykle.

Do Daniela McGuane'a w żadnym razie nie pasowało określenie, którego użyły Zoey i Silvie. Samiec. A ponadto, jak na gust Olivii, był zbyt idealny. Przystojny, zamożny, zadbane i w dobrej formie fizycznej. Tak doskonały, że aż nudny. Nie miał żadnych cech, które Olivia lubiła u mężczyzn. Chociaż, musiała bezstronnie przyznać, Daniel mógł się podobać. Było w nim nawet coś pociągającego. Miał w sobie świeżość. Chłopięcy urok. To jednak wcale do niej nie przemawiało.

– Prze... przepraszam. – Gość zaczął się jąkać. Nie mógł oderwać wzroku od Olivii karmiącej niemowlę. – Myślałem, że może... może... Och, do diabła. – Jego twarz oblał rumieniec. – Przepraszam, Olivio. Nie chciałem ci przeszkadzać. Sądziłem, że możesz czegoś potrzebować. Chciałem się upewnić, czy nic się wam nie stało.

Olivia uśmiechnęła się ciepło. Była wdzięczna sąsiadowi za troskę. Widziała, że spieszył go scena, którą zastał.

– Czujemy się dobrze – zapewniła. – Właśnie karmię dziecko. Wcale nie przeszkadzasz. Weź sobie krzesło. Siadaj, proszę – zachęciła gościa, widząc, że się waha. – Zdejmij kurtkę, jest okropnie mokra, i powieś w kuchni. Zaraz skończę karmić Simona, położę go spać i dam ci kubek gorącej herbaty. Musisz się rozgrzać.

Zdjął kurtkę i poszedł do kuchni. Wrócił, usiadł na wyściełanym krześle stojącym naprzeciw kanapy i zaczął rozglądać się po pokoju, starannie omijając miejsce, w którym znajdowała się Olivia.

– Gdy wysiadło światło, nie byłem pewny, czy u was wszystko jest w porządku. Czy dziecku niczego nie brakuje, kiedy pozbawiono je elektryczności.

Olivia postanowiła wprowadzić do rozmowy lżejszy ton.

– Mój syn nie potrzebuje niczego. Jest jednym z tych nowoczesnych niemowlaków, które

działają na baterie. Nie trzeba zasilać ich z sieci, to znaczy włączać do kontaktu – zażartowała.

– Bardzo śmieszne – prychnął gość, nie patrząc na panią domu.

– Historycznie rzecz ujmując, dzieci istnieją znacznie dłużej niż urządzenia elektryczne – przypomniała.

– Fakt – przyznał ponurym głosem.

W pokoju zapadło niezręczne milczenie.

– Dziękuję, że o nas pomyślałeś – po chwili odezwała się Olivia.

Miłe słowa podziały jak kojący balsam na udręczoną duszę Daniela. Sądził, że kiedy tu się zjawi, zobaczy płaczące dziecko i jego wystraszoną mamę. A tu co? Został spokój i ujrzął rodzinną, intymną scenę karmienia niemowlęcia. Był zły na siebie. Przecież powinien wiedzieć, że Olivia Venner jest osobą bardzo samodzielną i potrafi dbać o siebie.

Popatrzył na obraz olejny wiszący nad kominkiem, lecz natychmiast jego oczy przyciągnął inny widok: maleńkiego dziecka ssącego pełną pierś matki.

Nuciła kołysankę. Daniel przeniósł wzrok na ścianę. Przypomniał sobie Olivie w skąpym bikini. Potem widywał ją często w wykrochmalonym stroju pielęgniarki. Oglądał także sąsiadkę w obciętych krótko dzinsach i czarnej bawełnianej koszulce, siedzącą na tylnym siodełku potężnego motocykla należącego do Steve'a. Faceta, którego nie darzył zaufaniem.

Ponownie odważył się spojrzeć na Olivie. Jej miękkie, brązowe włosy pozwijały się w kędziory i opadały w bezładzie wokół twarzy. Cięża sprawiła, że zaokrągliła się nieco. Stała się bardziej kobieca, uznał Daniel. Bardziej ponętna. Simon oderwał buzię od piersi matki. Podniosła go na wysokość ramienia i zaczęła lekko klepać po plecach. Jej wzrok napotkał spojrzenie gościa. Uśmiechnęła się do niego.

I w tej właśnie chwili Daniel uprzytomnił sobie coś, co nigdy przedtem nawet nie przeszło mu przez myśl: że kocha siedzącą przed nim kobietę. Był zaskoczony. Nie miał pojęcia, co zrobić z tym fantem.

Dziecko wydało z siebie dziwny odgłos. Olivia roześmiała się i brzegiem bawełnianej pieluszki, którą przedtem zarzuciła sobie na ramię, wytarła mu moką buzię. Gładziła teraz plecki synka kolistymi ruchami. Dziecku znów się odbiło. Tym razem Daniel też się roześmiał. – Chyba skończył kolację – powiedział, przyglądając się Simonowi.

– Tak. Za kilka minut będzie już smacznie spał.

Gość obserwował w milczeniu matkę i dziecko, po czym zapytał:

– Livy, a jak ty się miewasz?

Słyszając w ustach Daniela zdrobnienie swego imienia, Olivia poczuła lekkie drżenie serca.

Nigdy dotychczas tak się do niej nie zwracał.

– Dobrze – odparła.

Miała ochotę powiedzieć więcej, lecz z jakiegoś powodu dalsze słowa nie chciały przejść jej przez gardło. W milczeniu głaskała dalej dziecko po plecach, mimo woli spoglądając na Daniela.

– Ostatnio rzadko cię widywałem – stwierdził. – I tylko w przelocie. Myślałem jednak wiele o tobie. Zastanawiałem się, jak się czujesz i jak sobie radzisz. Gdyby Steve...

– Steve’a już nie ma – powiedziała szybko. – I nie będzie.

– Tak? – Daniel uniósł brwi.

Była to mało czytelna reakcja. Olivia nie wiedziała, jak odebrał tę wiadomość. Zdziwił się tylko, przyjął ją sceptycznie czy było mu po prostu przykro?

Główka Simona opadła na ramię matki. Zasypiał. Ułożyła go w ramionach w poziomej pozycji. Teraz uprzytomniła sobie, że ma obnażoną pierś.

Zerknęła ukradkiem na Daniela. Patrzył na nią. Poczowała dreszcz przebiegający ciało. Szybko się opanowała. Moje hormony jeszcze nie uspokoiły się po porodzie, tłumaczyła sobie. I tylko dlatego zareagowała chwilowym podnieceniem na widok Daniela. A ponadto od dawna nie była z mężczyzną. Nie miała na to zresztą najmniejszej ochoty. Sama myśl o tym sprawiała jej przykrość.

– Gdzie jest Steve? – spytał gość. Olivia z trudem otrząsnęła się z nękających ją myśli.

– Nie mam pojęcia – odparła, starając się nadać głosowi beztroskie brzmienie.

– Nie wie o dziecku?

– Wie.

– Och.

Wyczuła, że Daniel chce drażnić dalej ten temat, więc wstała z kanapy. Musiała zanieść dziecko na górę. Zdążyło zasnąć w jej ramionach. Trzymając je na jednym ręku, z zapaloną świeczką w drugiej, ruszyła w stronę schodów. Włączyła bateryjny monitor, tak że kiedy mały się obudzi, usłyszy jego głos na parterze.

W pokoju dziecięcym ułożyła niemowlę w kołysce. Kiedy podniosła się i skierowała w stronę drzwi, zaczęło popiskiwać żałośnie.

– O co chodzi, dziecinko? – spytała cichym, spokojnym głosem, nachylając się nad kołyską. – Nie bój się. Mamusia jest przy tobie. Na dole jest także Daniel – dodała. – Będziesz bezpieczny.

Olivii wydało się, że na dźwięk imienia „Daniel” oczki dziecka otworzyły się na chwilę. Znów zaczęła mówić szeptem:

– Podoba ci się Daniel McGuane? Właśnie go widziałeś. Okażesz się na pewno tak samo okropny, jak twoje ciocie, Sylvie i Zoey. Czuję, że zaraz też powiesz, iż to apetyczny i smaczny facet. A do tego prawdziwy mężczyzna. Samiec. Ogier rozplodowy. – Widząc, że Simon ziewa, roześmiała się głośno.

– Nic mnie w nim nie pociąga – mówiła dalej do dziecka. – Możecie wszyscy mówić sobie co chcecie i do upadłego namawiać mnie, żebym zainteresowała się tym człowiekiem. Synku, Daniel McGuane nie należy do mężczyzn, którzy podobają się twojej mamusi. – Nachyliła się nad kołyską i nosem potarła policzek dziecka. – Nie jest w jej typie. Może sobie mieć te śliczne niebieskie oczy i miły uśmiech, ale to na twojej mamusi nie robi żadnego wrażenia.

Postała parę minut, wpatrując się w dziecko, żeby się upewnić, czy mocno zasnęło. Potem na palcach opuściła pokój i wstąpiła do własnej sypialni, gdzie włożyła biustonosz i zapięła koszulę. Przeciągnęła szczotką po zwichrzonych włosach.

Wyglądam okropnie, pomyślała, spojrzawszy w lustro. Duża wilgotność powietrza sprawiła, że włosy skrzyły się w niesforne grajczarki, a jedynymi nieciążowymi ciuchami, które na nią teraz pasowały, były spodnie od dresów i obszerne koszule pozostawione przez Steve'a.

Jeżeli Daniel McGuane patrzył na Olivię pożądlivym spojrzeniem, widząc ją tak fatalnie ubraną, to, uznała, musiał być mężczyzną bardzo samotnym.

Zeszła na dół. W saloniku gościa nie było. Znalazła go w kuchni. Stał przy piecyku gazowym i czekał, aż w czajniku zagotuje się woda. Leżąca obok na blacie zapalona latarka, którą przyniósł z sobą, rzucała szeroki snop światła na sufit ponad głową gościa.

Wtedy to Olivia z przerażeniem zobaczyła, że drugi monitor niemowlęcia, leżący na stole kuchennym, jest włączony i, co gorsza, przełączony z zasilania sieciowego na bateryjne. Zamknęła oczy. Daniel musiał usłyszeć uwagi na swój temat, które wypowiadała na górze do synka! Zrobiło się jej okropnie głupio.

Wstrzymała oddech i czekała, co powie gość.

Odwrócił się w stronę Olivii i utkwiał w niej badawcze spojrzenie.

– Gdzie trzymasz herbatę? – zapytał spokojnie.

– Nad oknem, w metalowej puszcze. Przykro mi, ale to herbata ziołowa. Lekarz zakazał mi pić napoje zawierające teinę lub kofeinę aż do końca okresu karmienia – wyjaśniła. – Poczekaj, w szafce chyba jest jeszcze trochę przyzwoitej herbaty. Zaraz ją wyciągnę.

Ruszyła z miejsca, gdy Daniel odwracał się od okna. Z impetem wpadli na siebie, zwróceniu twarzami, i przez dłuższą chwilę żadne z nich nie schodziło drugiemu z drogi.

Olivia instynktownie podniosła rękę na wysokość piersi Daniela, żeby złagodzić natarcie, i przez wilgotny, cienki materiał koszuli poczuła ciepło bijące od umięśnionego torsu. W piwnicy Daniela widywała wielokrotnie sprzęt do podnoszenia ciężarów. Miał świetnie rozwinięte mięśnie. Widocznie ćwiczył regularnie. Na krótką, ulotną chwilę Olivia zobaczyła sąsiada bez koszuli, spoconego, z poruszającymi się mięśniami, w miarę jak podnosił ciężary.

– Oj, przepraszam – odezwała się po chwili, otrząsając z dziwacznych wizji. – Zwykła herbata jest tam. – Wskazała kierunek za ramieniem Daniela. – Za tobą.

– Wypiję to, co ty. – Głos gościa zabrzmiał chrapliwie. – Sam próbuję trzymać się z daleka od kofeinowej kawy.

Powinna była o tym pamiętać. Daniel McGuane nie pił, nie palił, jedząc stosował się ściśle do wskazówek dietetyków, regularnie wykonywał ćwiczenia fizyczne, dbał o siebie i prowadził spokojne, ustabilizowane życie.

To wszystko zawsze ją złościło, działało na nerwy i odpychało od tego człowieka, przypominała sobie Olivia. Dlatego, że był taki idealny. Ona, oczywiście, nie stanowiła jego przeciwieństwa. Miała wprawdzie parę grzeszków na sumieniu, piła kawę z cukrem, a od czasu do czasu wychylała jedno piwo lub kieliszek wina.

Daniel miał jeszcze jedną właściwość, która najbardziej ze wszystkich jego cech irytowała Olivię. Był zawsze panem siebie. Pod każdym względem.

– Tak. Pamiętam, że unikasz napojów z kofeiną – odparła miękko głosem.

– Położyłaś Simona? Zasnął? – zapytał Daniel. Z metalowego pudełka wyciągnął torebki z herbatą i włożył do kubków.

– Tak – szepnęła, przypominając sobie niefortunny monolog w dziecięcym pokoju.

Odruchowo roztarta dłoń, usiłując pozbyć się dziwnego drżenia w palcach, które przed chwilą dotykały torsu gościa.

Wzrok Olivii ponownie zatrzymał się na monitorze. Zagryzła wargi. Och, nie powinna przejmować się tym, że gość usłyszał jej słowa wypowiedziane do Simona. Przecież mówiła prawdę. Daniel McGuane nie był mężczyzną w jej typie. I mimo zapewnień Sylvie i Zoey, że jest facetem kapitalnym pod każdym względem i że mógłby być wzorowym ojcem, wcale jej nie interesował.

Olivia ogarnęła wzrokiem szerokie plecy, barczyste ramiona gościa oraz kosmyki wilgotnych włosów przylegające do karku i pomyślała nagle, że może Daniel McGuane spodoba się Simonowi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po powrocie do domu Daniel położył się w saloniku na kanapie. Z oczyma utkwionymi w otaczających go ciemnościach czekał na włączenie światła i rozmyślał o Olivii Venner.

Burza ucichła na dobre, deszcz przestał padać, lecz nadal porywisty, silny wiatr miotał gałęziami rosnących w pobliżu drzew i uderzał o ściany domu. Daniel pozostał z Olivią i Simonem, dopóki nie minęła najgorsza część burzy. Wmawiał w siebie, że zrobił to po to, żeby być pewnym, iż nic im się nie stanie. Naprawdę jednak chciał jak najdłużej przebywać w towarzystwie Olivii.

Nadal miał przed oczyma idylliczną scenę karmienia niemowlęcia. Dom Olivii, podobnie jak jego własny, wiekiem zbliżał się do siedemdziesiątki. Wyblakłe tapety na ścianach i staroświeckie, zniszczone meble wyglądały tak, jakby od samego początku ich nie wymieniano. Oparcie kanapy zdobiła wielobarwna, ręcznie tkana narzuta.

Na tym tle Olivia karmiąca niemowlę przedstawiała sobą wzór matki, którą łączyła z dzieckiem niezwykle silna więź. Było to coś, czego Daniel nie potrafił do końca zrozumieć. Takiej Olivii Venner dotychczas nie widział. Ba, w ogóle nie znał. Przejętej macierzyństwem domatorki. Widok matki z takim oddaniem karmiącej dziecko mógł poruszyć każdego mężczyznę, z pewnością jednak nie pociągać fizycznie. Inaczej rzecz się miała z Danielem. Ta kobieta go podniecała. I nic na to nie mógł poradzić.

Przewrócił się na bok i po raz chyba setny z rzędu przypomniał sobie jej słowa, które nagle popłynęły z małego głośnika monitora. Znalazłszy się w kuchni, Daniel machinalnie, ze względu na burzę, przełączył urządzenie na bateryjne zasilanie.

„Daniel McGuane nie należy do mężczyzn, którzy podobają się twojej mamusi... Nie jest w jej typie... Na twojej mamusi nie robi żadnego wrażenia”.

Słowa te bardzo go zabolowały, mimo że nie powinny stanowić zaskoczenia. Od dawna przecież dobrze wiedział, że jako mężczyzna nie ma u Olivii żadnych szans. Traktowała go serdecznie, ale widziała w nim tylko przyjaciela. Na liście bliskich jej ludzi znajdował się gdzieś pomiędzy Sylvie a Zoey.

Obrócił się na drugi bok. Teraz zajmie zapewne na liście jeszcze niższą pozycję, znajdzie się gdzieś pomiędzy Kaczorem Donaldem a Brudnym Harrym lub nawet gdzieś obok jakiegoś żółwia czy obrzydliwego dinozaura, skoro na horyzoncie pojawił się mały Simon.

Gdy usłyszał dochodzący zza okien głośny, suchy trzask, w ogóle nie zareagował. Był przekonany, że wróciła burza. Ale kiedy sekundę później nastąpił przeraźliwy łomot, zerwał

się na równe nogi i rzucił do tylnych wyjściowych drzwi.

Otworzył je szeroko. Jego oczom ukazał się przerażający widok. Odłamał się najgrubszy konar ogromnego dębu rosnącego pomiędzy jego domem a Olivii. Co gorsza, padając zmiotł tylną werandę sąsiedniego domu. Zamiast niej oczom wstrząśniętego Daniela ukazał się tylko stos połamanych desek, gruzu i szkła.

– Livy! – krzyknął, wybiegając z domu.

Po paru sekundach znalazł się przed frontowym wejściem do domu Olivii. Bez pukania wpadł do środka. Przez głowę przebiegła mu myśl, że na przyszłość Livy powinna starannie zamykać drzwi, a nie zostawiać otwarte. Wykrzyknął ponownie jej imię.

– Jestem tutaj. – Słaby kobiecy głos dobiegał od strony kuchni. Zaraz potem rozległ się płacz Simona.

Daniel był przerażony. Pewny, że obojgu coś się stało.

– Och, Boże! – jęknął z rozpaczą.

Rzucił się w stronę, z której dochodziły głosy. Gdzie się znajdowali, kiedy konar uderzył o dom? Są uwięzieni? Ranni? A może umierający?

Z impetem natarł na drzwi. Zobaczył Olivię. Stała po przeciwnej stronie pomieszczenia kuchennego. Przyciskała do piersi kwilącego Simona. W nikłym świetle zapalonych świec Daniel dojrzał jej rozszerzone strachem oczy.

– Co z tobą? – zapytał zdławionym głosem.

– Nic mi się nie stało – odparła szybko. – Właśnie przygotowywałam gorącą czekoladę, kiedy za oknem usłyszałam głośny trzask. Ledwie zdążyłam podnieść głowę, bo chciałam zobaczyć, co się stało, kiedy rozległ się potężny, ogłuszający łomot. Konar uderzył w dom. Przebił szyby.

– A Simon? – pytał dalej Daniel. Gdyby Olivia znajdowała się o parę kroków dalej w lewo od piecyka, byłoby już po niej, pomyślał. Kiedy to sobie uzmysłowił, zrobiło mu się słabo.

– Też wyszedł bez szwanku. Tylko się przeraził.

– A ty?

– Także porządnie się wystraszyłam. Wszystko stało się tak szybko.

Daniel spojrział na sufit. Wyglądał solidnie, nigdzie nie było widać pęknięć ani zarysowań. Chyba nie powinien się zawalić, uznał. Dom Olivii miał niemal identyczną konstrukcję jak jego własny. Tylna weranda nie była, na szczęście, elementem nośnym. Nie można było jednak być pewnym, ile szkody wyrządził zwalony konar.

– Na dzisiejszą noc przeniesiecie się do mnie – oznajmił spokojnie, bez żadnych

wstępów.

Spojrzenie Olivii podążyło za wzrokiem Daniela. Zobaczyła, że sufit nie jest uszkodzony. W tylne drzwi wejściowe wstawi kawał tektury, żeby je zatkać. Chciała powiedzieć Danielowi, że to ładnie z jego strony, iż ich do siebie zaprasza, ale nie ma żadnego powodu, by miała opuszczać dom. Szybko jednak ugryzła się w język. Przypomniała sobie o niemowlęciu. Sama mogłaby ryzykować pozostanie, ale jeśli chodzi o dziecko, musiała podjąć wszelkie możliwe środki ostrożności, mające na celu uchronienie go przed ewentualnym niebezpieczeństwem.

– Dobrze – odparła po chwili. – Pozwól mi tylko spakować kilka niezbędnych rzeczy.

Daniel skinął głową. Był zdziwiony, że Olivia tak szybko przystała na jego propozycję. Nie była kobietą, której należało mówić, co powinna zrobić. Tym razem jednak poddała się bez jakiegokolwiek dyskusji.

Aha, chodzi o Simona, domyślił się Daniel. Obawiała się nie o własną skórę, lecz o dziecko. Nieważne zresztą, co nią kierowało. Póki będzie przebywała pod jego dachem, poty będzie o nią spokojny. Musi się przekonać, na ile zwałona część drzewa uszkodziła konstrukcję domu. Jednocześnie Daniel zdawał sobie sprawę, że bliska obecność tej kobiety zakłóci spokój jego ducha.

Westchnął głęboko. Zastanawiał się, czy kiedyś w jego życiu nadejdzie taka chwila, w której to, co robi Olivia Venner, przestanie go obchodzić.

Następnego ranka Olivia uniosła ciężkie od snu powieki. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie się znajduje. Kiedy zasypiała poprzedniej nocy, wiatr hulał wokół domu i bił o ściany, Simon kwilił cicho, a ona leżała w łóżku Daniela McGuane'a. Wieczorem pan domu przeniósł się na kanapę stojącą w saloniku.

Po okropnej wczorajszej pogodzie nie pozostało, na szczęście, ani śladu. Promienie porannego słońca przedzierały się przez do połowy opuszczone drobnutki żaluzje, rzucając ostro zarysowane, poziome paski światła na podłogę i łóżko. Gdzieś w pobliżu za oknem śpiewała zięba, a z kojca ustawionego w roku pokoju rozlegało się wesołe gaworzenie niemowlęcia.

Olivia usiadła na łóżku, odgarnęła włosy wpadające jej do oczu i nagle zdała sobie sprawę z tego, że nie jest sama z Simonem.

W fotelu na biegunach siedział Daniel. Wczoraj wieczorem uparł się, żeby ten mebel przynieść z domu Olivii. Na kolanach trzymał dziecko. Pochylony nad nim, wydawał ciche, łagodne pomruki, mające na celu uspokoić malca.

Olivia wygładziła przód cienkiej kwiecistej koszuli nocnej i opuściła nogi na ziemię.

– Dzień dobry – powiedziała zaspanym głosem. Daniel rzucił jej krótkie spojrzenie, uśmiechnął się, potem przeniósł wzrok na dziecko i znów popatrzył na nią. W jego oczach ujrziała pożądanie.

Poczuła się zażenowana skąpym strojem. Szybko sięgnęła po szlafrok. Przypomniała sobie, że Daniel widywał ją już przedtem w koszuli. Niekiedy rano pozdrawiała go, gdy wychodził do pracy, a ona na tylnej werandzie podlewała kwiaty. Teraz jednak, wstając z łóżka należącego do mężczyzny, stwarzała odmienną, bardziej intymną sytuację.

– Dzień dobry – odparł. – Przepraszam. Wiem, że nie powinienem tu przychodzić, ale usłyszałem głos dziecka – tłumaczył się niezdarnie, spoglądając na Olivie niebieskimi oczyma.

Uśmiechnęła się lekko.

– Dlaczego miałeś nie przychodzić? Przecież to twój dom. Danielu, za często przepraszasz.

Wzruszył ramionami i popatrzył na dziecko, które trzymał w objęciach.

– Zaslugujesz na trochę spokoju i prywatności. Spałaś jeszcze, więc chciałem zabawić Simona, żebyś mogła dłużej wypocząć. – Ich oczy spotkały się, kiedy dodał: – Livy, nie obraż się, ale ostatnio wyglądasz na przemęczoną.

Zrobił to jeszcze raz, zauważyła. Po raz drugi zwrócił się do niej, posługując się zdrobnieniem imienia, zarezerwowanym dla rodziny i wąskiego kręgu najbliższych przyjaciół. Gdyby powiedział tak do niej ktoś obcy, byłaby urażona. Nie lubiła nawet, gdy tak zwracał się do niej Steve. W ustach Daniela natomiast zdrobniące imię brzmiało bardzo sympatycznie.

– Wcale się nie obraziłam – zapewniła. – Rzeczywiście, ostatnio ciągle jestem zmęczona. Niemowlęta bardzo absorbują człowieka.

Daniel chciał powiedzieć, że może to sobie wyobrazić, lecz się powstrzymał. Prawdę mówiąc, nie potrafił sobie uzmysłwić, jak to się dzieje, że z ciała matki powstaje nowe życie. Fakt, że Olivia urodziła dziecko, nie przestawał go zadziwiać.

Znów zauważył, jak apetycznie wygląda z tymi zaokrąglonymi kształtami. Poczł przyływ podniecenia.

Na litość boską, była przecież karmiącą matką, więc dlaczego myślał o niej jako o obiekcie pożądania? Dlaczego bez przerwy fantazjował i marzył, jak by było dobrze kochać się z tą kobietą?

Z trudem odgonił natrętne myśli.

– Gdybym mógł w czymś pomóc, mam na myśli opiekę nad Simonem, wystarczy, że mi

powiesz – oznajmił. – Wiem wprawdzie niewiele o dzieciach, ale... – Znow spjrzał na niemowlę, które trzymał w rękach. – Nie mam pojęcia, jak się z nimi obchodzić, ale jeśli będę mógł przydać ci się do... do czegokolwiek... W każdym razie wiesz, gdzie mnie szukać. Będę w pobliżu – zakończył niezdarnie.

Olivia uśmiechnęła się ciepło.

– Dziękuję, Danielu.

Nagle przyszła mu do głowy nowa myśl.

– Jak długi dali ci urlop macierzyński? Kiedy musisz wracać do pracy? – zapytał.

– Mam jeszcze około jedenastu tygodni urlopu. Korzystam z pełnych ustawowych uprawnień, przysługujących młodym matkom. – Olivia podniosła się z łóżka i wyciągnęła nad głowę ramiona. Ruch ten sprawił, że cienka kwiecista koszulka uniosła się w górę i stała się nagle nadzwyczaj kusa, tak że Danielowi wyrwało się mimowolne „och”, którego, miał nadzieję, Olivia nie dosłyszała. Mówiła dalej: – Mam w sumie dwanaście tygodni urlopu macierzyńskiego, oczywiście bezpłatnego. Potem wezmę jeszcze dwa tygodnie normalnego urlopu.

– A co... – Daniel zająknął się nagle. – A co zrobisz z Simonem, kiedy będziesz musiała wrócić do pracy? – zapytał.

Olivia podeszła do fotelu na biegunach, w którym siedział, i przez ramię Daniela spojrziała na synka.

Pachniała niemowlęcym pudrem. Zapach ten powinien zniechęcić Daniela. Działał jednak przeciwnie. Podniecał.

– Szpital Miejski Setona ma mimo wszystko swoje plusy – oznajmiła. Zauważyła reakcję Daniela. – Prowadzi bardzo przyzwoity żłobek i przedszkole. Od lat pracownicy domagali się od dyrekcji zorganizowania ośrodka dziennej opieki nad dziećmi. Od zeszłego roku zaczął wreszcie funkcjonować. Będę więc często widywać Simona także w ciągu dnia. Sylvie zapowiedziała, że będzie zajmować się małym przez dwa dni w tygodniu. Pracuje nocami, więc nie powinno to być dla niej zbyt uciążliwe. Jeśli zechce pomagać mi w ten sposób i później, kiedy wrócę do pracy, będę bardzo zadowolona wiedząc, że dwa razy w tygodniu Simon jest pod opieką swej ukochanej cioci.

Usłyszawszy głos matki, niemowlę zaczęło wiercić się w ramionach Daniela i wierzgać nóżkami. Zdając sobie sprawę z tego, że sam nie jest w stanie nakarmić dziecka, Daniel podniósł się i ostrożnie podał małego stojącej obok Olivii. Zajął jego miejsce w fotelu i od razu zaczęła rozpinać szlafrok.

– A więc jeśli zechcesz, żebym go popilnował, to powiedz. – Daniel odwrócił się, by

odejść. – Zrobię to z przyjemnością. – Był już przy drzwiach, kiedy dobiegły go słowa wdzięczności wypowiedziane przez Olivię. – Nie masz za co dziękować – mruknął i zszedł na dół, do kuchni. Musiał sprawdzić, co znajdzie się w domu na śniadanie dla dwojga dorosłych. Sam coś przegryzie, nakarmi gościa i pójdzie obejrzeć uszkodzony dom. Musi ocenić, w jakim jest stanie. Im wcześniej bowiem odeśle Olivię i dziecko, tym szybciej odzyska równowagę umysłu i spokój ducha, wróci do poprzedniego, normalnego stanu. Takiego, w jakim się znajdował, zanim spojrzał na Olivię śpiącą smacznie w jego łóżku. Zanim wziął niemowlę na ręce i zastanawiał się, jak by to było mieć własne dziecko. Zanim zdał sobie sprawę z tego, że dobrze jest gościć tę sympatyczną parę pod własnym dachem w słoneczny niedzielny poranek.

Odejście Daniela Olivia przyjęła z westchnieniem ulgi. Było to dla niej nowe odczucie, gdyż do tej pory obecność tego miłego młodego człowieka zawsze sprawiała jej przyjemność. Od dwóch lat, czyli od chwili, w której sprowadził się do tej dzielnicy, w miarę upływu czasu zdawkowe sąsiedzkie rozmowy przerodziły się w przyjazne kontakty. Gdy chodziło o niesprawny samochód, zalaną piwnicę czy potrzebną książkę, przychodzili sobie z pomocą.

Kiedy w jej życiu pojawiły się przykre zmiany, Olivia zaczęła zwierzać się Danielowi ze swych kłopotów. Zabierał ją wtedy na lunch i jeśli nawet nie potrafił dać sensownej rady, to i tak jego współczująca postawa podtrzymywała ją na duchu.

Był przyjacielem. Człowiekiem, któremu mogła się zwierzyć. Dobrym kumplem. A więc dlaczego nagle przebywanie z nim w tym samym pokoju sprawiło, że poczuła się nieswojo? Czemu patrzył na nią wzrokiem, w którym wyczuwała pożądanie? I wreszcie dlaczego ostatniej nocy miała erotyczne sny?

Popatrzyła na dziecko, które ssało pierś z zapalem, i uśmiechnęła się lekko.

– Synku, nie powinnam mówić ci tego, ale masz zwariowaną matkę – szepnęła cicho. Zadowolony Simon zaginał wszystkie paluszki. Olivia pocałowała go w główkę.

– Twoja mama – ciągnęła – straciła ostatnio rozeznanie. Zaczyna traktować Daniela jak kogoś więcej niż tylko dobrego kumpla. Zaczyna uważać go za... apetycznego, interesującego faceta.

Do tej pory wszelkie kontakty Olivii z mężczyznami kończyły się jej porażką. Obrywała w taki czy inny sposób. Dopiero Daniel McGuane sprawił, że w jego towarzystwie czuła się lepiej. Poprawiał jej nastrój. Tłumaczyła sobie to tym, że był przyjacielem, a nie kochankiem. Gdy tylko nawiązywała z mężczyzną intymne kontakty, od razu zawsze coś się psuło. Z Danielem rzecz się miała zupełnie inaczej. Nie robił jej żadnych przykrości, bo był człowiekiem bardzo sympatycznym. Olivię zaniepokoiły jednak erotyczne sny o tym

mężczyźnie.

– To wina hormonów – powiedziała do Simona, przykładając go do drugiej piersi. – Na tym polega teraz cały kłopot twojej mamusi. Ale poczekaj cierpliwie kilka miesięcy. Zobacysz, jeszcze przed końcem roku wszystko się uspokoi i życie stanie się normalne. Podrośniesz, mamusine hormony wreszcie się usatukują, ona sama straci zbędne kilogramy, których dorobiła się, zanim wydała cię na świat, i nadal będzie traktowała Daniela wyłącznie jak przyjaciela.

Olivia westchnęła. W głębi serca wiedziała, że od chwili pojawienia się Simona w jej życiu, określenie „normalne” przyjęło całkiem odmienne niż poprzednio znaczenie. Nie było jednak żadnego powodu, aby stosunki z sąsiadem miały ulec zmianie. Były dobre i takie powinny pozostać. Olivia nie miała najmniejszego zamiaru tracić przyjaciela tylko dlatego, że zaczęły przychodzić jej do głowy różne niestosowne myśli. Było oczywiste, że jej zainteresowanie się Danielem jako mężczyzną jest tylko chwilowe.

Uznała, że traktowanie go nadal jako przyjaciela powinno przyjść jej z łatwością, gdyż bardzo różnił się od mężczyzn, z którymi do tej pory się umawiała. Jak na jej gust był zbyt spokojny, powolny i opanowany. Niegroźny dla kobiety. Mało interesujący. Spotykanie się z nim nie niosło elementu niepewności ani ryzyka. To żadna frajda flirtować z takim człowiekiem, uznała.

– Daniel jest przyjacielem mamusi – nadal szeptała do synka. – A przyjaciele są zbyt cenni, by ich tracić. Tak więc w stosunkach z sąsiadem musimy zachowywać się po staremu. Co ty na to? Mam rację, maluchu?

Najedzony Simon odepchnął rączkami pierś mamy i ziewnął. Główka zaczęła mu się kiwać w różne strony. Gdyby Olivia nie znała zwyczajów swego dziecka, mogłaby pomyśleć, że nie zgadza się z jej opinią na temat Daniela. Oczywiście, świetnie wiedziała, że Simon jest zbyt mały, aby cokolwiek pojmować. Wydawało się jej jednak, że dostrzegła jakiś dziwny błysk w malutkich oczkach...

– Och, nie bądź głupia – tym razem powiedziała do siebie. Uniosła dziecko na wysokość ramienia i kolistymi ruchami zaczęła głaskać je po plecach. Musi przestać myśleć o takich sprawach, a wszystko wróci szybko do normy. Gdyby tylko wiedziała, jak dalej będzie wyglądało jej „normalne” życie...

Uszkodzenie domu Olivii – to na pierwszy rzut oka ocenił Daniel. Trzeba było odbudować tylną werandę. Na szczęście, konstrukcja domu nie została uszkodzona, więc konieczny remont sprowadzał się do postawienia paru ścian i naprawienia dachu.

Wszystkie kwiaty wokół domu, tak starannie pielęgnowane, zostały bezpowrotnie zniszczone. Daniel ze smutkiem patrzył na ich smętne resztki porozrzucane na ziemi. Nawet Olivia, która – jak to się mówi – miała zielone palce, bo wszystko rosło w jej ogrodzie zawsze jak na drożdżach, na tę całkowitą klęskę nie mogła nic poradzić.

Ciało Daniela przebiegł nagły dreszcz, gdy uprzytomnił sobie, co jeszcze mogło się wydarzyć. Na szczęście, matce i dziecku nic się nie stało. Byli teraz bezpieczni w czterech ścianach jego domu. Świetnie tu pasowali. Tak jakby...

Urwał myśl, zanim ją sformułował. Nie, ta dwójka nie powinna u niego mieszkać. Dom Daniela, nie do końca jeszcze wyremontowany, gospodarz dostosował zaledwie do własnych potrzeb. U Olivii były znacznie lepsze warunki do wychowywania małego dziecka. Pełny komfort. I wspaniała, rodzinna, ciepła atmosfera. A tego u siebie nie miał.

Dopiero teraz Daniel przyznał przed sobą, że żadna modernizacja domu nie sprawi, by stał się przytulniejszy. By zapanowała w nim taka miła, sielankowa aura, jaką teraz stwarzała Olivia z niemowlakiem.

Oszukiwałem się chyba pod wieloma względami, pomyślał smętnie Daniel.

– No i jak to wygląda?

Odwrócił się i zobaczył Olivię idącą boso w jego kierunku, ku swemu domowi. Z ulgą przyjął fakt, że miała na sobie ubranie skrywające jej ponętne kształty. Workowate spodnie od dresu i sportową, luźną bawełnianą koszulę z reklamowym nadrukiem. W ramionach trzymała dziecko. Wykrzywiło buzię. Mrużyło oczki. Raziło je słońce, stojące już wysoko na niebie.

– Powinnaś sprawić Simonowi ciemne okulary – zażartował roześmiany Daniel, zauważywszy reakcję niemowlaka na zbyt ostre dla niego światło.

Olivia także się roześmiała.

– Robią już coś takiego. Okularki takich rozmiarów. – Podniosła wolną rękę i rozsunęła dwa palce. – Byłbyś zdumiony, gdybyś wiedział, co jeszcze produkuje się dla niemowląt. Wszystko maciupęńkie. Istne cudenka.

– Nie musisz przynajmniej martwić się o chatę dla latorośli – oznajmił wesoło Daniel. – Będzie ci potrzebna nowa weranda, ale reszta domu jest w dobrym stanie. Twoja firma ubezpieczeniowa pokryje koszty naprawy.

Olivia odetchnęła z ulgą. Gdyby złamany konar jeszcze bardziej zniszczył dom, pewnie by sobie nie poradziła. Może nie pod względem finansowym, gdyż była ubezpieczona, lecz mieszkaniowym. Dokąd miałyby się udać z dzieckiem na czas remontu? Przenieść się do Daniela? O, nie. Teraz, gdy jej hormony zaczęły szaleć, takie rozwiązanie było nie do pomyślenia.

– Jesteś pewien, że moja firma ubezpieczeniowa pokryje całkowicie koszty remontu? – spytała.

Daniel skinął potakująco głową.

– Jasne. Osobiście polecę cię fachmanowi, który będzie w stanie szybko i przyzwoicie wykonać całą robotę. Od przyjaciół i znajomych bierze niższe stawki.

– To musi być sympatyczny człowiek. Czuję, że go polubię – uśmiechając się powiedziała Olivia.

Daniel odwzajemnił uśmiech.

– Świetnie. Umowa stoi. Wobec tego zaczynam w poniedziałek.

– Ty? – zapytała z niechęcią.

– Przecież żyję z tego rodzaju prac. Dobrze o tym wiesz.

– Tak. Ale... ale czy znajdziesz czas? Pewnie akurat jesteś zajęty czymś innym...

Zaprzeczył ruchem głowy. Kosmyki jasnoblond włosów opadły mu na czoło.

– Prawdę mówiąc, właśnie teraz mam trochę wolnego czasu, a remont twego domu nie wymaga wiele zachodu. W ciągu paru tygodni odbuduję ci werandę. Będzie tak dobra, jak nowa. Lwy, o co chodzi? – zapytał na widok jej niewyraźnej miny. – Nie masz zaufania do moich kwalifikacji? Mogę dostarczyć ci stos referencji...

– Nie o to chodzi – szybko zapewniła Olivia zdziwionego jej reakcją Daniela. – Tylko że...

– Że co?

Co właściwie miała mu powiedzieć?, zastanawiała się nerwowo. Wiedziała, że Daniel jest dobrym fachowcem. Bez przerwy zlecano mu różne odpowiedzialne prace. Jako stolarz był bardzo ceniony. Z pewnością solidnie wyremontuje dom, bo zależy mu na niej i Simonie. Co więcej, za robotę zażąda tylko tyle, ile zwróci jej firma ubezpieczeniowa. A więc w czym tkwi problem?

– Zgoda – oznajmiła po chwili. Nadal nie wiedziała, dlaczego niechętnie i z oporami przyjmuje przyjacielską ofertę Daniela.

– Mogę zacząć w poniedziałek z samego rana? – zapytał rzeczowo. – Odpowiada ci siódma?

Skinęła głową.

– O tej porze jestem już zawsze na nogach ze względu na Simona.

Daniel spoznał przez ramię na potężny konar, który leżał w poprzek zwałonej werandy.

– Masz może piłę łańcuchową? – spytał.

– Nie.

– Nie szkodzi. Ja mam. Prawdę powiedziawszy, do piłowania tego konaru mogę się zabrać już teraz – oznajmił i zaraz potem dodał: – Jeśli to ci odpowiada. Nie mam nic lepszego do roboty. Pocięte kawałki drewna poskładam w twoim garażu. W zimie jak znalazł.

Daniel uznał rozmowę za zakończoną, bo obrócił się na pięcie i ruszył w stronę własnego domu.

Po chwili znów się pojawił. Niósł piłę i parę okularów ochronnych. Złożył narzędzie w pobliżu werandy.

Zafascynowana Olivia patrzyła, jak ściąga przez głowę bawełnianą koszulkę i rzuca beztrosko na ziemię, a potem wkłada na czoło obcisłą czerwoną opaskę.

Kiedy tak stanął przed Olivią z obnażonym torsem, ubrany w same tylko dzinsy i robocze buty, uzmysłowiła sobie nagle, dlaczego tak niechętnie odniosła się do jego propozycji własnoręcznego wyremontowania zniszczonego domu.

Bo Daniel McGuane był mężczyzną nadzwyczaj apetycznym.

ROZDZIAŁ TRZECI

W poniedziałek rano Olivię obudziły nie zgrzyty piły, których mogła się spodziewać, lecz jakieś regularne, tępe, głośne uderzenia. Przewróciła się na bok i spojrzała na zegarek stojący na szafce nocnej. Było już wpół do ósmej!

Zerwała się z łóżka i pobiegła boso do dzieciennego pokoju. Panowała tu niczym nie zmacona cisza. Olivia była zdumiona, że Simon jeszcze się nie obudził i głośno nie domaga jedzenia. Ostatni raz karmiła go o trzeciej nad ranem i nigdy jeszcze tak długo nie wytrzymał bez następnej porcji pokarmu.

Spał spokojnie w kołysce. Malutki, niemal rozmiaru zabawek, którymi był otoczony. Leżał na brzuszku, z zaciśniętymi piąstkami, ułożonymi po obu stronach łebka. Nieświadom odczuć, jakie budził w matce.

Odetchnęła z ulgą. Dla Olivii macierzyństwo było sprawą zdumiewającą. Niepodobną do niczego, z czym wcześniej się stykała. Było czymś zachwycającym, całkowicie nowym. I zastanawiała się, czy kiedykolwiek uznaje za rzecz zupełnie normalną. Nigdy przedtem tak bardzo nie martwiła się o nikogo. Prawdę mówiąc, nawet sobą przejmowała się mało. Teraz, mając pod całkowitą opieką stworzonko maleńkie, całkowicie bezradne i bezbronne, zdane na jej łaskę i niełaskę, bez przerwy o nim myślała. Simon stał się ośrodkiem zainteresowania, kimś najważniejszym w życiu.

Odruchowo wysunęła rękę i dotknęła lekko palcem małego policzka. Widząc, że synek ziewa i ponownie zasypiając zwraca główkę w jej stronę, uśmiechnęła się z czułością.

Odgłosy tępych uderzeń, dochodzące z zewnątrz domu, stały się jeszcze głośniejsze. Olivia podeszła do okna i wyjrzała na podwórze.

Z prawej strony nadal leżały szczątki nieszczęsnej werandy, mimo że w ciągu dwu dni, które upłynęły od feralnej burzy, oboje z Danielem zdołali sporo uprzątnąć. W garażu zaczynał się tworzyć pokaźny zapas drewna na zimę do kominka. Dzięki Danielowi groźny konar dębu przekształcał się stopniowo w stos równo pociętych szczap. Olivia zauważyła, że robota jest już na ukończeniu.

Zobaczyła Daniela stojącego na środku podwórza. Podobnie jak w sobotni poranek, i tym razem był obnażony po pas. Niebieska opaska na czole była niemal tak spłowiała, jak mocno podniszczone dżinsy.

Rąbał uprzednio pociętą piłą kawałki konara. Miarowo, rytmicznie. Powoli zamierzał się siekierą i szybko opuszczał ją na drewno.

Mimo że Daniel pracował w cieniu wysokiego klonu, słońce przezierające przez liście nadawało jego wilgotnej skórze złocisty odcień. Na szerokim, umięśnionym torsie połyskiwały kropelki potu. Olivia zastanawiała się, jak długo już dziś się męczy. Na jego widok poczuła przyspieszone bicie serca. Mimo że do pokoju wraz z lekkim wietrzykiem wpadało chłodne poranne powietrze, zrobiło się jej nagle gorąco.

Nie miała pojęcia, jak długo tak stoi bez ruchu i wpatruje się w pracującego Daniela. Syciła wzrok jego widokiem. Słyszając, że Simon poruszył się w kołysce, nie odeszła jednak od okna. Dopiero ostry płacz niemowlęcia gwałtownie domagającego się jedzenia sprawił, że oprzytomniała. Powoli zaczęła cofać się w głąb pokoju.

Zanim jednak się poruszyła, zobaczył ją Daniel. Spoglądał w okno. Pomachała mu ręką na powitanie. Jej policzki oblały się rumieńcem.

Dlaczego aż takie wrażenie wywarł na niej widok fizycznie pracującego człowieka? Przecież nieraz zdarzało się jej oglądać obnażonego do pasa mężczyznę, pomyślała, wyjmując Simona z kołyski. Usiadła w fotelu na biegunach i odchyliła połę szlafroka, tak żeby malec miał łatwy dostęp do piersi i mógł wygodnie ssać.

Była już matką, w pełni dojrzałą kobietą. Steve był atrakcyjnym fizycznie mężczyzną. Ale Olivia w żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek mu się tak bezwstydnie przyglądała, jak przed chwilą Danielowi.

– Hormony – powiedziała półgłosem do synka. – Wszystkiemu winne hormony. – Simon ssał łapczywie. W ostatnich dniach monologi Olivii w obecności synka stały się dziwnie do siebie podobne. – Rozrabiają, ile wlezie. Biedna ta twoja mamusia. Zrobiła się gruba, zupełnie bezkształtna. Z twojej winy – dodała z czułością w głosie.

Spojrzała z niesmakiem na szerokie biodra i grube uda wystające spod nocnej koszuli. Westchnęła głęboko. Zanim uda się jej wbić w jakieś przyzwoite ciuchy, od dawna wiszące w szafie, będzie musiała znacznie schudnąć.

– Dobry chłopczyk – pochwaliła synka, kiedy skończył śniadanie i odsunął buzię od piersi. Znów masowała go po plecach tak długo, aż mu się odbiło. Przytuliła dziecko mocno do siebie. Zobaczyła, że wpatruje się w nią uważnie. – Oj, maluszkule – powiedziała – patrzysz na mnie z takim zaufaniem, jakbyś był pewny, że wiem, jak dalej z tobą postępować. Sęk w tym, że nie mam o tym zielonego pojęcia – dodała, nie odrywając wzroku od szeroko otwartych oczek synka. – Będziesz więc musiał mi pomóc. Jakoś pokazać. Dać znak.

Wszystko wskazywało na to, że Simon ufa matce bez granic. Zacisnął paluszki na jej rękę i nadal ją bacznie obserwował. Teraz to pół biedy, bo jest mały, pomyślała Olivia, ale co będzie, gdy podrośnie? Wtedy zda sobie sprawę z tego, że w jego życiu brakuje ojca. Co

powinna więc uczynić? Jak wytłumaczy chłopcu to, co się stało? Co zrobi, by wynagrodzić mu bolesną stratę?

– Olivio! To ja, Daniel. Już wstałaś?

Głos dochodził z dolnej części domu. Na jego dźwięk Simon natychmiast uniósł głowę. Olivia popatrzyła zdziwiona na synka. We wszystkich książkach, które czytała na temat niemowląt, jednomyślnie i autorytatywnie stwierdzono, że trzytygodniowe dziecko ani uśmiechem, ani w żaden inny sposób jeszcze nie reaguje na zewnętrzne bodźce. Po raz drugi jednak dałaby głowę, że Simon zareagował na dźwięk imienia lub głos Daniela.

– Jestem w dziecinnym pokoju! – odrzyknęła. Ściągnęła poły szlafroka. – Chodź do nas na górę.

Znów podniosła Simona na wysokość ramienia i popatrzyła wyczekująco w stronę drzwi, kiedy stare schody zatrzeszczały pod stopami Daniela.

Po chwili wsunął nieśmiało głowę. Dopiero gdy Olivia powitała go uśmiechem i odwróciła dziecko buzią w jego stronę, wszedł do pokoju.

Był bez opaski. Kosmyki mokrych od potu włosów opadały mu na czoło. Wciągnął na siebie poplamioną bladoniebieską koszulę, niemal identyczną jak kolor jego oczu. Nie zapiął jej jednak i Olivia, tym razem z bliska, mogła nadal oglądać obnażone męskie ciało.

Daniel miał szeroką, opaloną pierś. Zupełnie gładką, pozbawioną owłosienia. Zdziwiło to ją, gdyż mężczyźni, których widywała, mieli gęsto zarosnięte torsy.

– Jak się masz, człowieczku – Daniel powitał Simona, stając przed Olivią i patrząc na dziecko, którego buźka znajdowała się teraz na wysokości jego oczu.

Na dźwięk głosu Daniela mały poruszył się w ramionach matki i zagulgotał radośnie.

– Lubi ciebie – oznajmiła Olivia.

– Naprawdę? Skąd wiesz? – zapytał Daniel.

Olivia zobaczyła, że jej słowa zaskoczyły go i zachwyciły.

– Zawsze się cieszysz, kiedy cię widzi lub słyszy twój głos. I śmieje się radośnie, gdy tylko w jego obecności wymienię twoje imię.

Dała się złapać. Daniel był spostrzegawczy.

– A więc oboje mnie obgadujecie? – zapytał, spoglądając z uśmiechem na dziecko. Było jasne, że zwraca się do Olivii. – Mogę wiedzieć, o czym plotkowaliście?

Była zła, że się zdradziła.

– O tym i o owym – odparła wymijająco. – Musiałam przecież wyjaśnić Simonowi, co to za dziwne odgłosy dochodzą z podwórza. I co za mężczyzna przychodził do sypialni.

Simon znów podskoczył radośnie w objęciach matki i nad jej ramieniem wyciągnął

rączkę, tak jakby chciał dotknąć gościa.

Daniel z promiennym uśmiechem ujął w dłoń drobnutkie paluszki dziecka.

– Rozumiem. Mały człowieczek już się oswoił z moją obecnością. I dobrze, bo przez jakiś czas będę się ciągle kręcił w pobliżu.

Olivia wiedziała, że Daniel ma na myśli wyłącznie swe wizyty z racji naprawy werandy. Niemniej jednak zapewnienia, że będzie częstym gościem w jej domu, napełniły ją radością. Uśmiech towarzyszący słowom Daniela był przeznaczony dla niej. Poczwała się rażniej.

– Simon właśnie skończył śniadanie – oznajmiła. – Jest więc szczęśliwy, mając pełny brzusek. A ty? Czy coś jadłeś?

– Jestem na nogach od szóstej. Czeka mnie dziś cały dzień pracy, więc zjadłem solidne śniadanie. Owsiankę, gruboziarniste pieczywo...

Olivia lekko skrzywiła nosek.

– Same zdrowe rzeczy.

– Tak.

– Zamierzałam poczęstować cię śniadaniem, skoro jednak jadłeś...

– Dziękuję za dobre chęci.

– Czy mógłbyś na chwilę zająć się Simonem? Chciałabym pójść się ubrać.

Daniel zerknął na obnażone uda, wystające spod kusej nocnej koszuli. Był to ponętny widok, od którego kręciło się w głowie.

Westchnął głęboko. Wolałby, żeby ta kobieta do końca dnia się nie ubierała. A może do końca życia? Pewnie zaraz, pomyślał z niechęcią, uczesze się gładko i znikną piękne kędziory, zmierzwiłone podczas snu i teraz okalające jej twarz.

Olivia jakby wyczuła, o czym Daniel myśli, gdyż przesunęła ręką po włosach. Odrzuciła je na kark.

Sam wolałby wykonać ten gest. Odruchowo zacisnął dłonie w pięści.

– Dobrze – odparł. – Przypilnuję małego, zanim się ubierzesz.

Z uśmiechem pełnym wdzięczności Olivia podała dziecko Danielowi. Odchodząc otarła się o niego, tak jakby zupełnie nie była świadoma istniejącego między nimi seksualnego napięcia. Z pewnością nie była świadoma, poprawił się szybko w myślach. Olivia Venner traktowała go jak powietrze. Nie interesował jej jako mężczyzna.

Simon zaczął się wiercić w ramionach Daniela, który wpatrywał się w niego uważnie. Ciągle nie mógł się nadziwić, że chłopczyk jest taki maleńki i że z takiego drobiazgu wyrośnie kiedyś mężczyzna. Daniel podziwiał Olivię za to, że zdecydowała się urodzić dziecko i samotnie je wychowywać. Miał nadzieję, że może uda mu się znaleźć jakiś sposób,

aby...

Nie, nie powinien pomagać tej kobiecie w opiece nad dzieckiem. To nie jego sprawa. Ponętna sąsiadka dawała mu już to wielokrotnie do zrozumienia, od samego początku ich przyjaźni. Oczywiście, zawsze była grzeczna i wprost mu tego nie oznajmiała, dawała jednak odczuć, że o własne sprawy potrafi sama zadbać. Może nie była to prawda. W każdym razie Olivia Venner była o tym głęboko przekonana.

Daniel zastanawiał się, czy teraz, po urodzeniu dziecka, przypadkiem nie zmieniła zdania w kwestii samowystarczalności. Od dnia, w którym przywiozła Simona ze szpitala, miewała ulotne, krótkie chwile niepewności. Czasami, przekonana, że Daniel tego nie widzi, potrafiła zamyślić się smutno. Wyglądała wówczas na zmartwioną i zagubioną. Wtedy pragnął tylko jednego...

Koniec tych bezsensownych rozmyślań, nakazał sobie Daniel. Olivia Venner była kobietą od lat w pełni samodzielną, która nadal potrafiła radzić sobie sama, bez niczyjej pomocy.

Co by było, gdyby jednak... ? Nie potrafił przestać fantazjować na ten temat.

– Danielu?

Odwrócił się gwałtownie w stronę drzwi do holu, w stronę, z której dochodził głos Olivii.

– Słucham.

– Czy mógłbyś jeszcze trochę zająć się Simonem? Tak bardzo chciałabym wziąć prysznic.

Na myśl o tym, że za chwilę Olivia będzie naga, aż zacisnął powieki. Co ta kobieta z nim nieświadomie wyczyniała? Ciągle mówiła coś, co dla niej miało całkiem zwykłe, niewinne znaczenie, lecz dla niego...

Nie odezwał się od razu, więc stanęła w drzwiach dzieciennego pokoju w samej tylko krótkiej koszuli. Daniel wyczuł instynktownie, że poza tą cienką szmatką Olivia nie ma na sobie niczego. Wystarczyłoby pociągnąć za końce paska lekko ściągniętego w talii, przyciągnąć ją do siebie i zanurzyć twarz w obfitych piersiach. Była z pewnością ciepła i pachnąca. Miała gładką, satynową skórę. Smakowałyby jak soczysty, dojrzały owoc...

– Danielu? – powtórzyła, a na jej twarzy ukazało się zdziwienie, że gość milczy.

– Hm? – Nic więcej nie potrafił z siebie wydusić.

– Czy mógłbyś popilnować Simona jeszcze przez chwilę? – ponowiła prośbę. – Postaram się szybko do was wrócić.

– Jasne – odparł wreszcie, głosem schrypniętym z wrażenia, jakie na nim robiła Olivia. – Nie ma sprawy. I nie musisz się spieszyć. Przyda mi się teraz krótka przerwa w pracy.

Uśmiech, który mu rzuciła, zapadł Danielowi głęboko w serce.

– Jesteś miły – stwierdziła i ponownie zniknęła, lecz jej głos jeszcze przez chwilę dochodził z holu: – Dziękuję. Jestem ci niezmiernie wdzięczna za wszystkie przysługi. Powiedz, w jaki sposób mogę ci się zrewanżować. Chętnie to uczynię.

Otworzył usta, żeby wymienić coś, co Olivia uznałaby z pewnością za propozycję wysoce niestosowną, lecz szybko przezornie je zamknął. Uznał bowiem, że takich rzeczy nie mówi się przy dzieciach. Nawet tak maleńkich, jak to, które trzymał w ramionach.

Pół godziny później Olivia, wymyta pod prysznicem i ubrana w następną parę za dużych spodni od dresów i zbyt obszerną bawełnianą koszulę, pojawiła się na dole. Dokuczał jej głód. Poszła od razu do kuchni.

Wysypała z pudełka do miski sporą porcję kakaowych płatków śniadaniowych i zalała je mlekiem. Podniosła pełną łyżkę do ust. Nigdy nie stroniła od łakoci, lecz podczas ciąży nabrała zdumiewającej ochoty na wszystko, co słodkie.

Pakując do ust następną kopiastrą łyżkę płatków, spojrzała przez okno na podwórze. Oczom jej ukazał się zdumiewający widok. Przed domem siedział Daniel. Na kolanach trzymał Simona i coś mu opowiadał. Miał przy tym taką minę, jakby rozmowy z trzytygodniowym bobasem były dla niego najzwyczajszą rzeczą pod słońcem.

Ta zabawna scenka wywołała uśmiech na twarzy Olivii. Chętnie posłuchałaby, co Daniel mówi do jej synka, i obejrzałaby z bliska ewentualną reakcję dziecka. Szybko skończyła śniadanie, splukała pod kranem brudne naczynia i ustawiła w zmywarce, a potem tylnymi drzwiami wyszła na podwórze.

Szła bardzo cicho. Chciała zaskoczyć Daniela, a przede wszystkim podsłuchać, o czym mówi. Musiał usłyszeć jednak lekkie kroki Olivii, gdyż obrócił się w jej stronę, kiedy była jeszcze daleko.

Uśmiechnął się niepewnie i lekki rumieniec pokrył jego twarz.

– Opowiadałem właśnie Simonowi o rodzinie kardynałów, które założyły gniazdko na twoim krzewie mirtu – wyjaśnił. – Mały człowieczek słuchał bardzo uważnie całego wywodu. Jestem przekonany, że gdy dorośnie, zostanie ornitologiem.

Olivia obdarzyła Daniela filuternym uśmiechem i zażartowała:

– Co to? Już opowiadasz mu o ptaszkach i pszczołkach? No, no, wcześniej zaczynacie, chłopcy...

Na policzki Daniela wystąpił krwisty rumieniec. Rozbawiło to Olivię jeszcze bardziej. Chyba nigdy przedtem nie widziała czerwieniącego się mężczyzny. Młodzieńcza, wręcz chłopięca reakcja Daniela była niemal wzruszająca.

– Oczywiście, że mu o tym nie opowiadałem – odparł zupełnie serio. – Jest stanowczo za

młody, żeby słuchać o... No, wiesz, o takich rzeczach.

Olivia podeszła jeszcze bliżej. Zobaczyła wzrok synka utkwiony w twarzy Daniela.

– Wcale nie jestem tego pewna – podjęła rozmowę. – Niektórzy uważają, że te sprawy należy wyjaśniać dzieciom możliwie jak najwcześniej. To smutne, jak wiele trzeba im tłumaczyć, kiedy są jeszcze malutkie. Byłoby dobrze, gdyby jak najdłużej mogły pozostać niewinne – dodała. W jej głosie Daniel wyczuł nutę melancholii i smutku.

– Od czasu, kiedy oboje byliśmy mali, dużo się zmieniło – zauważył.

Olivia dotknęła rączki Simona. Zacisnął w piąstkę paluszki.

– Tak. Pod wieloma względami na lepsze. Ale... ale... sama nie wiem, jak właściwie powinno być. Jak jest najlepiej.

– W oczach Olivii dostrzegł Daniel cień niepokoju. – Martwię się o Simona. I na tym polega mój kłopot – dzielnie dokończyła. Powiedziała wreszcie to, co od dawna leżało jej na sercu.

Ze zrozumieniem skinał głową.

– Livy, to oczywiste. Zupełnie normalne.

Znów zrobił jej przyjemność, posługując się zdrobnieniem imienia. Spojrzała na Simona, lecz zaraz potem przeniosła wzrok na trzymającego go na rękach mężczyznę. Spotkały się ich oczy.

– Najbardziej martwi mnie to, że Simon wychowuje się bez ojca – wyznała.

Pod wpływem spojrzenia Olivii serce Daniela zabiło szybszym rytmem. Wydawało mu się, że jej oczy mówią więcej.

– To nie w porządku w stosunku do dziecka – ciągnęła, nie czekając na komentarz ze strony Daniela. – Wiem, że mój stosunek do tej sprawy jest staroświecki. Znam wiele normalnych, zdrowych dzieci wychowanych przez samotne matki. Ale... ale uważam, że dziecko powinno mieć także ojca. I być wychowywane przez oboje rodziców. Ojciec jest potrzebny zwłaszcza małym chłopcom. Muszą mieć się na kim oprzeć, móc z kogoś brać przykład...

Olivia zorientowała się, że za bardzo się rozpędziła. Urwała nagle. Zdradziła się przed Danielem ze zbyt wielu własnych obaw.

– Przepraszam – powiedziała szybko, patrząc w bok. – Nie wiem, co dziś we mnie wstąpiło. Filozofuję w kiepskim guście od samego rana. Pewnie za długo byłam pod prysznicem. Od wody rozmiękł mi mózg.

– Lub właśnie uczysz się, jak to jest być matką – spokojnie zauważył Daniel.

Olivia spojrzała na niego. Była wdzięczna, że traktuje ją poważnie i nie uważa za idiotkę.

Wyciągnęła ręce po Simona. Malec przez chwilę popatrzył na matkę, lecz zaraz potem zamknął oczki. Spał smacznie po paru sekundach.

Daniel obserwował teraz Olivie, a nie dziecko. Zauważyła jego przenikliwy wzrok. Po kilku słowach przeprosin wróciła do domu, żeby położyć synka.

Stała nad kołyską i słuchała odgłosów siekiery dochodzących od strony podwórza.

Siłą woli powstrzymała się, żeby nie podejść do okna. Pragnęła przyglądać się Danielowi. Iść natychmiast do niego.

Mogłaby na przykład powiedzieć, że chce mu pomóc. Wtedy wcześniej skończy robotę przy naprawie werandy.

To ma sens, uznała. Im szybciej Daniel zniknie z podwórka, tym łatwiej ona sama pozbędzie się tych dziwacznych, seksualnych ciągót. Potem znów będzie mogła odwiedzać go po staremu. Jak dobrego sąsiada i przyjaciela.

Kiedy jednak podeszła o okna, wyjrzała na podwórze i zobaczyła pracującego Daniela, zrobiło się jej gorąco. Ogarnęło ją przedziwne uczucie.

Uznała, że jedyne, co pozostało do zrobienia, to czekać i zastanowić się, do czego to wszystko może doprowadzić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Livy, chyba zdajesz sobie sprawę z tego, jak fantastyczne jest twoje życie.

Olivia odwróciła się od kuchennego blatu, na którym przygotowywała herbatę, i popatrzyła na siostrę.

– Jasne, Silvie. Jestem samotną matką, chwilowo bez żadnych dochodów, której oszczędności na koncie bankowym topnieją z dnia na dzień w zastraszającym tempie i której przyszłość jest jednym wielkim znakiem zapytania – oznajmiła ponurym głosem. – Bez przerwy muszę martwić się nie tylko o siebie, lecz także o dziecko, za które ponoszę pełną odpowiedzialność. I ty to uważasz za fantastyczne życie? – Olivia spojrzała z wyrzutem na siostrę.

Silvie siedziała przy stole w przeciwległym kącie kuchni. Ignorując wybuch Olivii, nie przerywała zabawy z siostrzeńcem.

– Simon jest coraz sprytniejszy – oświadczyła, śmiejąc się do rozpuku z zabawnych reakcji niemowlaka. Bezskutecznie usiłował chwycić grzechotkę, którą z daleka potrząsała.

– Tak – przyznała Olivia, siadając obok Sylvii przy stole. – I, na szczęście, coraz rzadziej zezuje.

– Ale jest jeszcze łysy jak kolano – oznajmiła siostra, delikatnie gładząc główkę dziecka, pokrytą ledwie widocznym puszkciem. – To wcale nie szkodzi – szybko starała się uspokoić Olivię. – Wielu seksownych facetów też nie ma włosów. Vul Brynner, Telly Savalas i inni. Nie zapominajmy, oczywiście, o słynnym panu Properze.

Olivia wyciągnęła z filizanki torebkę po herbacie, odłożyła ją na spodek i sięgnęła po cukierniczkę. – Uważasz, że pan Proper jest seksowny? – spytała z niedowierzaniem. Stał przed jej oczyma obrzydliwie łysy i gruby siłacz z kolczykiem w uchu, zdobiający, jeśli tak można w ogóle powiedzieć, kuchenne środki czyszczące.

– Och, oczywiście. – Sylvie nie miała żadnych wątpliwości. – Z potężnymi muskularni wychodzącymi spod rękawków obcisłej bawełnianej granatowej koszulki wygląda rewelacyjnie. I jak myślisz, czemu kolczyk w męskim uchu stał się tak modny?

Olivia skinęła głową. Przypomniała sobie początek rozmowy z siostrą.

– Co właściwie miałaś na myśli, mówiąc, że mam fantastyczne życie? – spytała.

Sylvie uniosła rękę, leniwym gestem wskazując podwórze.

– Tego tam zabójczego, prawie nagiego faceta, który kręci się wokół twego domu przez ostatnie dwa tygodnie. Jego miałam na myśli.

Olivia zerknęła nerwowo w stronę drzwi wychodzących na podwórze, a potem rzuciła siostrze pełne wyrzutu spojrzenie.

– Na litość boską, mów ciszej! – syknęła. – Jeszcze cię usłyszy.

Sylvie wzruszyła obojętnie ramionami.

– Mam w nosie to, że Daniel McGuane dowie się, iż uważam go za seksownego mężczyznę. Liczą się tylko twoje zdanie i twoje odczucia. Wrażenie, jakie ten facet na tobie wywiera.

– Och, to nieważne – szybko odparła Olivia. – Uważam Daniela za sympatycznego człowieka, i tyle. Nie wmawiaj mi nic więcej – dodała.

– Livy, przestań się wypierać. On ci się podoba. Przecież nie jestem ślepa. Mam oczy. Widziałam, jak na niego patrzyłaś, kiedy przyszedł napić się wody. Od samego początku, gdy zaczął tu pracować, masz na niego ochotę.

– Oj, siostrzyczko, znów coś sobie uroiłaś – odrzekła Olivia, siląc się na spokój. – Nie interesuje mnie Daniel. I nigdy nie będzie. Bo nie jest...

– Wiem, wiem – Sylvie przerwała siostrze – nie jest w twoim typie. – Spojrzała wymownie w stronę podwórza i westchnęła melodramatycznie. – Zupełnie nie pojmuję, jak możesz tak spokojnie patrzeć całymi dniami na to przepiękne ciało! – jęknęła. – Każda kobieta rzuciłaby się na niego, gdyby tylko stanął w drzwiach.

Olivia też miałaby na to ochotę. Daniel McGuane, znajdujący się ciągle w pobliżu, oddziaływał na jej wyobraźnię.

Od dwóch tygodni każdego ranka wchodził do domu od strony podwórza, witał ją uśmiechem, ściągał z siebie połowę ciuchów, odsłaniając doskonale ciało, i ruszał do roboty. Jaka zdrowa na umyśle kobieta nie byłaby poruszona takim widokiem? A weekendy, w które nie kręcił się w pobliżu domu, były dla Olivii jeszcze gorsze. Wtedy bowiem przez dwa dni ciągnące się w nieskończoność zastanawiała się, co Daniel robi i z kim się widuje, oraz niecierpliwie czekała na poniedziałkowy rano, żeby móc go znów zobaczyć.

– Na samą myśl o tym facecie od razu się czerwienisz – stwierdziła Sylvie. – Powiem ci jedno. Lecisz na niego, siostrzo.

– Wcale się nie czerwienię! – gwałtownie zaprzeczyła Olivia. – Zrobiło mi się po prostu gorąco. I, jak ty to mówisz, nie lecę na Daniela McGuane’a – dodała z oburzeniem. – Przestań wreszcie wyobrażać sobie niestworzone rzeczy. Do czegoś takiego nigdy nie dojdzie.

Zamiast dać spokój, Sylvie z szatańskim błyskiem w oku zerknęła w stronę drzwi wychodzących na podwórze i na cały głos zawołała:

– Danielu! Czy mógłbyś przyjść na chwilę?

Olivia podniosła się z za stołu i zwięzonymi oczyma popatrzyła na młodszą siostrę. Miała ochotę ją udusić.

– Co ty wyprawiasz? – spytała surowym głosem. – Jeżeli natychmiast sienie uspokoisz, to przysięgam, że...

W drzwiach pojawił się Daniel.

– Już jestem – oznajmił.

Na jego widok Olivia opadła ciężko na krzesło. Nie wchodził do kuchni. Był oblepiony wiórami i pyłem z drewna oraz ubrudzony zaprawą murarską. Po policzkach i obnażonej piersi spływał mu pot.

Olivia z trudem oderwała od niego wzrok. Spuściła oczy, zajęta słodzeniem i mieszaniem stojącej przed nią herbaty. Uprzytomniła sobie nagle, że jest zbyt gorąco, by ją w ogóle pić.

– Przepraszam – odezwał się Daniel. Reakcję Olivii uznał za dezaprobatę własnej osoby.
– Jestem okropnie brudny.

Zaczął niezdarnie ścierać z ramion jasny pył. Olivia nie odważyła się już więcej spojrzeć na niego. Do filiżanki herbaty wsypała drugą łyżeczkę cukru.

– Postaram się nie zabrudzić tu niczego – ciągnął. Wydawał się speszony milczeniem obu sióstr.

– Ależ to żaden problem – oświadczyła Sylvie. Zauważyła reakcję siostry i odczytała ją poprawnie.

– Chciałaś czegoś ode mnie? – zwrócił się do niej Daniel.

– Tak. Ale na śmierć zapomniałam, o co mi chodziło. Czy to nie śmieszne? Widocznie zaczynam mieć sklerozę dodała ze śmiechem.

– Na ogół w wieku dwudziestu dziewięciu lat nie ma się jeszcze zaburzeń miażdżycowych – cierpko skomentowała Olma, karcącym wzrokiem obrzucając niezdolną młodszą siostrę.

– Lepiej mów za siebie – odcięła się Sylvie. – Masz już trzydzieści trzy lata, staruszko. Skąd wiesz, w jakim stanie jest twój mózg? Może jest już tak dziurawy jak ser szwajcarski?

Olivia westchnęła głęboko i spojrzała na Daniela, jakby szukała u niego wsparcia.

– Dziecinada – powiedziała, wzruszając ramionami. Gość uśmiechnął się szeroko.

– Jestem o dwa lata starszy od Olivii – oznajmił. – Sylvie, jak sądzisz, w jakim jestem stanie? – zapytał.

Olivia zobaczyła, jak siostra gwałtownie zagryza wargę. Cisnęła się jej na usta odpowiedź niestosowna i z pewnością taka, która starszą siostrę wprowadziłaby w ogromne zakłopotanie.

– Wiem jedno – po chwili odezwała się Sylvie. – Że dla mnie jesteś za stary.

– Jasne – odparł z uśmiechem. – Czas na mnie. Muszę wracać do roboty. Sylvie, jeśli ten twój zdezelowany mózg przypomni sobie, czego chciałaś od staruszka, to wystarczy zawołać, a przykuśtyka. – Odwrócił się na piecie i po chwili już go w kuchni nie było.

Olivia zauważyła, że Sylvie uważnie taksowała wzrokiem wychodzącego Daniela.

– Powiadasz, że jest za stary dla ciebie? – spytała siostrę z ironią w głosie. – Coś mi się zdaje, że łzesz. Po co w ogóle go tu ściagałaś i urządzałaś całe to przedstawienie?

Nieco błędnym wzrokiem Sylvie spojrzała na Olivię.

– Miałam w tym swój cel – odrzekła z uśmiechem. – Chciałam zobaczyć twoją reakcję. I teraz już wiem wszystko. W obecności tego faceta robisz się miękka jak wosk.

– Zanim Olivii udało się zaprzeczyć, dodała: – Być może nie jest to sprawa wieku. W każdym razie Daniel nie jest w moim typie.

– Co to oznacza? Jaki jest twój typ? Sylvie zamyśliła się na chwilę.

– Prawdę powiedziawszy, nie życzę sobie, żeby jakikolwiek facet wkroczył w moje życie. Mężczyźni w moim typie po prostu nie istnieją. Na co dzień to stworzenia bardzo męczące – dodała z westchnieniem.

– Dziwne, że tak uważasz. Wobec tego dlaczego bez przerwy umawiasz się na randki z całymi tabunami facetów? – wytknęła siostrze Olivia.

Sylvie wzruszyła ramionami.

– Są nużący, czasami jednak potrafią być zabawni. Na ich własny, szczeniacki sposób.

– Hm.

Sylvie spojrzała na zegarek i zerwała się z krzesła.

– Oj, zasiedziałam się u ciebie. Muszę bieć. Mam sporo spraw do załatwienia, zanim pójde do roboty. – Nachyliła się nad Simonem i pocałowała go w łebek. – Pamiętasz – zapytała siostrę – że w poniedziałki i wtorki ja będę się nim opiekowała, kiedy wrócisz do pracy?

– Pamiętam.

– I wiesz, po kogo dzwonić, gdy będzie ci potrzebna opiekunka do dziecka?

Olivia wypła łyk herbaty. Skrzywiła się z niesmakiem. Ulepek.

– Opiekunka do dziecka nie będzie mi na razie potrzebna. Przez dwa miesiące pozostanę w domu. Ciesz się, że nie masz jeszcze żadnych obowiązków wobec siostrzeńca. Będiesz miała cięższe życie dopiero wtedy, kiedy zacznę jeździć codziennie do szpitala.

Sylvie wzniosła oczy ku górze. Westchnęła melodramatycznie. Siostra zachowywała się beznadziejnie.

– Będę miała dodatkowe obowiązki pewnie nawet wcześniej, niż sądzisz – oznajmiła –

Nigdy nic nie wiadomo. Skąd wiesz, czy jakiś przystojniak nie zaprosi cię wkrótce na kolację?

Olivia uśmiechnęła się lekko, szybko jednak posmutniała. Opuściła ręce i stwierdziła z grobową miną:

– Żaden mężczyzna na mnie nie spojrzy, dopóki nie pozbędę się tej obrzydliwej po ciąży tuszy.

Sylvie obeszła stół i ucałowała Olivię w policzek.

– Nie masz się czym przejmować. Uważam, że z odrobiną tłuszczu wyglądasz doskonale. Przedtem byłeś stanowczo zbyt koścista. Jakiego rozmiaru nosiłaś rzeczy, zanim zaszłaś w ciążę? Trzydzieści osiem?

– Nie. Trzydzieści sześć – odparła Olivia.

– Żadna normalna kobieta nie ma takiego rozmiaru! Mają go tylko suche szczapy. A teraz jaki nosisz?

– Czterdzieści dwa – wyznała z westchnieniem Olivia, z dezaprobatą krzywiąc nos.

Zdumiona Sylvie spojrzała na siostrę.

– Ja również noszę czterdzieści dwa. I nie jestem gruba. To świetny rozmiar, ty gąsko.

– Mam drobniejsze kości niż ty – tłumaczyła Olivia. – Taką budowę ciała odziedziczyłam po mamie. Była malutka.

Nie przekonało to Sylvie. Potrząsnęła energicznie głową.

– Wyglądasz doskonale. Nareszcie ładnie i zdrowo. Musisz ten rozmiar zachować, i przestań w końcu marudzić.

– Przecież ważę o piętnaście kilogramów więcej niż przed ciążą! – wykrzyknęła Olivia.

– No to zajmij się sobą. Zaczynaj uprawiać ćwiczenia fizyczne. – Sylvie wzruszyła ramionami. – Zwróć się do tego twojego pięknego robotnika, to ci pomoże. Zostanie twym osobistym instruktorem. – Uśmiechnęła się nieco obleśnie i dodała: – Musisz go tylko ładnie poprosić... Oburzona Olivia spojrzała na siostrę z gniewem.

– Już więcej nie będę ci dokuczać – śmiejąc się obiecała Sylvie. – Livi, ten facet jest ci potrzebny. Nie tylko z powodów, o których myślisz.

– Podobno się spieszysz – warknęła Olivia.

– Tak. Już mnie nie ma.

Chwilę po tym, jak siostra zniknęła, w drzwiach stanął Daniel. Wytarł ręce w ścierkę i wszedł do kuchni. Z zaniepokojoną miną zapytał Olivię:

– Czy wszystko w porządku? Sylvie powiedziała, że jestem ci potrzebny.

Olivia zakrztusiła się łykiem herbaty. Zakryła usta, żeby się nie ochlapać. Dostała ataku

kaszlu.

W sekundę Daniel znalazł się obok niej. Uderzył Olivię w plecy, równocześnie drugą ręką odgarniając włosy opadające jej na twarz.

Udało się jej wreszcie zaczerpnąć powietrza. Powoli odzyskiwała normalny oddech. Przestała kasłać. Daniel nadal klepał ją po plecach.

Ma ładny zapach, pomyślała. Bardzo męski. Był rozgrzany popołudniowym słońcem. Ciepło z jego dłoni rozchodziło się miło po jej ciele. Palce Daniela podniecająco gładziły włosy.

Olivia zamknęła oczy. Poddawała się pieszczocie. Dopiero wtedy poczuła, jak bardzo jest jej dobrze. Zmusiła się jednak, żeby nieco ochłonać. Ogarnięta nagłą paniką, poderwała się z krzesła.

Kątem oka obserwowała Daniela. Ma dziwną minę, stwierdziła. Zaognione policzki, parę razy lekko zadrgały mu kąciki ust. Oczy, mające zazwyczaj barwę jasnego, czystego nieba, zasnuły się mgłą i pociemniały. Olivii wydawało się, że coś zagniewało Daniela.

– Dziękuję – powiedziała. – Już chyba czuję się dobrze. Z ponurą miną skinął głową.

– Nie mam pojęcia, co mi się stało – tłumaczyła się niezręcznie, mając nadzieję, że Daniel nie wyczuje drżenia jej głosu. – Chyba... chyba wypiłam zbyt duży łyk herbaty – dokończyła mało sensownie.

– Sylvie powiedziała, że jestem ci potrzebny – powtórzył łagodnym tonem.

Olivia gwałtownie szukała jakiejś wymówki.

– Tak, to znaczy... Tak. Jesteś. Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie chciałbyś czegoś zjeść – wymyśliła na poczekaniu. To wyjaśnienie zabrzmiało całkiem prawdopodobnie. – Dochodzi już druga. Dawno minęła pora lunchu. Właśnie zamierzałam zrobić sobie kanapkę. Przygotować ci coś do zjedzenia?

W milczeniu patrzył na siedzącą kobietę. Dałby wiele, żeby wiedzieć, o czym teraz myśli. Uniósł lekko ramię. W tym ruchu uwidoczniły się wszystkie mięśnie torsu. Widok ten nie przestawał fascynować Olivii. Och, pomyślała, jak gorąco zrobiło się w kuchni! Czyżby zapomniała zakręcić gaz po zagotowaniu wody na herbatę?

– Świetnie – odparł. – Prawdę mówiąc, zgłodniałem. Chętnie zjem kanapkę, jeśli nie sprawi to kłopotu. A może ci pomóc?

Pomóc?, powtórzyła w myśli Olivia, nadal wpatrzona w mięśnie drgające na piersi Daniela. Mógłby jej pomóc, ale w całkiem inny sposób...

– Olivio? – zapytał, widząc, że nie reaguje na jego słowa.

– Co takiego? – odparła półprzyciemnie, będąc ciągle pod wrażeniem urody ciała Daniela i

emanującej z niego męskości.

– Pomóc ci przygotować lunch? – powtórzył cierpliwie. Wreszcie do rozgorączkowanej Olivii dotarł sens pytania. Wykazała się reflekssem.

– Tak, dobrze – odparła szybko. – Dziękuję. To miło z twojej strony.

– Pójdę na podwórze, żeby opłukać się trochę wodą z węża – oznajmił. Odwrócił się w stronę drzwi, zamierzając opuścić kuchnię.

Olivia poczuła nagle, że nie potrafi ani na chwilę rozstać się z tym mężczyzną.

– Zostań – poprosiła.

Równocześnie wyciągnęła rękę, żeby złapać Daniela za przegub dłoni i zatrzymać.

Poczuł dotyk jej palców. Stał. Powoli spojrzenie Daniela przesunęło się z dłoni Olivii w górę, na ramię, a potem szyję, sprawiając, że serce jej zaczęło bić gwałtownie, nierównym rytmem. Wreszcie zatrzymał wzrok na twarzy. Wpatrywał się w usta Olivii. Instynktownie rozchyliła wargi.

Dopiero teraz spotkały się ich oczy. Olivia doznała prawdziwego szoku. W tej oto chwili ich stosunek do siebie nagle się zmienił. Na jaki i dlaczego, nie bardzo wiedziała. Fakt pozostawał jednak faktem.

– Nie musisz wychodzić przed dom – powiedziała spokojnie, nie puszczając ręki Daniela. Czula jego przyspieszony puls. – Opłucz się trochę nad zlewem. Nie jest tak źle.

Nie jest tak źle. Nie jest źle, powtarzał sobie Daniel, póki nie udało mu się uspokoić. Mimo łagodnego dotyku ręki Olivii, jakiejś tęsknoty widocznej w jej oczach i opuszczonych kącików ust, musiał na zawsze zapamiętać, że ta kobieta w jego obecności tak właśnie będzie myślała. Że nie jest tak źle.

Był skończonym idiotą, jeśli choć przez chwilę sądził, że przytrzymując go za rękę, pragnęła, by z nią został. Prawda była inna. Oczywiście. Olivia chciała mu tylko po prostu ułatwić życie. Nic więcej jej nie interesowało. Daniela zaczęła ogarniać czarna rozpacz.

Nie mógł otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywarł dotyk ręki tej kobiety. Miała ciepłą i gładką skórę. Idealnie stykającą się z jego ciałem. Znów, jak kiedyś, pachniała dziecinnym pudrem. I jeszcze w jakiś inny, specyficzny sposób. Włosy opadające po obu stronach jej twarzy Daniel zapragnął nagle odgarnąć do tyłu. A potem przyciągnąć twarz Olivii do swojej i całować. W nieskończoność.

Zamiast tego skinął jedynie głową, wybąkał podziękowanie i podszedł do zlewu. Myjąc się słyszał, jak za jego plecami Olivia krząta się po kuchni, chodząc między lodówką a kuchennym blatem. Splukał pył i resztki zaprawy. A potem wytarł się ręcznikiem, który w tajemniczy sposób pojawił się pod ręką akurat w chwili, gdy chciał o niego poprosić.

Kiedy wreszcie odwrócił się od zlewu, zobaczył Olivię siedzącą po przeciwnej stronie stołu. Nakładała solidną porcję majonezu na okazałą kromkę białego chleba.

Skrzywił się mimo woli.

– Powiniennem unikać takiego jedzenia – wyznał odruchowo.

Olivia rzuciła mu krótkie spojrzenie.

– To znaczy jakiego? – spytała.

– Majonezu i białego pieczywa. Póki karmisz Simona, sama też powinnaś jadać zdrowe posiłki.

– Och, daj spokój, nie zaczynaj mnie pouczać – mruknęła niechętnie. – W czasie całej ciąży odżywiałam się wzorowo. Codziennie pięciokrotnie jadałam owoce i jarzyny, dławiłam się pełnoziarnistym chlebem i suchym, białym mięsem, a także wypijałam dwie ogromne szklanki mleka. Nadal staram się jadać rozsądnie. Ale od czasu do czasu coś mi się od życia należy. – Olivia zrobiła groźną minę i z nożem w ręku, którego ostrze wycelowała w Daniela, dodała: – Nie uda ci się zabrać mi tego kawałka białego chleba. O, nie! Roześmiał się wesoło.

– W porządku. Poddaję się bez walki. Możesz odłożyć broń. Przepraszam, już więcej nie będę. Na temat twego sposobu odżywiania się nie powiem ani słowa.

– To dobrze. Dziękuję – mruknęła i zabrała się do dalszego przygotowywania kanapki.

– Nic nie powiem, chyba że mnie o to poprosisz – powiedział po chwili.

Olivia spojrzała zdziwiona na Daniela. Czekwała na dalsze wyjaśnienia.

Mimo woli, pracując w pobliżu otwartych drzwi od kuchni, słyszał rozmowę obu sióstr i utyskiwania Olivii na temat własnej nadwagi, ale wcale nie zamierzał się do tego przyznać. Gdyby to zrobił, z pewnością natarłaby mu uszu i oskarżyła o bezwstydne podsłuchiwanie. Znowu oznajmiła siostrze, że sąsiad się jej nie podoba. Nie było to nic nowego. Daniel westchnął głęboko. Do takich stwierdzeń ponętnej sąsiadki już dawno temu powinien się przyzwyczaić.

Jeden fakt był jednak pocieszający. Okazało się, że ma Sylvie po swojej stronie. Było to bardzo ważne, gdyż potrzebował sprzymierzeńców.

– Masz ochotę na gazowany napój grejpfrutowy? – spytała Olivia i Daniel natychmiast wrócił myślami do rzeczywistości. – Może wolisz coś innego?

– Napiję się wody z lodem. Skinęła głową.

– Z czym ma być kanapka? Z szynką, wołowiną czy indykiem? Co wolisz?

– Indyka – odparł bez namysłu. – Z musztardą. Pewnie nie masz pełnoziarnistego chleba.

Olivia skrzywiła się z niesmakiem.

– Chyba jest jakaś resztką w lodówce. Jeśli chcesz, zrobię ci grzanekę – zaproponowała.

– Dziękuję. Przepraszam, muszę wyjść na chwilę. Skoczę tylko po koszulę.

Zawód, jaki ujrzał w oczach Olivii, gdy powiedział, że ją opuszcza, odczytał opacznie. Jako niechęć do jego dietetycznych skłonności. Miał swoje przyzwyczajenia i nawet dla Olivii Venner nie zamierzał z nich rezygnować. – Zaraz będę z powrotem – oznajmił, wychodząc na podwórze. Koszulę zostawił na werandzie.

– Jak idzie praca? – spytała Olivia, kiedy znów się pojawił.

– Dobrze. Zgodnie z planem – odparł, wciągając na siebie spłowieła koszulę. Nie zapiął jej, bo zaraz po posiłku zamierzał zabrać się do przerwanej roboty. – W przyszłym tygodniu położę podłogę i potem będzie już niewiele do zrobienia. Pozostaną prace wykończeniowe. Aha, zastanów się, w jakim kolorze chcesz mieć werandę.

– Jesteś szybki – pochwaliła go.

Wzruszył ramionami.

– To moja praca.

A kiedy ją zakończy, wszystko się zmieni, pomyślał smętnie. Zostanie zdegradowany do roli sąsiada. Bardzo go to gnębiło. Przebywanie w pobliżu Olivii przez ostatnie dwa tygodnie sprawiało mu ogromną przyjemność. Widok zaspanej młodej kobiety, schodzącej na dół każdego ranka, stał się dla Daniela czymś oczywistym i nieodzownym.

Świadomość, że jest w stanie jej pomóc, napawała go radością. Naprawiłby werandę, gdyby nawet nie otrzymał za to żadnej zapłaty. Bo z tą kobietą łączyły go jakieś dziwne więzy.

Gdy usiadł w pobliżu Simona leżącego w kołysce, niemowlak natychmiast zaczął gaworzyć. Od pamiętnej burzy, kiedy to Daniel wpadł do Olivii sprawdzić, czy nic się jej nie stało, malec zmienił się nie do poznania. Dla Daniela było to ogromnym zaskoczeniem. Dziecko rosło jak na drożdżach i zaczynało być trochę podobne do matki. Kiedy Simon uśmiechał się do Daniela, ten łaskotał go w małeńki podbródek, wprawiając w stan radosnej euforii.

– Masz wspaniałego dzieciaka – oznajmił. Podniósł głowę i zobaczył, że Olivia uważnie go obserwuje, zamiast przygotowywać lunch.

Uwaga Daniela na temat synka wytrąciła ją z transu, w którym się znajdowała. Potrząsnęła głową, oprzytomniała i zabrała się do robienia kanapek.

– Tak. To dobre dziecko – przyznała. – Prawie nigdy nie płacze, ciągle się śmieje, lubi, gdy trzyma się je na rękach i wspaniale potrafi okazywać radość.

Daniel spojrzął na niemowlę i położył palec na drobniutkiej piąstce, niemal całkowicie ją przykrywając.

– Mówisz to wszystko ze smętną miną – zauważył.

Olivia wzruszyła ramionami.

– Rzeczywiście, jest mi trochę smutno.

– Dlaczego?

Westchnęła głęboko i zawahała się na chwilę, zanim powiedziała:

– Sama dobrze nie wiem. Simon potrzebuje tyle czułości. Czasami się zastanawiam, czy mu wystarczę.

– Oczywiście. Przecież jesteś jego matką.

– To nie jest w porządku, że będzie wychowywany bez ojca. Nieważne, co mówią ludzie, ale jedno jest pewne. Mały chłopiec potrzebuje męskiego towarzystwa. Mój ojciec, gdyby żył, dawałby mu wspaniały przykład. Mały miałby kogo naśladować. Starszy brat też byłby świetny w roli opiekuna i życiowego przewodnika, lecz mieszka daleko i tylko raz w roku zjawia się w New Jersey. Nie mogę pozbyć się myśli, że jeśli Simon nie będzie się wychowywał pod bokiem mężczyzny, jego życie stanie się niepełne. Straci wiele.

– Sporo świetnych chłopaków wyrasta tylko pod okiem matek – przypomniał Daniel. – A obecność na co dzień mężczyzny w domu wcale nie oznacza, iż stanie się on wzorem dla dziecka i że pod każdym względem będzie świecił mu przykładem. Jest, niestety, wielu mężczyzn, którzy nigdy nie powinni zostać ojcami. Przynoszą dzieciom więcej szkody niż pożytku.

– Wiem – przyznała Olivia. – Ale... ale istnieją zajęcia specyficzne dla ojców, z którymi matki sobie nie radzą.

– Jakie to zajęcia? – zapytał Daniel.

Olivia spojrzała na niego i lekko uśmiechnęła się do swoich myśli.

– Na przykład pakowanie rzeczy do samochodu przed wyjazdem na letnie wakacje. Robił to mój tato. Był pod tym względem prawdziwym geniuszem. Upychał bagaż trojga dzieci i żony, która zawsze wiele z sobą zabierała. – Olivia zamyśliła się na chwilę. – I jeszcze dynie.

– Dynie? – powtórzył zdziwiony Daniel. Skinęła głową.

– Tylko tato potrafił fantastycznie je drażyć, tak że po wstawieniu świeczki do środka imitowały ludzkie głowy. To były latarnie na Halloween. Nigdy nie robiłam czegoś takiego. Jak więc będę mogła nauczyć Simona?

– Razem się nauczycie – powiedział Daniel.

– Pewnie tak... Ale co będzie z lampkami na choinkę?

– A co ma być?

– Zakładanie ich to robota dla ojców. Sprawdzają ponadto, czy w zapasowych latarkach

zawsze są naładowane baterie. Uczą synów jeździć na rowerze. I wyjaśniają, dlaczego niebo jest niebieskie, a trawa zielona. Kto robi to wszystko dla Simona? Kto?

Daniel sięgnął przez stół i położył rękę na dłoni Olivii.

– Ty to zrobisz, Livy – powiedział z mocą. – A Simon jeszcze bardziej będzie cię za to kochał.

Westchnęła znowu i jej oczy wypełniły się łzami.

– Tak myślisz? – spytała cicho.

– Tak.

Odwróciła rękę i zacisnęła palce na dłoni Daniela.

– Słuchaj – zaczęła niepewnie. – Zastanawiam się, czy... czynie mógłbyś...

Urwała i cofnęła rękę. Otarła oczy, skończyła przygotowywać kanapkę dla Daniela i, nie patrząc na niego, położyła ją na talerzyku.

Czekał cierpliwie. Po chwili zorientował się, że Olivia nie podejmie przerwane wątku.

Zapytał:

– Czy co mógłbym zrobić?

– Nieważne. – Nadal unikała jego wzroku. – To był głupi pomysł. Nie mogę wrabiać cię w coś takiego.

– W co?

– To naprawdę nieważne. Zapomnij o wszystkim.

– Olivio...

– Słucham.

– Od dawna jesteśmy przyjaciółmi. Możesz prosić, o co tylko zechcesz. Wrabiaj mnie, ile wlezie. Jeśli uznam, że mam dość, bądź pewna, że od razu zaprotestuję. Zaufaj mi.

Zaufaj mi. De to razy Olivia słyszała przedtem te słowa bez pokrycia? Jak wielu mężczyznom zaufała, a oni ją zawiedli?

Zdumiewające było jednak to, że do Daniela miała zaufanie. Zawsze. Od samego początku znajomości. I podświadomie czuła, że nadal może mu wierzyć. Dlatego właśnie chciała go prosić teraz o przysługę w sprawie, która od chwili urodzenia Simona spędzała jej sen z powiek. – Właśnie się zastanawiałam – znów zaczęła mówić. Spod półprzymkniętych powiek rzuciła Danielowi ukradkowe, nerwowe spojrzenie.

– Nad czym?

– Czy pewnego dnia, kiedy Simon będzie starszy...

– Kiedy będzie starszy... – jak echo powtórzył Daniel.

– Będzie miał jakieś pytania, na które nie potrafię odpowiedzieć, lub pojawią się

chłopięce problemy, których nawet nie zrozumiałem.

Daniel nie miał pojęcia, do czego zmierza Olivia. Mruknął więc:

– Hm.

– To... to czy wtedy będę mogła posłać do ciebie Simona, żebyś mu pomógł?

Zdumiało go to pytanie. Nie potrafił ukryć zaskoczenia. Przenosił kilkakrotnie wzrok z Olivii na leżące w kołysce dziecko. Był w kropce. Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Nigdy ani przez chwilę nie zastanawiał się nad niczym podobnym. Jedno zrozumiał od razu. Ta kobieta chciała mu zaufać. I w jakimś sensie powierzyć dziecko. Sprawić, by miał na nie wpływ. Ta myśl przeraziła Daniela. Zupełnie nie wiedział, co robić.

– Ja? – zapytał wreszcie. Chciał trochę zyskać na czasie. Olivia skinęła głową.

– Tak. Ty. Jesteś dobrym człowiekiem. Jednym z niewielu, którzy się troszczą. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Chyba tak.

– A więc czy pomożesz, kiedy będę miała kłopoty wychowawcze z Simonem? Gdy nie zdołam mu czegoś wyjaśnić, czy będę mogła przysłać go do ciebie? Jeśli się na to nie zgodzisz, nie będę miała żalu. To duża odpowiedzialność. Wiem jednak, że bez trudu wszystkiemu podołasz. Byłoby świetnie. Wygodnie. Mieszkasz tuż obok. I w ogóle...

– Dobrze – powiedział szybko.

Odetchnęła z ulgą. Zobaczył radość w jej oczach.

– Naprawdę się zgadzasz? Nie masz nic przeciwko temu?

– Nie mam. – Daniel nadal był oszołomiony. – To, że chcesz, abym kierował krokami Simona, bardzo mi pochlebia. Jestem niezmiernie wdzięczny za to, że w ogóle o mnie pomyślałaś.

– Że pomyślałam? – szczerze zdziwiła się Olivia. – Nie masz pojęcia, jak wiele myślę o tobie.

Ciepło bijące z jej oczu i wypowiedziane słowa podniosły Daniela na duchu. Większej zachęty nie potrzebował. Niewiele myśląc, wstał z krzesła, obszedł stół i wziął Olivię w ramiona.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zanim pocałował Olivie, Daniel zawahał się na krótką chwilę. Gdyby więc zechciała, miałyby czas, żeby go powstrzymać. Ale nie protestowała. Wręcz przeciwnie. Z rozchyłonymi wargami zarzuciła mu ręce na szyję, a on pochylił się i pocałował ją.

Najpierw musnął lekko usta, tak by mogła oswoić się ze zbliżeniem. Gdy jednak nad rozsądkiem przeważyło pożądanie, Daniel przyciągnął Olivie mocniej do siebie, zatopił palce we włosach i wpił się zachłannie w jej wargi.

Całowanie tej kobiety było czymś nadzwyczajnym. Czuł przyspieszone, wręcz szalone bicie jej serca, a zarazem ciepło i zapach promieniujące z ciała. Trzymając jedną rękę nadal w jej włosach, drugą przesunął niżej, na plecy, w ten sposób jeszcze mocniej przygarniając Olivie do siebie.

Najpierw nie bardzo wiedziała, co się dzieje. Chciała powiedzieć Danielowi, jak wspomniał jest przyjacielem, lecz zaraz potem ośwładnęła ją gorączka pożądania.

Dotyk Daniela czuła na całym ciele. Wszędzie. Z każdą chwilą coraz bardziej się z nią jednoczył. Płonęła wewnętrznym ogniem. Miała świadomość, że postępuje jak szalona. Nie potrafiła się jednak powstrzymać.

Aż jęknęła głośno, gdy dłoń Daniela powędrowała od jej talii pod bawełnianą koszulkę. Powoli przesunął rękę aż pod biust. Nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, Olivia nakryła ją własną dłonią, zmuszając, aby przesunęła się wyżej, na pierś. Zaczęła ciężko dyszeć. Traciła panowanie nad sobą.

Daniel zacisnął palce na miękkiej tkaninie biustonosza i podrażnił palcem sterczącą sutkę. Pochylił głowę i drobnymi pocałunkami zaczął obsypywać szyję Olivii, od czego jeszcze bardziej zakręciło się jej w głowie. Ręka, którą trzymał przez cały czas na karku, przesunęła się w dół, aż na pośladek. Teraz już mógł przyciągnąć Olivie mocno do swych ud. Poczuła, że jej pragnie. Objęła go dłonią.

Aż jęknął z wrażenia. Zębami drażnił lekko skórę na ramieniu Olivii, a zaraz potem wygładzał ją językiem.

Na myśl, jak wspomniał i niepohamowanym byłby kochankiem, gdyby stracił nad sobą panowanie, Olivia aż zadrżała z podniecenia. Zanim zdołała sformułować następną myśl, szarpnął dekolot koszulki, usiłując obciągnąć ją aż pod pierś. Materiał pękł i oczom Daniela ukazało się nagie ciało Olivii. Po chwili przycisnął twarz do różowej skóry tuż nad obrzeżem biustonosza.

– Och! Och, Danielu! – szepnęła, kiedy ją pieścił.

Wymówiwszy na głos jego imię, Olivia nagle zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Szybko oprzytomniała. Oderwała się gwałtownie od Daniela i złapała za oparcie krzesła, gdyż nogi, miękkie jak galareta, nie były w stanie jej utrzymać.

Nie mogła złapać tchu. Wreszcie udało się jej zaczerpnąć trochę powietrza. Podniosła rękę do ust. Nie była jednak pewna, czy zrobiła to po to, by zetrzeć wrażenia wywołane pocałunkami, czy by je zachować na zawsze. Zdawała sobie sprawę z tego, że odwzajemnia pieszczoty Daniela McGuane'a. I że z każdą minutą coraz bardziej go pożąda. W żaden sposób nie mogła pojąć, co w nią wstąpiło i dlaczego tak postępuje.

– Przykro mi – odezwała się drżącym głosem. Nie miała pojęcia, czemu mówi coś takiego.

Przez chwilę Daniel się nie odzywał. Przypuszczała, że jest tak samo zmieszany jak ona. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Obawiała się, że zobaczy niesmak na jego twarzy. Jedyne, co mogła zrobić, to obciągnąć spódnicę, wbić wzrok w podłogę i czekać na to, co on powie.

– Mnie nie było przykro. Ani przez sekundę – oznajmił. Olivia podniosła głowę. Była jeszcze bardziej speszona niż przed chwilą.

– Ale...

Nie dokończyła, bo położył palec na jej ustach, gestem nakazując milczenie.

– Wcale nie jest mi przykro – powtórzył. – Od dawna pragnąłem cię całować i trzymać w ramionach. Jeśli myślisz, że przepraszę cię za to, co zrobiłem, to jesteś chyba niespełna rozumu.

Położyła dłoń na jego rękę i odciągnęła ją od swoich warg.

– Danielu – zaczęła – nie wiem, co powiedzieć. Ty... i ja... Nie mam pojęcia, co się stało.

– Całowałem cię. A ty odwzajemniałaś pocałunki. Oboje zachowywaliśmy się jak szaleni.

– Dlaczego?

Daniel uśmiechnął się smutno.

– Bardzo chciałbym wierzyć, że zrobiliśmy to dlatego, iż pragnęliśmy zbliżenia. Fizycznego, umysłowego, duchowego, emocjonalnego. W każdy sposób.

Olivia potrząsnęła głową.

– Ale to niemożliwe. Już jesteśmy sobie bliscy. Przyjaźnimy się i to nam w zupełności wystarcza – oznajmiła.

– Okazało się, że tak nie jest.

– Nie. Jesteś moim przyjacielem i nie chcę zniszczyć łączących nas więzi. Pamiętaj, że przez całe dwa lata było nam z tym bardzo dobrze.

Mów za siebie, kochana, mów za siebie, z goryczą pomyślał Daniel. Od dwóch lat stawał się jednym kłębkim nerwów za każdym razem, gdy widywał Olivię tylko z daleka, egzystując niejako na pograniczu jej życia. Przyjaźń z tą kobietą była ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę. Przystał jednak na nią, gdyż na nic innego Livy nie zezwalała. I w pewnym sensie to go nawet satysfakcjonowało. Aż do dziś.

Przed chwilą, trzymając Olivię w ramionach, czuł jej reakcję w postaci odwzajemnianych pieszczot. Miał przedsmak tego, co mogłoby go czekać, gdyby się z sobą kochali. Wiedział już także, iż jest dla niej kimś więcej niż tylko przyjacielem, mimo że nie chciała do tego się przyznać.

Daniel był pewny, że ma szansę na coś więcej niż tylko przyjaźń. I okazałby się ostatnim głupcem, gdyby po tym, co zaszło przed chwilą, pozwolił tej kobiecie się wycofać i zamknąć ponownie w skorupce.

– Livy – powiedział – nie wmówisz we mnie, że to, co się stało między nami, nie sprawiło ci frajdy.

Policzki Olivii lekko poróżnowiały, zachmurzyły się jej brązowe oczy. Daniel wiedział, że zaraz usłyszy jakąś wykrętną lub kłamliwą odpowiedź.

– To było tylko... – zaczęła. – Zaskoczyłeś mnie pocałunkiem, a ja odruchowo go odwzajemniłam. To wszystko – zbagatelizowała całą sprawę.

– Nie czułaś nic więcej? – zapytał. Zrobiła się czerwona.

– Nie.

– Pozwól, że ci nie uwierzę.

– Jeśli tak sądzisz, to znaczy, że jesteście zarozumiały. Uśmiechnął się lekko.

– Przestańmy już mówić na ten temat. Na razie. Mamy bowiem jeszcze wiele do omówienia.

Wziął ze stołu szklanę, talerzyk z kanapką i wyszedł z domu. Olivia uznała, że woli widocznie zjeść lunch w samotności.

Została sama z Simonem. Malec tak badawczo się jej przyglądał, jakby żądał wyjaśnienia, dlaczego Daniel ich opuścił. Otworzyła usta, żeby powiedzieć synkowi, że to nie jego sprawa, lecz szybko je zamknęła, patrząc niespokojnie na otwarte drzwi kuchni. Usiadła przy stole i, zamyślona, zaczęła gryźć kanapkę.

Uznała, że nie zdarzyło się absolutnie nic, co mogłaby omawiać z Danielem. Całowali się. Wielka rzecz! Przyjaciele robią to od czasu do czasu. Na ogół jednak nie ogarnia ich wtedy fizyczne podniecenie. No cóż, Olivia musiała przyznać, że od chwili urodzenia dziecka nie była sobą. Z winy zwariowanych hormonów tak bardzo się podnieciła w objęciach

Daniela.

Musiała uczciwie przyznać, że całował wspaniale. Jeszcze nigdy nie doświadczyła tak obezwładniającego odczucia. Nie powinna się jednak aż tak bardzo podniecić. No cóż, musi jeszcze trochę poczekać, aż hormony się usatukują.

Ciągle jednak czuła smak warg Daniela na ustach, dotyk jego ręki i woń świeżego drewna, którą roztaczał wokoło. Stwierdziła z westchnieniem, że przejście do porządku dziennego nad dzisiejszym, w gruncie rzeczy nic nie znaczącym, incydentem będzie o wiele trudniejsze, niż mogła przypuszczać.

Różne tego rodzaju myśli gnębiły Olivię aż do późnego popołudnia, kiedy to Daniel zastał ją w pralni, wyciągającą z suszarki ubranka Simona.

Oparł się o drzwi i oznajmił:

– Zakończyłem duży etap roboty.

Kątem oka Olivia dostrzegła beztroską, nieco rozleniwioną postawę gościa. Odpięta po pas koszula ujawniała bezsporne zalety jego ciała. Będzie bezpieczniej, jeśli uniknę patrzenia w jego stronę, uznała.

– To świetnie – odparła, składając starannie koszulki i śpioszki Simona.

Daniel wyprostował się, podniósł rękę nad głowę i jeszcze wygodniej oparł się o framugę drzwi. Olivia była przekonana, że z rozmysłem, świadomie pręży przed nią swe fantastyczne ciało. Miał czym się chwalić, musiała to przyznać. Złościła ją jednak przede wszystkim własna reakcja. Serce podchodziło do gardła, niemal dławiała się nadmiarem powietrza. Chyba dlatego poczuła zawrót głowy.

– Pomyślałem więc sobie – ciągnął powoli – że na dziś dość pracy. Chyba że masz jakieś życzenie i chcesz, abym zrobił coś jeszcze.

– A czego jeszcze mogłabym od ciebie chcieć? – odpowiedziała pytaniem na pytanie. Podniosła odruchowo głowę i napotkała wzrok stojącego w drzwiach Daniela.

Wygląd sąsiada zapierał dech w piersiach. Olivia zaniemówiła z wrażenia. Miała przed sobą tak piękny okaz mężczyzny, jaki tylko Grecy potrafili uwiecznić w swych rzeźbach. Do licha, zżymała się, czemu ten facet jest aż tak atrakcyjny? I dlaczego tego w porę nie dostrzegła? Mogłaby wówczas znacznie wcześniej włączyć mechanizmy obronne, przygotowując się na taką ewentualność.

– Och, potrafiłbym wymienić jedną lub ze dwie takie rzeczy – odrzekł z uśmiechem na twarzy, nie zmieniając pozy.

Olivia otworzyła usta, żeby kategorycznie stwierdzić, iż niczego nie potrzebuje, gdy nagle

przyszła jej do głowy pewna myśl. Już wcześniej zamierzała prosić Daniela o pomoc.

Na jej wargach zaigrał lekki, filuterny uśmiech. Postanowiła podjąć grę. Niebezpieczny flirt, który rozpoczął Daniel. Przełknęła ślinę i kiedy uznała, że może już mówić normalnie, powiedziała łagodnym tonem:

– Właściwie masz rację. Jest coś, w czym mógłbyś mi pomóc.

Na twarzy Daniela zobaczyła zaskoczenie. Ukrył je szybko. Opuścił ręce.

– Świetnie. Powiedz tylko, o co chodzi. Zrobię, co każesz.

– Pójdiesz ze mną na górę? – spytała, składając ostatnią parę śpioszków Simona. Wzięła na ręce stos wypranej bielizny i z lekkim uśmiechem załomie spojrzała Danielowi w oczy. – Jesteś potrzebny mi na górze. – Olivia zniżyła głos do szeptu. – W sypialni.

Tym razem znacznie dłużej zaskoczenie malowało się na jego twarzy. Schrypniętym głosem zapytał tylko:

– Tam?

– Tak. Przez cały dzień odkładałam tę prośbę do ciebie, bo byłeś tak bardzo zajęty... W żaden sposób nie chciałam wywierać jakiegokolwiek presji.

Skinał tylko głową.

– Dla ciebie mam zawsze czas, Livi – odparł. Dotknęła dłonią jego policzka.

– Och, jak miło słyszeć takie słowa – powiedziała lekko. – Chodźmy więc na górę. Pozwolisz, że najpierw zaniosę te rzeczy do pokoju Simona i sprawdzę, czy mocno śpi? Mam jedną prośbę. W pokoju dziecinnym nie podchodź zbyt blisko kołyski, żeby mały się nie obudził.

– Dobrze. – Daniel znów odchrząknął. Od dłuższego czasu miał schrypnięty głos. – To żaden problem.

Olivia wyprzedziła go i ruszyła w stronę schodów, usiłując zalotnie kręcić biodrami. W pokoju dziecinnym przekonała się, że Simon śpi smacznie. Przyniesioną bieliznę włożyła do szuflady i po cichu zaczęła wycofywać się do holu. W drzwiach natknęła się na Daniela. Zobaczyła, że omiata wzrokiem pokój.

– Świetnie go urządziłaś – pochwalił Olivię. Szeptem, żeby nie obudzić dziecka. – Bardzo mi się podobają te kolorowe plakaty ze zwierzakami.

Zobaczyła, że Daniel przygląda się żyrafie, słoniowi, tygrysowi i hipopotamowi.

– Jak w amazońskiej puszczy – dodał po chwili.

– Wyglądają tu lepiej, niż początkowo przypuszczałam – powiedziała Olivia. – Ten pokój należał kiedyś do mnie i do Sylvie.

– Wychowałaś się w tym domu? – zapytał Daniel.

– Tak. I mieszkałam tu od urodzenia, przez całe dzieciństwo. Po drugiej stronie holu był pokój starszego brata, Carvera. Tam, gdzie teraz znajduje się moja sypialnia – dodała.

– Do rodziców należało duże pomieszczenie na dole.

Daniel skinął głową. Olivia zauważyła, że zaciekawiły go usłyszane informacje.

– Wspominałaś coś o bracie, ale chyba nie miałem okazji go poznać – powiedział.

– Jest dziennikarzem. Pisuje artykuły do czasopism. Do New Jersey przyjeżdża rzadko. Najczęściej odzywa się do nas dopiero wtedy, kiedy tu wpada przejazdem na dzień lub dwa.

– Olivia wzruszyła ramionami. – Nigdy z Sylvie nie wiemy, co nasz brat robi ani gdzie się obraca. – Spojrzała na przegub ręki, na datownik zegarka. – Ciągłe czekamy na Carvera. Teraz też. Tym razem nie był u nas prawie od roku, a zależy mu na tym, by poznać siostrzeńca.

– Musi być przyjemnie mieszkać w domu, w którym się wychowało – powiedział zamyślony Daniel.

– Raczej tak. Po śmierci mamy przeniosłam się do apartamentu na Cherry Hill. Carver i Sylvie chcieli sprzedać ten ‘ stary dom, oboje wolą nowoczesne budynki, ale ja ich od tego odwiódłam. Wykupuję udziały rodzeństwa. Powoli, lecz systematycznie. Lubię ten dom i jego otoczenie. To miła, dość spokojna dzielnica. Jak sądzę, dobre miejsce na wychowywanie Simona.

– A więc wyrosłaś w Collingswood – odezwał się Daniel. Nadal był zamyślony. – A ja w Pennsauken. Od dziecka byliśmy więc sąsiadami, nie mając o tym pojęcia.

– Jak długo tam mieszkałeś? – spytała Olivia, dziwnie zadowolona, „że ujawniły się jeszcze jedne więzy łączące ją z Danielem.

Zacisnął wargi. Nie miał ochoty odpowiadać na zadane pytanie.

– Do osiemnastych urodzin – odparł po dłuższej chwili nieswoim głosem. – Opuściłem wtedy dom rodzinny, nawet nie oglądając się za siebie, i nigdy tam nie wróciłem. – Słowa Daniela były zaprawione goryczą.

Olivia wyczuła, że nie chce rozmawiać na ten temat. Powinna dać mu spokój. Nie potrafiła jednak powstrzymać się od następnego pytania:

– I co się z tobą potem działo?

– Zamieszkałem sam. Przyjaciel załatwił mi pracę na placu budowy, dzięki czemu miałem się za co utrzymać. Przeszedłem szkolenie i zostałem stolarzem. – Zamyślony Daniel popatrzył na Simona śpiącego w kołysce. – Moje dzieciństwo nie było beztrudne. Nie mam do czego wracać we wspomnieniach. Powiedz, czego ode mnie chcesz – dodał, raptownie zmieniając temat.

Przykro mu było, że musi tak nagle zmienić temat rozmowy, zwłaszcza po tym, jak Olivia wspomniała mu o swym dzieciństwie. Wracanie do przeszłości było rzeczą, której unikał za każdą cenę. Nawet kosztem pogorszenia stosunków z Olivią.

Nie zagniewała jej nagła zmiana tematu przez Daniela. Zobaczył, że zmieszała się trochę i posmutniała. Takiej reakcji się nie spodziewał. Sam już dawno temu pogrzebał w pamięci to, co było. Teraz należało myśleć tylko o przyszłości. Pytającym wzrokiem spojrzął na stojącą obok kobietę.

– Chodźmy do mnie – zaproponowała. Wychodząc z pokoju Simona, sięgnęła do klamki i cicho zamknęła za sobą drzwi. Kiedy ponownie się odwróciła, w oczach Daniela zobaczyła znany już jej wyraz pożądania.

– Idę za tobą – oznajmił cichym głosem. Uśmiechnęła się słodko i ruszyła przez hol w stronę swego pokoju.

– Tam. – Od progu wskazała palcem w kierunku łóżka, a właściwie szafy, która stała dokładnie za nim, w tej samej linii. Ale Daniel o tym nie wiedział. Przynajmniej na razie.

– Tam? – powtórzył, a w jego głosie przebijały zarówno nadzieja, jak i niedowierzenie.

Olivia z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Dałaby wiele, żeby poznać teraz myśli Daniela!

– Tak. Czy coś jest nie w porządku? – zapytała łagodnie.

– Nie, nie. Ależ skądże.

Weszła do pokoju. Przechodząc obok łóżka, wygładziła spłowiała, staroświecką, ręcznie robioną kapę. Odwróciła głowę i przez ramię rzuciła Danielowi zalotne spojrzenie.

– Wcześniej próbowałam zrobić to sama – oznajmiła – ale miałam kłopoty. A kiedy wreszcie się udało, nie mogłam dosięgnąć. Nawet stając na krześle. Pomyślałam więc sobie, że może będziesz miał więcej szczęścia niż ja. Z takimi długimi rękoma...

Olivia odwróciła się w stronę Daniela. Chciała mu się lepiej przyjrzeć. Widząc przestrasz na jego twarzy, o mało nie parsknęła śmiechem.

– Danielu?

– Co takiego? – Miał zduszony głos.

– Pomożesz mi je wydobyć? Popatrzył spod oka na Olivie.

– Powiedz, o co ci dokładnie chodzi. Wyjaśnij, po co mam sięgać – wycodził przez zęby.

– Och, czyżbym jeszcze tego nie zrobiła? – spytała z miną niewiniątka.

– Zrobiłaś. W pewnym sensie – mruknął. – Ale coś mi mówi, że być może źle zrozumiałem.

Rozwartą dłońią Olivia uderzyła się w czoło i wzniosła oczy ku górze.

– Och, naprawdę jeszcze ci nie powiedziałam? W szafie, na samej górze, stoi duże pudło ze starymi fotografiami. Sylvie prosiła, żebym je odnalazła i wyciągnęła. Postanowiła zostać kronikarzem naszej rodziny. Sięgnij tam, proszę.

Daniel nawet nie ruszył się z miejsca. Milczał. Po chwili z udawanym niedowierzaniem Olivia potrząsnęła głową.

– Och, założę się, że nie to miałeś na myśli. Mam rację? Pewnie sądziłeś, że, wchodząc do pokoju, wskazuję ci nie szafę, lecz coś zupełnie innego. Na przykład łóżko. – Zamilkła na chwilę i z szeroko rozwartymi oczyma zapytała przerażonym głosem: – Czy naprawdę myślałeś, że wskazuję ci łóżko? Że zaprosiłam cię tutaj na... na seksualne igraszki? Danielu, kochany, jeśli tak mnie zrozumiałeś, to proszę o wybaczenie! Bardzo przepraszam. Ogromnie mi przykro, jeśli wprowadziłam cię w błąd. Jak mogłam zachować się tak idiotycznie? Co teraz sobie o mnie pomyślisz? – jęknęła i dramatycznym gestem wzniosła oczy ku niebu.. – Wolę nie wiedzieć!

Daniel skrzyżował ręce na piersiach i z lekko znudzonym wyrazem twarzy przyglądał się odgrywanej scenie. Kiedy Olivia skończyła wreszcie monolog, odetchnął i nabrał głęboko powietrza.

– Skończyłaś? – zapytał.

Milczała. Widocznie zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Coś mi się zdaje, że zasłużyłem na takie potraktowanie – powiedział. – Wyciągnąłem fałszywy wniosek.

Długimi, powolnymi krokami ruszył przez pokój. Przypominał Olivii drapieznika. Gdy oglądała te groźne zwierzęta w telewizyjnych programach przyrodniczych, wyglądały na poruszające się wolniej niż w rzeczywistości. Obserwowała teraz zbliżającego się Daniela. Dotychczasowy niefrasobliwy nastrój prysł. Zastąpiła go świadomość, że w pobliżu znajduje się niezwykle atrakcyjny mężczyzna. Jeszcze nigdy nie doznała podobnego uczucia.

Olivii zrobiło się nagle gorąco. Miała ponadto ochotę zasłonić się ręką, zapominając, że jest całkowicie ubrana. Coś w wyrazie twarzy Daniela sprawiło, że nagle poczuła się naga. W miarę jak podchodził bliżej, instynktownie się cofała. Niestety, prawie natychmiast ucieczkę uniemożliwiły drzwi szafy, na które się natknęła. Przywarła do nich plecami i rozszerzonymi oczyma patrzyła przed siebie.

Daniel zatrzymał się o tuż przed Olivią. Jego spojrzenie przewiercało ją na wylot. Stała jak zahipnotyzowana. Nie potrafiłaby uciec, nawet gdyby mogła. Zresztą, prawdę powiedziawszy, wcale tego nie chciała. Mimo że na twarzy Daniela malowała się teraz złość.

– Livy – syknął – jeśli jeszcze raz zechcesz zwabić mnie do swej sypialni, nie licz na

moją wyrozumiałość. Bądź pewna, że skorzystam z propozycji.

Przełknęła nerwowo ślinę. Usiłowała się roześmiać, ale nic z tego nie wyszło.

– Danielu, z mojej strony to były żarty – powiedziała miękkim głosem.

Oparł ręce o drzwi szafy po obu stronach głowy Olivii, a następnie musnął lekko wargami jej usta. Kiedy je rozchyliła do pocałunku, nagle się odsunął. Poczula rozczarowanie.

Z twarzą blisko jej warg powiedział spokojnie:

– Livy, być może tylko żartowałaś, lecz ja mówię zupełnie serio. – Szybko odsunął się od niej i najnormalniejszym w świecie głosem zapytał: – Gdzie jest to pudło z fotografiami?

– Tutaj. – Olivia odwróciła się twarzą do szafy i uderzyła dłonią w jej drzwi. – Na najwyższej półce.

Znów przez chwilę łudziła się, że Daniel zaraz ją pocałuje. Zamiast tego łagodnym, lecz stanowczym ruchem odsunął ją od szafy.

Poczula się oszukana. Stała za plecami Daniela. Otworzył drzwi szafy i zaczął rozglądać się po jej wnętrzu.

– Na najwyższej półce – powtórzyła. – Duże, czerwone. Widzisz je?

Bez trudu Daniel sięgnął na samą górę szafy i wyjął pudło. Bezceremonialnie upuścił je na łóżko.

– Chcesz ode mnie czegoś jeszcze? – zapytał zniecierpliwionym tonem.

Olivia zagryzła wargę. Zamierzała poprosić Daniela o jeszcze jedną przysługę, ale widząc jego zły humor, zaczęła się wahać. Ach, co mi tam, zaryzykuję, uznała wreszcie. Im wcześniej sama zacznie, tym szybciej upora się z kłopotem.

– Tak. Prawdę mówiąc, chcę.

– Livy... – zaczął ostrzegawczo.

– Nie, nic takiego jak przedtem – wyjaśniła szybko, zasłaniając się ręką jak przed ciosem.

– Tym razem nie żartuję. Mam do ciebie poważną prośbę.

Daniel skrzyżował ramiona na piersiach. Wyglądał wspaniale, co jeszcze bardziej upewniło Olivie, że zwraca się do właściwego człowieka.

– Masz prośbę? O co? – zapytał. Nadal był podejrzliwy.

– Zastanawiałam się, czy... czy mógłbyś pomóc mi pozbyć się nadwagi.

Stracił ostatni cień nadziei na znalezienie się w łóżku z tą kobietą. To był wielki zawód. Daniel aż jęknął w głębi duszy. Chciała, aby pomógł jej spalić zbędne kalorie, ale z pewnością nie w sposób, jaki najbardziej by mu odpowiadał.

– Pozbyć się nadwagi? – powtórzył. Skinęła głową.

– Tak. W pewnym sensie proponowałaś mi już dziś coś takiego.

– Ja?

– Aha. Powiedziałaś, że więcej nie wspomnisz o moich niezdrowych zwyczajach jedzeniowych, chyba że cię poproszę. A więc niniejszym to czynię. Czy mógłbyś ponadto pożyczyć mi jakiś sprzęt do ćwiczeń i pokazać, jak z niego korzystać? Widziałam, że coś takiego trzymasz w piwnicy.

Przez ostatnie dwa tygodnie Daniel miał nadzieję, że będąc stale w pobliżu Olivii, zwróci na siebie jej uwagę. I że ta kobieta przestanie wreszcie traktować go jak przyjaciela i zacznie widzieć w nim mężczyznę. Pragnął związku uczuciowego i seksualnego. A ona chciała oglądać go w roli trenera!

– Będąc w ciąży, przytyłam okropnie – zaczęła błagalnym tonem. – Nie mieszczę się w żadne swoje ciuchy. Robi mi się niedobrze od tych paskudnych dresów i bawełnianych koszulek. Nawet mój pielęgniarzski uniform jest za ciasny. Kupienie nowego kosztowałoby majątek.

Daniel milczał. Olivii wydawało się, że patrzy na nią, lecz wcale jej nie widzi.

– Za mniej więcej dwa miesiące wracam do pracy – ciągnęła. – Jak sądzisz, czy przez ten czas uda mi się zrzucić osiem do dziesięciu kilogramów? Wtedy będę miała w co się ubrać. Czy będziesz mógł mi pomóc?

– Chyba tak – po namyśle odrzekł Daniel, mimo że miał ochotę oświadczyć, że nie ma najmniejszego zamiaru zostać osobistym trenerem Olivii.

W podłym stanie ducha i umysłu, w jakim się znajdował, nie powinien w ogóle przebywać w towarzystwie tej kobiety. Przyniosłoby mu to same kłopoty. Z drugiej jednak strony, miałby wymówkę, żeby widywać ją regularnie. Lepszy rydz niż nic, uznał z westchnieniem.

– Zgadzasz się? Naprawdę? – Bardzo się ucieszyła. – Och, Danielu, ratujesz mi życie! Dziękuję, dziękuję! – Niewiele mówiąc, Olivia wspięła się na palce i ucałowała go mocno w policzek. Od razu jednak zdała sobie sprawę z niestosowności takiego postępowania i szybko się odsunęła. – Przepraszam – wybąkała. – Bardzo przepraszam. Nie chciałam...

– Livi... – zaczął spokojnie. – Tylko nie...

Czego nie powinna robić? zastanawiała się. Nie powinna przepraszać? Ponownie całować? A może prosić o dalsze przysługi? Daniel nie skończył rozpoczętego zdania. Olivia pomyślała sobie, że może też nie był pewny, co powiedzieć. Najważniejsze jednak, że zgodził się jej pomóc.

A więc Daniel nie zniknie z jej życia, nadal będzie często go widywała, i to jest wspaniałe, uznała z radością.

Nie, wcale nie o to mi chodzi, szybko się poprawiła. Przecież zależy jej tylko na tym, aby schudnąć. Tylko dlatego jest jej potrzebny Daniel McGuane. Pomoże jedynie jak przyjaciel. Powinna o tym bez przerwy pamiętać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Coś mi się zdaje, że trzeba się tobą zająć – powiedział Daniel.

Wyjął z kołyski siedmioletniego niemowlaka i posadził sobie na kolanie. Sięgnął po maleńką skarpetkę, która zsunęła się z nóżki. Opiekował się Simonem. Olivia poprosiła go o tę przysługę, gdyż musiała wyjść do sklepu, właśnie w chwili gdy z nowej werandy wymiatał resztki pyłu.

Remont domu sąsiadki zajął Danielowi trochę więcej czasu, niż przypuszczał. Oczywiście, tylko dlatego, że w pracę wkładał wiele wysiłku, by wypadła doskonale, a nie dlatego, że pragnął jak najdłużej pozostawać w pobliżu Olivii. Polubił też ogromnie Simona. Opiekował się nim z prawdziwą radością. Po obietnicy złożonej jego mamie był w jakimś sensie odpowiedzialny za to dziecko.

Od dwóch tygodni, czyli od momentu kiedy Olivia zapytała go, czy zgodzi się w przyszłości pomagać jej synkowi, Daniela męczyło uczucie, którego długo nie potrafił nazwać. Wreszcie uznał, że jest to moralne zobowiązanie. W jego życiu było to coś zupełnie nowego. Od kilkunastu dni każdego ranka zjawiał się w sąsiednim domu, za każdym razem przepojony uczuciem radości, że ma nowy cel w życiu. Opiekę nad Simonem.

– Robisz się coraz cięższy – powiedział do niemowlaka, którego trzymał na kolanach.

Simon uśmiechnął się, co znów zdumiało Daniela, a zarazem ucieszyło. W tej radosnej, spontanicznej reakcji malca było coś rozbijającego. I bardzo przyjemnego. Daniel czuł się akceptowany jak nigdy przedtem. Dowartościowany. Słyszał kiedyś, że uśmiech na buźkach tak małych dzieci nie znaczy nic, ale to stwierdzenie w żadnym razie nie odnosiło się do Simona. Ten dzieciak był po prostu nadzwyczajny. Znacznie ładniejszy i bystrzejszy niż większość niemowląt w jego wieku. Był też od nich inteligentniejszy. Jeżeli Simon się uśmiechał, oznaczało to, że dobrze wie, co robi.

– Jakie mamy plany na popołudnie? – zapytał niemowlaka. – Najpierw przypomnijmy sobie, co robiłeś do tej pory. A więc obudziłeś się rano, zjadłeś śniadanko i, jak twierdziła twoja mama, zabrudziłeś pieluszkę śliczną kupką.

Simon znów się uśmiechnął, co jeszcze bardziej rozradowało Daniela.

– Wujek Daniel mógłby ci wiele naopowiadać i pokazać różne ciekawe rzeczy, o których nawet ci się nie śniło. Ale gdyby twoja mama dowiedziała się, że zacząłem cię tak wczesnie uświadamiać, obdarłaby mnie żywcem ze skóry.

Daniel podniósł głowę i wyjrzał na podwórze. Był gorący, czerwcowy dzień. Słońce stało

jeszcze wysoko na bładoniebieskim niebie. Gałęziami drzew poruszał lekki wiatr.

– Hej – Daniel odezwał się znów do Simona – czy chodziłeś już na spacer i podziwiałeś przyrodę? – Nie widząc żadnej reakcji na buzi niemowlęcia, sam udzielił sobie odpowiedzi. – Nie chodziłeś. Nie szkodzi, bo zaraz to nadrobimy.

Uniósł dziecko, tak że ich twarze znalazły się na tej samej wysokości.

– Prawda, że dzień jest piękny? Twoja mama ma za domem śliczny ogród. Co powiesz na wspólną wyprawę w tamtą stronę?

Simon zaczął entuzjastycznie wierzgać nóżkami i radośnie popiskiwać. Chciał wyjść na spacer. Było to jasne jak słońce.

Obaj przewrócili dom do góry nogami, zanim znaleźli torbę z pieluszkami. Leżały w niej także maciupeńka czapeczka baseballowa i ciemne okulary. Na widok tych cudniek Daniel parsknął śmiechem. Ubrał w nie dziecko i wyszedł z domu.

Zalało ich słońce. Simon odwrócił natychmiast główkę od światła. Daniel przełożył go na drugie ramię, tak żeby miał buzię w cieniu. Ciągle nie mógł się nadziwić, jak bardzo kruche stworzonko trzyma na ręku.

– Zobaczysz, urośniesz i zmężniejesz – obiecał Simonowi. – Ale to jeszcze potrwa. – Malec nie musiał się spieszyć. Zanim osiągnie wiek męski, może mieć wspaniałe życie.

Daniel zatrzymał się pod rozłożystym klonem, zerwał duży liść i zaczął nim machać przed noskiem Simona. Mały podniósł rączkę, żeby go uchwycić, i oczkami wodził za poruszającym się przedmiotem. Wreszcie powoli, lecz zdecydowanie wysunął łapkę i złapał liść. Zacisnął na nim paluszki i nie puszczał.

– Hej, dzielny jesteś – pochwalił go opiekun. Mały często wyciągał rączki, lecz dziś po raz pierwszy udało mu się coś uchwycić. Był to rzeczywiście duży postęp. Livy się ucieszy, kiedy jej o tym powie, pomyślał Daniel.

Spojrzał odruchowo w stronę domu. Olivia stała w otwartych drzwiach. Wyglądało na to, że od paru chwil obserwowała ich z progu. Promienie słońca igrały na jej włosach poruszanych wiatrem i rozpały złote błyski na ciemnych kędziarach.

Po dwóch tygodniach diety i ćwiczeń fizycznych Olivia zrzuciła półtora kilograma nadwagi. Dla Daniela to, czy była grubsza czy chudsza, nie miało żadnego znaczenia. W jego oczach Olivia Venner była piękną kobietą i tyle. Rozmiary jej ciała, kolor włosów, oczy i sposób ubierania się nie znaczyły nic. Było w niej coś fascynującego, czego nie potrafił określić, lecz czemu nie umiał się oprzeć.

Uważnym wzrokiem przyglądała się teraz Danielowi trzymającemu na ręku jej synka. Milczał. Stał bez ruchu. W pewnej chwili spojrzał na malca i przez ciemne okulary zobaczył

wbity w siebie uważny wzrok Simona. Stał się obiektem spojrzeń dziecka i matki. Poczł się nieswojo. Nie miał pojęcia, co to oznacza.

Olivia obserwowała sąsiada z mieszanymi uczuciami. Po powrocie ze sklepu zastała pusty dom. Domyśliła się, gdzie szukać synka i Daniela. Wyszła na próg i zlustrowała wzrokiem podwórze. I kiedy ujrzała stojącego pod drzewem mężczyznę z niemowlęciem na ręku, odniosła przedziwne wrażenie. Przez krótką chwilę wydawało się jej, że widzi ojca z synem. Tak bardzo obaj do siebie pasowali. Łączyła ich jakaś więź.

Uznała, że Daniel byłby dla Simona idealnym ojcem, lecz zaraz potem stwierdziła, że to śmieszne. Przecież był jej przyjacielem, a nie kochankiem. I nie miała zamiaru zmieniać istniejącego stanu.

Mimo że od dawna w gruncie rzeczy uważała Daniela McGuane'a za dość atrakcyjnego mężczyznę, pod względem seksualnym był jej absolutnie obojętny. Aż do chwili, w której zaczęła widywać go codziennie, jeść wspólny lunch i prowadzić rozmowy, a także zauważać, jak delikatnie i serdecznie obchodził się z dzieckiem. Aż do chwili, w której się pocałowali.

Daniel jest bardzo sympatyczny, pomyślała. Miły i taki... przyzwoity. Nigdy nie zwracała uwagi na tego typu przedstawicieli płci brzydkiej. Mężczyźni, którzy jej się podobali, byli zupełnie inni. Interesujący. Rzutcy, błyskotliwi i egoistyczni. Prowadzili wesołe, swobodne życie i niczym się nie przejmowali. Dla kobiet stanowili wyzwanie, któremu, prawdę mówiąc, jej samej nigdy nie udało się sprostać.

Daniel nie miał żadnej z tych cech. Romans z nim w ogóle więc nie wchodził w grę.

Rozważania te wcale nie uspokoiły Olivii. Patrząc teraz na sąsiada i synka, miała wrażenie, że przynależą do siebie. Obaj ciągle ją zadziwiali, a Daniel często wprawiał w zakłopotanie.

Odgoniła natrętne myśli i ruszyła przez podwórze. Uśmiechnęła się na widok Simona ubranego w okularki i czapkę. Pocałowała go w różowy policzek. Miała ochotę zrobić to samo w stosunku do Daniela. Byłby to wyłącznie przyjacielski pocałunek, na poczekaniu wymyśliła usprawiedliwienie.

– Był grzeczny? – zapytała, trącając synka lekko w nos.

– Kto? Zwracasz się do Simona czy do mnie? – spytał rozbawiony Daniel.

Olivia obdarzyła go uśmiechem.

– Odpowiedz pierwszy – poprosiła. – Simon zrobi to potem.

– Był bardzo grzeczny – zapewnił Daniel.

– To świetnie.

– Popatrz, co już potrafi – dodał z dumą. Przyciągnął gałąź klonu tak blisko, że jeden liść

znalazł się w zasięgu rączki Simona. Podobnie jak przedtem wzrok dziecka podążał za ruchem liścia, a potem powoli Simon wyciągnął łapkę, chwycił zdobycz i usiłował przyciągnąć ją do siebie.

– Złapał! Złapał! – wykrzykiwała zachwycona Olivia. – Już potrafi chwytać.

– Tak – potwierdził Daniel. – Pierwszy raz zrobił to parę minut temu.

Na twarzy Olivii odmalowało się rozczarowanie.

– Jaka szkoda, że mnie przy tym nie było – powiedziała rozżalonym głosem.

– Przepraszam, chyba nie należało ci tego mówić. Zrobiłem głupio – tłumaczył się Daniel. – Powinienem pozwolić ci samej odkryć, jaki jest już z niego mądrała.

– Nie przejmuj się, wszystko jest w porządku – uspokoiła go Olivia: – Mnie przy dziecku wtedy nie było, ale byłeś ty. – Dotknęła ręki Daniela i uśmiechnęła się ciepło.

Odetchnął z ulgą.

– Dzięki, Livy.

– To ja ci dziękuję.

– Za co?

– Za to, że jesteś z Simonem. I będziesz w przyszłości. Naprawdę bardzo to sobie cenię.

Daniel popatrzył na Olivię.

– Jestem tu także ze względu na ciebie. W razie gdybym był potrzebny.

Spojrzała w bok. Zatrzymała wzrok na liściach, lekko szeleszczących na wietrze.

– Wiem o tym – powiedziała cicho. – I to też doceniam.

– Chciałem się tylko upewnić, czy wszystko jest jasne. Skinęła głową, lecz nadal patrzyła na drzewo.

– Jakie masz plany na dzisiejszy wieczór? Zjesz z nami kolację? – zapytała po chwili.

– A co przygotujesz?

– Początkowo zamierzałam zrobić łazanki z żółtym serem i majonezową sałatką, a na deser podać śmietankowe lody...

– Livy... – zaczął ostrzegawczo Daniel.

– Ale zamiast tego – ciągnęła z ponurą miną – opiekę na grillu piersi kurczęcia, ugotuję trochę ciemnego ryżu, a na parze parę marchewek, trochę brokułów i kalafiora. Podam je z koperkiem i sokiem cytrynowym.

– Dobra dziewczynka – Daniel z uśmiechem pochwalił Olivię. – Zobaczysz, jeszcze będą z ciebie ludzie.

– Już są – sprostowała. – Ale nie znoszę tego wszystkiego, co każesz mi jeść.

– To tylko kwestia przyzwyczajenia. Polubisz.

- Nie licz na to. A więc zjesz ze mną kolację czy nie?
- Jasne, że zjem. Z największą przyjemnością.
- To dobrze.

Simon okropnie się rozziwał. Było oczywiste, że na dziś ma dość lekcji botaniki. Olivia wzięła go z rąk Daniela. Postanowiła od razu nakarmić dziecko, zanim zacznie przygotowywać kolację dla siebie i sąsiada.

Była zadowolona. W dzieciennym pokoju na górze ułożyła do snu Simona, a sama z Danielem spokojnie zasiadła do wieczornego posiłku. Byłaby to niemal rodzinna scena, tyle że Daniel nadawał się dla Simona, lecz nie dla niej.

Będzie kiedyś wspaniałym mężem i ojcem, pomyślała. I natychmiast westchnęła głęboko. Zrobiło się jej ciężko na duszy. Bo kiedy nadejdzie ten dzień, Daniel McGuane przestanie dzielić życie z nią i Simonem. A może nawet zniknie na zawsze.

A to, uznała Olivia, byłoby okropne.

Może to wcale nie był taki dobry pomysł, uznała w duchu Olivia, licząc równocześnie kolejne podniesienie sztangi nad głowę.

Opuściła ciężar i rozluźniła ramiona. Odetchnęła głęboko i po raz osiemnasty wykonała ćwiczenie. Było męczące. Pot ciekł jej z czoła i karku.

Znów wzięła głęboki oddech.

Może to wcale nie był taki dobry pomysł, powtórzyła w myśli. Ciężko dysząc, odwróciła głowę w bok. W przeciwległym kącie piwnicy, w której była urządzona siłownia, znajdował się sprawca obecnych nieszczęść Olivii. Mężczyzna, którego nieopatrznie poprosiła o pomoc w pozbyciu się nadwagi.

W ciągu miesiąca intensywnych ćwiczeń i diety pod okiem Daniela udało się jej pozbyć zaledwie dwu i pół kilogramów. Była rozczarowana. Wprawdzie osobisty instruktor wytłumaczył jej, że tłuszcz, którego tak nie znosiła, zastąpiły mięśnie, nie poprawiło to jednak jej samopoczucia. Tak więc na razie Olivia mogła włożyć na siebie rzeczy tylko o jeden rozmiar mniejsze. Z pomocą przyszła Sylvie, która pożyczyła siostrze parę przyzwoitych sukienek, tak że Olivia nie musiała już nosić zniechęcających ciążowych ciuchów, rozciągniętych spodni od dresów i nieforemnych bawełnianych koszulek.

Nadal jednak, mimo najlepszych chęci, nie mogła dopiąć guzików swego pielęgniarskiego stroju. Było to deprymujące, gdyż chwila powrotu do pracy w szpitalu stawała się coraz bliższa.

- Jak idzie? – zawołał Daniel. Trenował zawzięcie w przeciwległym kącie piwnicy. –

Zdażyłaś już podnieść sztangę dwadzieścia pięć razy?

– Tak – skłamała gładko. A potem szeptem dodała: – Bez siedmiu.

– Mówiłaś coś?

– Nie.

– To dziwne. Byłbym gotów przysiąc, że powtórzyłaś ćwiczenie tylko osiemnaście razy – oznajmił Daniel.

– Naprawdę? – zdziwiła się Olivia. – Tylko osiemnaście?

– Aha.

Olivia starła kropelki potu, które zebrały się nad górną wargą.

– To dziwne – powtórzyła. – Widocznie z tego miejsca, w którym teraz ćwiczysz, wszystko, co dzieje się w innej części tego pomieszczenia, wydaje się spowolnione. Mamy więc do czynienia z tajemniczą piwnicą i jej wielką „nie rozwiązana zagadką”.

Daniel uśmiechnął się lekko.

– Może tylko pomyliłaś się w liczeniu.

Och, taki właśnie jest ten człowiek! pomyślała Olivia. Zbyt grzeczny, żeby zarzucić jej oczywiste kłamstwo. Dzentelmen w każdym calu.

– A więc podniosłam sztangę tylko osiemnaście razy? – spytała zaczepnym tonem.

Westchnęła głęboko, zacisnęła dłonie na drążku sztangi, zawieszanej nad głową. Miała ochotę pokazać język Danielowi, lecz w porę się powstrzymała.

Daniel milczał znacząco.

– Licząc, myślałam o czymś innym – wyjaśniła. – To ja z pewnością się pomyliłam. Mogłam opuścić jedno podniesienie sztangi lub dwa. – Bądź siedem, dodała w duchu.

Daniel wrócił do przerwanych ćwiczeń. Olivii wydawało się, że wykonuje je niemal bez wysiłku. Mówiła prawdę, oświadczając, że nie myślała o treningu. Umysł jej bowiem zaprzętał obraz ciała Daniela. Błyszczącego od potu, z grającymi w ruchu mięśniami. Podniosła sztangę i zerknęła w jego stronę. Jak zwykle, gdy ćwiczili razem, miał na sobie tylko krótkie szare spodenki od dresu, związane tasiemką tuż poniżej pasa. Jasne, zwilgotniałe włosy opadały mu na czoło, a po piersi spływały cieniutkie strużki potu.

Ciało Daniela żyło. Drgał w nim każdy mięsień. Olivia nie mogła oderwać oczu od tego fascynującego widoku.

To nie jest w porządku, pomyślała z żalem, że mężczyzna, który jest tylko jej kumplem i przyjacielem, ma tak piękne ciało. Idealne. Niepowtarzalne. Takie, jakiego ona nie zapomni do końca swego życia.

Powtórzyła siedmiokrotnie ćwiczenie, a potem położyła się na wznak i wbiła wzrok w

sufit. Simona zostawiła z Zoey, która wpadła, wracając z pracy, żeby podzielić się z Olivią porcją najnowszych szpitalnych ploteczek. Chętnie zgodziła się zając dzieckiem na czas treningu przyjaciółki.

Od chwili przyjazdu Zoey upłynęły dwie pełne godziny. Olivia wiedziała, że nie powinna dłużej jej zatrzymywać.

– Czas na mnie – oznajmiła. – Zoey pewnie musi już wracać do domu.

– Zapomniałem ci powiedzieć – odezwał się Daniel, skończywszy następną serię siłowych ćwiczeń. – Zanim tu przyszłaś, dzwoniła Zoey. Mówiła, że zabiera Simona na długi spacer. Miałem ci przekazać, że znalazła tę butelkę mleka w lodówce, o której mówiłaś, bierze też pieluchy i jakieś inne rzeczy, zapomniałem, jakie. Odwiezie dziecko tuż przed zapadnięciem zmroku, – r Daniel wzruszył ramionami. – Aha, dodała jeszcze, że należy ci się odpoczynek. Trochę czasu dla siebie.

Zoey mówiła jedno, a myślała drugie. To, co powiedziała, miało oznaczać, że należy mi się trochę czasu na sam na sam z Danielem, uznała Olivia. Dobrze znała przyjaciółkę i jej zdanie na temat sąsiada.

– Od dawna karmiłaś mnie wieczorami – ciągnął Daniel. – Dziś mam okazję, żeby ci się odwdziżyć. Przygotuję coś na kolację.

– To miło z twojej strony. – Olivia starła dłonią pot z karku. W nastroju, w jakim się znajdowała, podekscytowana widokiem obnażonego ciała gospodarza, dłuższe przebywanie z nim pod jednym dachem byłoby bardzo nierozważnym posunięciem. Wręcz niebezpiecznym. – Nie musisz się rewanżować. Gotowałam dla ciebie, bo mi pomagałeś. – Gestem wskazała podwieszoną sztangę. – I nadal to robisz. Nic nie jesteś mi winien.

Sięgnął po ręcznik. Powolnymi, kolistymi ruchami wycierał górną połowę ciała. Zafascynowana Olivia śledziła wzrokiem każdy jego ruch.

– Wobec tego nie uważaj zaproszenia za rewanż z mojej strony. Zrobię dla nas kolację, bo mam na to ochotę – powiedział po chwili.

Chciała odmówić, lecz z jej ust padło mimo woli jedno słowo:

– Zgoda.

Na twarzy Daniela odmalowała się radość. Wyraźnie się ożywił.

– Pierwszy pójde pod prysznic, dobrze? Zaraz potem zamienię się w kucharza, a ty będziesz mogła umyć się bez pośpiechu.

Skinęła głową. Świadomość faktu, że będzie brała prysznic zaraz po Danielu, była dziwnie podniecająca. Przyprawiała o dreszczyk emocji. Zaraz potem jednak przyszedł czas na refleksję. Olivia uznała, że znacznie sensowniejszy byłby teraz powrót do domu,

skorzystanie z własnej łazienki i przebranie się w przyzwoite ciuchy.

– Umyję się u siebie – oznajmiła, mając nadzieję, że w jej głosie Daniel nie odkryje rozczarowania. – Dzięki temu będę mogła włożyć na siebie coś czystego – dodała.

– Masz rację, to chyba sensowniejsze rozwiązanie – przyznał Daniel. Patrzył na Olivie lekko przymrużonymi oczyma.

Atmosfera w chłodnej piwnicy osiągnęła niemal temperaturę wrzenia. Olivia podniosła się szybko i złapała ręcznik, który z sobą przyniosła. Owinęła nim ramiona, a potem długo i bardzo starannie wycierała spoconą twarz. Zdawała sobie przy tym sprawę, że rumieńce, które wystąpiły na twarzy, są wynikiem nie fizycznego wysiłku, lecz myśli, które bez przerwy krążyły po jej głowie.

O prysznicu w domu Daniela. O wspólnym prysznicu. I o tym, co by wówczas razem robili...

– Nie zabierze mi to dużo czasu – rzuciła przez ramię, idąc szybko w stronę drzwi. – Wrócę za jakieś pół godziny – obiecała.

Tak się spieszyła, że mało brakowało, a potknęłaby się na schodkach prowadzących na podwórze. Drogę do domu pokonała biegiem. Zdyszana wpadła jak burza do sypialni. Huczało jej w głowie, serce biło jak szalone.

Olivia dobrze wiedziała, że ta reakcja nie miała nic wspólnego ani z intensywnym treningiem, który dopiero co skończyła, ani z szybkim biegiem do domu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wino jest doskonale, oceniła Olivia, sącząc je powoli. I to, co dostała na kolację, też przekroczyło jej wyobrażenia. Powinna była wiedzieć, że Daniel McGuane, maniak na punkcie zdrowego jedzenia, gdy grzeszył, robił to z rozmachem i wdziękiem. Grzeszył, to znaczy pił najlepsze wina. W podziemiu domu, obok salki do ćwiczeń fizycznych, miał dobrze zaopatrzoną piwniczkę.

Tak, wszystko tu dziś jest wyborne, przyznała ponownie, pijąc drugi kieliszek. Olivia nie potrafiła przypomnieć sobie, kiedy po raz ostatni siedziała przy kolacji z mężczyzną, nie musząc się martwić, jakie będą reperkusje tego faktu. Dziś, pierwszy raz od dawna, myślała tylko o sobie.

Ubrała się w pożyczoną od Sylvie białą bawełnianą tunikę bez rękawów, zapinaną z przodu. Po raz pierwszy od urodzenia Simona trochę się umalowała. Włożyła długie, zwisające klipsy i ozdobiła nasadę szyi cienkim złotym łańcuszkiem. Nawet się uperfumowała. Zrobiła to wszystko dlatego, że wreszcie miała na to ochotę, a nie z żadnych innych powodów.

Dzisiejszego wieczoru, też po raz pierwszy od wielu miesięcy, pozwoliła sobie na pełny relaks. I teraz, w domu Daniela, czuła się doskonale.

Siedziała przy małym stoliku w jadalni, wdychając żywiczny aromat świeżego drewna, którym był przesiąknięty chyba cały dom, i obserwowała palącą się przed nią świeczkę. Rzuciła na pokój tajemnicze, delikatne światło.

Słuchając muzyki, którą nastawił Daniel przed wyjściem do kuchni, gdzie robił porządki po kolacji, Olivia jeszcze raz podziwiała w duchu jego kulinarne umiejętności. Sprawił cud. To, że zdrowe jedzenie stało się równocześnie smaczne. Może, kiedy zakończy treningi, poprosi Daniela, żeby nauczył ją gotować. Taka prosta rzecz, jak owocowy napój, w wykonaniu Daniela była naprawdę znakomita.

Odetchnęła z zadowoleniem, zdmuchnęła świeczkę, wysączyła resztę wina z kieliszka i poszła z nim do kuchni, gdzie Daniel kończył właśnie wstawiać garnki i naczynia do zmywarki.

Stała w drzwiach, podziwiając jego zgrabną sylwetkę i zręczne ruchy. W białej koszulce i spłóviałych džinsach wyglądał świetnie.

Olivia weszła do kuchni. Trzymając pusty kieliszek, który zamierzała odstawić na blat, wolną rękę położyła na karku Daniela. W ten sposób chciała dać mu znać o swej obecności.

Poczuła pod palcami nagle napinające się mięśnie. Daniel wyprostował się i błyskawicznie odwrócił w stronę Olivii.

– Przyniosłam kieliszek – oznajmiła, zaskoczona jego reakcją. – Zamierzałam wstawić go do zlewu, ale nie chciałam zaskoczyć cię swą obecnością.

Kiedy Daniel odwracał się twarzą do Olivii, jej ręka pozostawiona na karku przesunęła się na jego napięty brzuch. Dotykanie wspaniałego ciała tego mężczyzny napawało Olivie ogromną radością.

– Wcale mnie nie zaskoczyłaś – powiedział, zaciskając rękę na jej dłoni. Wziął od niej kieliszek i odstawił na blat znajdujący się za plecami. – Przynajmniej nie w sposób, o jakim myślisz.

Olivia popatrzyła na wilgotne, pokryte mydlinami palce zaciśnięte na jej dłoni. Jak bardzo różnili się między sobą! Daniel miał rękę dwukrotnie większą, silną, opaloną na brąz i żyłastą, podczas gdy jej dłoń była blada, delikatna, z widocznymi przez cienką skórę drobniutkimi, niebieskimi żyłkami.

Gdyby zechciał, jednym ruchem potrafiłby zmiażdżyć mi kości, pomyślała Olivia. Wiedziała jednak, że Daniel nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego. Jego sile fizycznej towarzyszyła nieprawdopodobna wręcz łagodność, co tak bardzo ją fascynowało. Daniel miał wszystkie dane po temu, żeby puszyć się jak paw i być dumny ze swego ciała, aby zachowywać się jak arogancki samiec. W rzeczywistości jednak miał w sobie znacznie więcej ciepła i dobroci niż jakikolwiek inny mężczyzna. Daniel McGuane był dla Olivii jednym wielkim znakiem zapytania. Enigmatycznym mężczyzną. Marzyła o tym, żeby go rozszyfrować i dobrze poznać.

– Nie miałem racji. Jednak zaskoczyłaś mnie, Livi – powiedział głosem niskim i bardzo poważnym, który natychmiast przywrócił napięcie panujące między nimi od tygodni.

– Tak? – lekko dysząc spytała Olivia. Miała krótki oddech. Parokrotnie przenosiła wzrok z ich złączonych wspólnym uściskiem dłoni na twarz Daniela, raz łagodną i zadowoloną, a raz pełną napięcia i niepokoju. Odruchowo dotknęła policzka Daniela i wsunęła mu palce we włosy.

– Zaskoczyłam cię? – spytała cicho. – W jaki sposób?

Położył dłoń u nasady jej szyi i przesunął palcem po zarysie brody. Doznanie było niesamowite. Olivia poczuła się nagle tak, jakby zaraz miał ją pochłonąć wewnętrzny ogień. Rozniecony przez stojącego obok mężczyznę. Próbując się uspokoić, przymknęła powieki.

– Sądzę, że wiesz, w jaki – odparł.

Zaczęła przecząco kręcić głową, ale Daniel przyłożył drugą dłoń do jej policzka.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że ma uwięzioną twarz.

Na Olivie spoglądały teraz duże, niebieskie oczy. Tak uważnie i badawczo, jakby Daniel szukał odpowiedzi na nurtujące go od dawna pytanie.

– Zaskoczyłaś mnie już pierwszego dnia, gdy cię ujrzałem – oznajmił.

Poczuła się dziwnie. Tak, jakby ktoś wrzucił ją do basenu pełnego gorącej wody. W głowie miała zamęt, czuła się nieważka i nagle wszystko wokół wydało się idealnie spokojne.

– Tak?

Skinął lekko głową.

– A potem, w miarę upływu czasu, zaskakiwałaś mnie coraz bardziej.

– Tak?

Zamilkł. Pochylił głowę i musnął wargi Olivii. Zaraz się odsunął, ale ona miała nadal zamknięte oczy i usta gotowe do pocałunku. Danielowi ledwie udało się powstrzymać od spełnienia tej niemej prośby. Wziął się jednak w garść i czekał na następne posunięcie ze strony Olivii.

Wreszcie otworzyła oczy. Głębokie, barwy bardzo mocnej kawy, odzwierciedlające zdumiewającą mieszaninę dwóch cech ich właścicielki. Uczciwości i ukrytej namiętności. I nagle poczuł, że nie może oderwać od nich wzroku.

Przez dłuższy czas Olivia przyglądała się Danielowi, nie mogąc pojąć przyczyny jego nagłej zmiany. A potem, bez chwili namysłu, wspięła się na palce i przyłożyła mu wargi do policzka.

Następnie odsunęła się i powiedziała lekko:

– Chyba nie należysz do mężczyzn, którzy wykorzystują pijane kobiety. Mam rację?

– Masz. Czyżbyś się upiła? – zapytał.

Westchnęła i zaprzeczyła lekkim ruchem głowy.

– Nic a nic.

– A więc nie jesteś przeze mnie wykorzystywana – uściślił.

– Nie. Jeszcze nie – przyznała z filuternym uśmiechem. Znienacka zarzuciła Danielowi rękę na szyję. – Ale chcę, żebyś wreszcie skończył zmywanie i zajął się mną.

Większej zachęty nie potrzebował. Z całą mocą przycisnął wargi do ust Olivii. Marzył o tym dniami i nocami od dwu lat. Zatopił dłonie w jej włosach i jedną ręką przygarnął ją mocno do siebie. Poczuł, że objęła go wpół.

Pachniała wspaniale. Jak egzotyczna bryza znad oceanu. Była ciepła i miękka. Oparł się plecami o kuchenny blat, przesunął dłoń na pośladek Olivii i przyciągnął ją z całej siły do siebie.

Z wrażenia aż jęknęła. Wszędzie, gdzie teraz go dotykała, Daniel był gorący i napięty. Opuścił wolną rękę na drugi pośladek Olivii i przygarnął ją jeszcze mocniej.

Ugięły się pod nią nogi.

Wykorzystał okazję. Obrócił Olivie tak, że teraz ona opierała się o blat. Pocałował mocno, zachłannie, a potem z łatwością podniósł i posadził przed sobą. Trwali tak objęci przez dłuższy czas. Ciężko oddychając, Daniel spoglądał na Olivie pełnym pożądania wzrokiem.

Przez dłuższy czas patrzyli na siebie w milczeniu. Potem Daniel zaczął rozpinać jej sukienkę. Olivia oparła dłonie na jego ramionach. Nie odwracając wzroku od jej twarzy, ruchami tak powolnymi, że aż doprowadzającymi ją do szału, rozpiął wreszcie sukienkę do talii. Oli via poczuła między piersiami ciepły oddech Daniela. Zaciśnęła palce na jego ramionach.

Zrozumiał ten gest jako zachętę, gdyż pochylił się nad nią i ucałował odsłonięte miejsce na skórze.

Jęknęła. Daniel odgarnął na bok materiał sukienki i zaczął pieścić pierś. Znow zajęczała. Teraz wziął lekko w zęby naprężony sutek i dotykał go językiem.

Ciało Olivii przebiegł gwałtowny dreszcz. Wsunęła palce we włosy Daniela, odciągnęła w tył jego głowę i pochyliła się, żeby go pocałować. Tak, jak jeszcze nigdy tego nie robiła.

Wziął ją w objęcia. Zsunęła się z blatu, owinęła mu nogi wokół pasa. Działał teraz jak w somnambulicznym śnie. Nie rozluźniając uścisku, wyniósł Olivie z kuchni.

Stanął u stóp schodów prowadzących na piętro. Odsunął się i trochę oprzytomniał. Z rozwianymi włosami i błędnym spojrzeniem Olivia wyglądała prześlicznie.

– Livy, zaraz będę się z tobą kochał – oznajmił, starając się mówić spokojnie. – Jeśli mnie nie powstrzymasz, wniosę cię po schodach do sypialni, położę na łóżku i rozbiore do naga. A potem będę się z tobą kochał dopóty, dopóki oboje nie stracimy wszystkich sił.

Przytrzymała go za ramiona.

– Od dawna nas to czekało – powiedziała cicho. – I myślę, że nic nas nie powstrzyma.

W słowach Olivii zadźwięczała jakaś niepokojąca nuta, lecz Daniel nie zwrócił na to większej uwagi.

– Chcesz mnie powstrzymać? – zapytał.

– Nie.

– A ty?

– Też nie.

– Kochaj mnie więc, Danielu. Teraz.

Miał ochotę zdrzeć sukienkę tej kobiecie i wziąć ją natychmiast, u stóp schodów. Z trudem się powstrzymał.

Wniósł Olivię do sypialni i położył ostrożnie na łóżku. W pokoju było już prawie ciemno, bo rosnące przed domem drzewo nie dopuszczało do wnętrza łagodnej poświaty zachodzącego właśnie słońca. Daniel sięgnął do lampy na nocnym stoliku.

– Nie. – Olivia chwyciła go za rękę. – Nie zapalaj światła.

– Chcę cię widzieć. Całą...

– Nie zapalaj, proszę.

– Dlaczego?

W półmroku panującym w pokoju Daniel dojrzał lekkie wzruszenie jej ramion. Nie mógł jednak dojrzeć wyrazu twarzy.

– Nie wiem – odparła. – Po ciemku wydaje się to bardziej... bardziej naturalne.

Zadziwiły go te słowa, lecz dłużej nie nalegał. Ściągnął z siebie bawełnianą koszulkę.

– Jesteś śliczny – powiedziała Olivia, przesuwając dłonią po mięśniach Daniela. – Nigdy nie widziałam ładniejszego mężczyzny.

Roześmiał się wesoło.

– Różnie mnie nazywano, ale nikt jeszcze nie mówił, że jestem „śliczny” lub „ładny”.

Przesunęła rękę w dół jego ciała.

– Bo widocznie obracasz się wśród głuptaków, którzy na niczym się nie znają – odparła bez chwili namysłu.

– Livi, ostatnio obracam się tylko wokół ciebie.

Nic nie odpowiedziała, wsuwając palce pod pasek od dzinsów. Daniel do końca rozpiął sukienkę. Została w biustonoszu i majteczkach.

Dotykał najwrażliwszych miejsc na jej ciele. Przekonał się, że jest gotowa na jego przyjęcie.

– To ty jesteś śliczna – szepnął czule. – Wszystko w tobie... – nie dokończył zdania.

– Co we mnie? – Olivia chciała się dowiedzieć dalszego ciągu.

Daniel potrząsnął głową, tak jakby szukał właściwych słów.

– Nie wiem – odparł szczerze. – W niczym nie przypominasz żadnej z dotychczas znanych mi kobiet. Jesteś... jesteś taka, jak trzeba. Rozumiesz, co mam na myśli?

Nie odpowiedziała. Nadal uważnie patrzyła na Daniela, którego zaczynało niepokoić jej milczenie. Podniosła się i usiadła. Ściągnęła z pleców rozpiętą sukienkę i ponownie opadła na leżącego Daniela. Sięgnęła po jego rękę i poprowadziła ją między uda. Tam, gdzie już ta dłoń była przed chwilą. A potem nachyliła się i pocałowała go w usta.

Z mocą, namiętnie odwzajemnił pocałunek. Olivia leżała nadal na nim. Nie zamierzał jej puścić. Z ogromną delikatnością całował piersi, a potem przesuwał po nich językiem. Po chwili jego dłoń znalazła się pod cienkimi majteczkami.

– Och! – jęknęła Olivia. Przyciśnięta do ciała Daniela poczuła, jak bardzo jej pragnie. – Och!

Wysunął się spod niej i przetoczył na skraj łóżka.

– Danielu, co się stało? – zapytała z niepokojem. – Dokąd chcesz iść?

Dopiero gdy zaczął rozpinąć spodnie, zrozumiała, po co wstawał.

Po chwili stał przed nią. Zupełnie nagi. Zaczęła żałować, że w pokoju jest ciemno.

– Teraz jesteś jeszcze śliczniejszy – wyszeptwała. – Nie wiem, czy istnieje lepsze słowo, żeby określić, jaki jesteś.

– Istnieje. Jestem spragniony. Potwornie spragniony. Ciebie i tylko ciebie.

– No to wracaj do łóżka. Zrobię wszystko, żeby było ci dobrze – przyrzekła.

Przez chwilę Daniel jakby się nad czymś zastanawiał, a potem zbliżył do Olivii i zapytał półgłosem:

– Stosujesz teraz jakieś środki?

– Co masz na myśli? – Nie zrozumiała pytania.

– Środki antykoncepcyjne.

– Jeszcze karmię piersią. To podobno chroni przed zajściem w ciążę.

– Podobno czy na pewno? Wzruszyła ramionami.

– Mówiąc szczerze, nie wiem.

Daniel podszedł do szafy i wyjął z szuflady płaski, połyskujący malutki pakiecik. Olivia poznała natychmiast, co to jest.

– Nie wytnę ci takiego numeru jak Steve – oznajmił Daniel. – I w razie czego nie zostawię cię z dzieckiem.

– Jesteś przyzwoitym człowiekiem – szepnęła Olivia. Ona nazywa go przyzwoitym? Daniela ogarnął pusty śmiech. Gdyby ta kobieta wiedziała, jak bardzo chciałby sprawić, żeby zaszła z nim w ciążę! Pragnął na wieki przywiązać ją do siebie. Ale wiedział, że niczego takiego teraz nie zrobi. Weźmie to, co od niej dostanie, i odwzajemni się w dwójnasób. Uprzytomni Olivii, jak dobrze jest im razem.

Położył się obok, znów wciągnął Olivię na siebie i zaczął ją pieścić. Po chwili stanowili jedność.

Daniel narzucił stały rytm, który kołysał nimi jak fale na wzburzonym morzu. Razem osiągnęli taki stan rozkoszy, o jakim nigdy nawet nie śnili.

Olivia krzyknęła w tej samej chwili co Daniel. Potem leżeli długo, złączeni, bez ruchu, wsłuchując się w rytm własnych serc.

Daniel, kochany Daniel, po chwili pomyślała czule Olivia. Mój najlepszy, prawdziwy przyjaciel. I nagle uprzytomniła sobie, co zrobiła. Kochała się z przyjacielem, co jest niedopuszczalne. Postąpiła karygodnie!

– Muszę już iść – powiedziała nagle szorstkim tonem.

– Co takiego? – spytał zaskoczony.

– Muszę wracać do domu.

– Już teraz? Dlaczego?

– Bo... bo Zoey pewnie wróciła z Simonem. Muszę zwolnić ją i zająć się dzieckiem.

Olivia zobaczyła, że Daniel zeszywniał.

– Livy, dopiero co się kochaliśmy – powiedział. – Nie możesz od razu odchodzić.

Potrafisz teraz myśleć tylko o Zoey? – dodał poirytowany.

Olivia zagryzła nerwowo wargę.

– Myślę nie tylko o niej.

– Mam nadzieję, że także o mnie.

– Tak – przyznała. – Myślę o tobie. I to jest być może główny powód, dla którego muszę cię zaraz opuścić.

Daniel zmarszczył brwi.

– Nic nie rozumiem. Wytlumacz, o co chodzi.

– Trudno to wyjaśnić.

– Co wyjaśnić? To, że natychmiast po tym, jak się kochaliśmy, uciekasz ode mnie?

– Pozwól mi wstać, proszę.

Błyskawicznie przesunął się w bok, tak żeby mogła łatwo opuścić łóżko.

– Nigdy nie powinno do tego dojść – oznajmiła ponurym głosem.

– Dlaczego?

Olivia sięgnęła po rzeczy rozrzucone na podłodze i zaczęła się ubierać.

– Zadałem ci pytanie. – Daniel usiadł na krawędzi łóżka. Milczała nadal.

– Livy... O co chodzi? Powiedz, co się stało? Dlaczego uważasz, że nie powinniśmy się kochać?

– Bo... bo zbyt wiele dla mnie znaczysz – powiedziała prawie niedosłyszalnym szeptem.

– Czy tego nie dostrzegasz? I niczego nie rozumiesz?

Nie czekając na odpowiedź Daniela, otworzyła drzwi i wybiegła na schody. Słyszała, jak ją wołał, lecz się nie zatrzymała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dopiero rano, po śniadaniu, Olivia zaczęła pojmować, dlaczego wydarzenie z poprzedniego wieczoru tak bardzo zakłóciło spokój jej ducha. Przez całą noc nie zmrużyła oka. Wpatrywała się w otaczające ją ciemności, wstrząśnięta i zdenerwowana. Zastanawiała się, co w nią wstąpiło, że tak zachowała się w stosunku do Daniela. Jej niepokój udzielił się dziecku. Popłakiwało przez całą noc.

Teraz Simon spał smacznie w koszu ustawionym po przeciwległej stronie jadalni. Olivia w szlafroku siedziała przy stole i wpatrywała się w stojącą przed nią filiżankę herbaty. Oparła na dłoniach bolącą głowę. Dałaby wiele, żeby wczorajsza scena z Danielem w ogóle się nie wydarzyła.

Już zaczynała czuć się lepiej, gdy nastąpiło coś, czego obawiała się najbardziej. Rozległo się pukanie do drzwi, a zaraz potem Olivia usłyszała głos sąsiada.

Na chwilę odetchnęła z ulgą. Zachowywał się zupełnie normalnie. Tak, jakby dzisiejszy ranek nie różnił się niczym od poprzednich. Może więc wszystko się jej śniło? Na temat Daniela miewała już wcześniej erotyczne sny. Zaraz potem jednak stanęły przed nią jak żywe wspomnienia doznań z ostatniego wieczoru. Czowała się świetnie, po raz pierwszy od wielu miesięcy. Nie był to sen. Były to najwspanialsze i najbardziej rzeczywiste przeżycia pod słońcem.

– Livi? – zawołał ponownie Daniel. – Wiem, że jesteś w domu. Wpuść mnie. Musimy porozmawiać.

Och, świetnie wiedziała, na jaki temat. Popatrzyła na pognieciony szlafrok i przeciągnęła ręką po zmierzwionych włosach. Po nie przespanej nocy musiała wyglądać okropnie. Po raz pierwszy, odkąd znała Daniela, zależało jej na dobrym wyglądzie. Był to jeszcze jeden dowód na to, że kochając się z sąsiadem, zrobiła poważny błąd. Zniszczyła wszystko.

– Już idę! – zawołała znużonym głosem. Uznała, że jest za późno, by martwić się o własny wygląd.

Podeszła do tylnych drzwi domu i otworzyła je przed Danielem. Ranek był rześki. Olivie powitało ostre, poranne słońce. Przymrużyła oczy. Głowa rozbolała ją jeszcze bardziej. Nie siląc się na powitanie, wpuściła gościa do środka i zamknęła za nim drzwi.

– Jak się czujesz? – zapytał. – Kiepsko dziś wyglądasz.

– Dzięki za miłe słowa – mruknęła z sarkazmem, jednocześnie zauważając, jak świeżo i atrakcyjnie wygląda Daniel w obcisłych džinsach i wiśniowej koszulce polo. – Wiesz, jak

dziewczynie zrobić przyjemność – dodała drwiąco.

– Chyba mi nie wyszło – przyznał.

Uśmiech goszczący na twarzy Daniela zirytował Olivię. Po wczorajszym, wspólnie spędzonym wieczorze mogła się spodziewać, że sąsiad będzie się zachowywał zbyt familiarnie. Westchnęła głęboko.

– Napijesz się herbaty lub kawy? – spytała, przechodząc w stronę kuchenki. – Woda jest jeszcze gorąca.

– Nie, dziękuję. – Daniel był wyraźnie rozczarowany sztywnym zachowaniem się Olivii. – Przyszedłem, żeby porozmawiać. Chciałem zrobić to wczoraj, ale samochód Zoey stał przed twoim domem prawie do północy. Potem było już za późno, żeby zawracać ci głowę.

– Zoey opowiadała o ostatnich wydarzeniach w szpitalu. Pomocniczy personel medyczny z oddziału niemowląt zamierza zastrajkować z powodu nowo przyjętej internistki. Ta kobieta jest postrachem całego szpitala. Aż skóra mi cierpnie na myśl, że będę musiała wrócić do pracy.

– Nie rozmawiałaś z Zoey o... o nas?

Olivia zaprzeczyła ruchem głowy, unikając przy tym wzroku Daniela.

– Nie potrafiłam rozmawiać o tym, co się stało. Podeszedł blisko i ujął w dłonie twarz Olivii. Spojrzał jej głęboko w oczy.

– A teraz? A teraz czy potrafisz?

Bez cienia entuzjazmu skinęła głową. Wiedziała, że taka rozmowa musi się odbyć wcześniej czy później. Odkładanie jej nie miało sensu. Pogorszyłyby się i tak już napięte stosunki.

Gestem ręki zaprosiła Daniela do jadalni. Poczekala, aż usiądzie. Zajął miejsce na kanapie, więc wybrała krzesło po przeciwnej stronie pokoju. Owinęła nogi połą szlafroka i czekała, aż gość rozpocznie rozmowę.

– Gdy dziś się obudziłem – zaczął, nie spuszczać wzroku z Olivii – wydawało mi się, że skończył się właśnie najpiękniejszy sen mego życia. Musiał być to tylko sen, gdyż przedstawiał sytuację idealną, od dawna przeze mnie wymarzoną.

Olivia odwróciła oczy. Nie mogła znieść rozkochanego spojrzenia Daniela. Uznała jednak, że powinna mówić mu prawdę.

– Myślałam identycznie – przyznała się. – Że to tylko sen.

– Dopiero potem przypomniałem sobie zakończenie – ciągnął, jakby nie usłyszawszy słów Olivii – i natychmiast uzmysłowiłem sobie, że to nie sen. Ostatnia scena była zbyt realistyczna. W przeciwnym bowiem razie nie poczułbym się tak bardzo zawiedziony i... i

oszukany. Dlaczego? Do dziś nie potrafię odpowiedzieć sobie na to pytanie. Dlatego tu przyszedłem. – Patrzył teraz na Olivię niemal oskarżycielskim wzrokiem. – Żebyś mi wyjaśniła, dlaczego wczoraj tak się zachowałaś. I dlaczego oświadczyłaś, że nasze zbliżenie było błędem.

Olivia dzielnie wytrzymała spojrzenie Daniela.

– Było błędem – potwierdziła. – To, co się stało, nie powinno się wydarzyć.

– Uzurpujesz sobie wyłączne prawo do oceny? A moje zdanie się nie liczy?

– Jasne, że się liczy – odparła, usłyszawszy żalną nutę w głosie Daniela. – Ale nie w taki sposób, jak myślisz.

– Tak mało znaczę dla ciebie?

Bez słowa Olivia podniosła się z krzesła i podeszła do Daniela. Usiadła obok niego.

– Nie. Znaczysz zbyt dużo – stwierdziła.

– A więc czemu wczoraj ode mnie uciekałaś?

– Byłam przerażona. Nie wiedziałam, co robić.

– Nie rozumiem.

Westchnęła głęboko. Czekają ją długie i mozolne wyjaśnianie sprawy trudnej, bo dotyczącej uczuć.

– Jesteś moim przyjacielem – zaczęła. – Kimś absolutnie odmiennym od wszystkich moich poprzednich mężczyzn.

Daniel podniósł do góry obie ręce. – Jeśli zamierzałaś podnieść mnie na duchu, to oświadczam, że ci nie wyszło. Rozpoczynasz fatalnie.

Nie zrażona, ciągnęła:

– Wszystkie romanse w moim życiu kończyły się źle. Gdy tylko angażowałam się uczuciowo, od razu coś się psuło i z każdego związku wychodziłam przegrana. A ty... ty jesteś pierwszym mężczyzną w moim życiu, z którym znajomość układa się idealnie. Pomyślałam więc sobie, iż dzieje się tak dlatego, że jesteś tylko przyjacielem, a nie kochankiem. Gdybyś nim został, wszystko by się popsuło. A do tego nie mogę dopuścić. – Zaciśnęła rękę na ramieniu Daniela. – Nie chcę cię stracić. Czy nie potrafisz tego zrozumieć? – zapytała żalnym tonem.

Daniel nie spuszczał z oka Olivii. Każde następne wypowiedziane przez nią słowo pogarszało stan jego ducha. Ta kobieta naprawdę wierzy w to, co mówi, uzmysłowił sobie z przykrością. Zastanawiał się, czy ona w ogóle wie, co to miłość, czy poznała to uczucie. Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby spróbował w nią wmówić, że jest w nim zakochana po uszy. Podobnie jak on w niej.

Nie, nie mógł tego zrobić. W panice uciekłyby wówczas gdzie pieprz rośnie.

Więc co pozostało mu do zrobienia? Był pewny tylko jednego. Ze łatwo nie zrezygnuje z tej kobiety. Przecież w jakimś sensie ona też go kocha. Sama to przed chwilą nieświadomie wyjawiała.

A jeżeli on się myli? Jeśli rzeczywiście Olivia uważa go tylko za przyjaciela i nigdy nie pokocha? Co wtedy pozostanie mu do zrobienia? Przecież nie będzie mógł mieszkać obok i dłużej się dręczyć. Do licha, czy życie musi być tak skomplikowane?

– Nic się nie popsuje. Nie stracisz mnie – odparł, za wszelką cenę usiłując zachować spokój. – Trudno jednak pojąć, czemu, oprócz przyjacielskich, nie mogą nas łączyć bardziej intymne stosunki.

Olivia pokiwała ze smutkiem głową.

– To oczywiste. Nie jesteś w moim typie.

– To znaczy: jaki jestem?

Długo nie odpowiadała na zadane pytanie. Miała coraz bardziej nieszczęśliwą minę.

– Ty? Jesteś miły. Przyzwoity. Dobry.

– Och, wreszcie zrozumiałem, dlaczego mnie nie chcesz – zakpił Daniel. Ta kobieta zaczynała go złościć.

– Wiem, że moje słowa brzmią idiotycznie, ale to prawda. Lubię zupełnie innych mężczyzn. Lekkoduchów. Narwanych. A nawet nieodpowiedzialnych. Im bardziej są niebezpieczni, tym więcej mnie pociągają. Jednym słowem, lubię złych mężczyzn – dodała z żalem w głosie. – Nie przywiązujących wagi do ogólnie przyjętych norm moralnych. Żyjących w wielu związkach. Doświadczonych. Lubiących ciekawe życie. Interesujących.

Daniel bez słowa patrzył na Olivię.

– Lubię mężczyzn szalejących na motorach – ciągnęła jak w transie. – Długowłosych. Nie ogolonych. Słuchających zbyt głośnej muzyki i popijających alkohol. Nie ustabilizowanych zawodowo. Tacy mężczyźni chyba dla każdej kobiety stanowią prawdziwe wyzwanie – zakończyła z niemal triumfalnym uśmiechem.

Daniel podniósł się z miejsca.

– Zapomniałaś jeszcze dodać, że lubisz mężczyzn, którzy się z tobą przesypiają, zapładniają cię i zostawiają samą z dzieckiem – wycedził przez zęby.

Uśmiech na twarzy Olivii znikł bez śladu. Pobladła i spuściła głowę.

– Jest ci potrzebny mężczyzna – Daniel mimo woli podniósł głos – który nie szanuje ani siebie, ani kobiety?

Chciała zaprotestować, lecz nie dopuścił jej do głosu.

– Przecież takiego człowieka właśnie opisałaś. Łajdaka. Zakałę społeczeństwa!

– Przeinaczasz moje słowa – zaprotestowała Olivia. – Nakreśliłam ci tylko obraz mężczyzny, jakiego każda normalna kobieta pragnęłaby poskromić.

– Poskromić? – z niedowierzaniem powtórzył Daniel. – Jak zwierzę? Uff, moja droga Olivio. Chyba jednak masz rację. Nie jestem dla ciebie odpowiednim partnerem. Ani ty dla mnie właściwą partnerką. Nie chcę mieć nic wspólnego z taką kobietą.

Oczy Olivii rozszerzyły się ze zdumienia.

– To znaczy: z jaką? – zapytała. – Jaką kobietę masz na myśli?

– Krótkowzroczną i niedojrzałą, której nie potrafiłbym szanować.

– Co takiego?! Krótkowzroczną? Niedojrzałą?

– Tak. Taka właśnie jesteś, jeśli uczciwie opisałaś mi swoje preferencje w odniesieniu do mężczyzn.

Olivia otworzyła usta, żeby gwałtownie zaprotestować, lecz szybko je zamknęła. Nie było sensu dyskutować z Danielem. Mylił się co do niej. Nie była ani krótkowzroczna, ani niedojrzała. Żyła już na tym świecie trzydzieści dwa lata, z których ponad dziesięć była sobie sterem, żeglarzem i okrętem. Jeśli Daniel uważa ją za niedojrzałą, jest po prostu głupi.

– A więc wszystko uzgodniliśmy – oświadczyła z zaciętym wyrazem twarzy.

– Co?

– Że zupełnie do siebie nie pasujemy. Na romans nie ma żadnej szansy.

– Tak.

– Dobrze.

– Dobrze.

– Świetnie.

– Świetnie.

– A więc się dogadaliśmy.

– Dogadaliśmy.

– Wszystko jest w porządku.

– W porządku.

Przez dłuższą chwilę stali oboje pośrodku pokoju, na lekko rozsuniętych nogach, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, wpatrując się w siebie nawzajem przenikliwym wzrokiem.

To milczenie jest okropne, pomyślała Olivia. Przytłaczające. Nie widziała jednak sposobu, żeby je przerwać. Sytuację uratował Simon. Wiedział dokładnie, w jakim momencie zadziałać. Rozpłakał się nagle i Olivia szybko podbiegła do stojącego pod ścianą kosza.

– Będzie lepiej, jeśli sobie pójdiesz – powiedziała do Daniela, biorąc dziecko na rękę.

– Dobrze. Robotę u ciebie skończyłem. Nie ma więc żadnego powodu, abym dłużej tu się kręcił, prawda?

Olivia bardzo pragnęła zaprzeczyć. Wymyślić na poczekaniu tysiące powodów, dla których Daniel McGuane powinien do niej przychodzić przez resztę swego życia. Ale dopiero co zapewniła go, że nie ma mowy o bliższym związku. A po rozmowie, w której z obu stron padły ostre, obraźliwe słowa, istniała mała szansa przywrócenia przyjacielskich stosunków. Takich, jakie były do tej pory. Fakt ten martwił Olivię najbardziej. Chciała jak najlepiej, a pogorszyła całą sprawę.

– Sądzę, że tak.

Daniel otworzył usta, bo chciał jeszcze coś powiedzieć, ale znów rozległo się głośne kwilenie dziecka. Popatrzył przez chwilę na Olivię, usiłującą uspokoić synka, a ona nagle zapragnęła, żeby wyjawiał wszystko, co leży mu na sercu.

Gość jednak odwrócił się i wyszedł bez słowa pożegnania. Simon płakał coraz głośniej. Olivia poczuła się nagle ogromnie nieszczęśliwa. Na główkę dziecka spadło kilka uronionych przez nią łez.

– Powiedziałam więc facetowi: „Jeśli ci nie smakuje, nie musisz pić. Właśnie wymyśliłam ten koktajl na Zawody Filadelfijskich Barmanów i potrzebuję uczciwej opinii”. Facet pociągnął duży łyk, a potem zapytał, jakie są składniki tego napoju. Więc mu powiedziałam. Zareagował niesamowicie, bo zaraz potem chlusnęło z niego to, co wypił, tak że spryskał cały blat baru. Uwierz mi, Livy, wymyślona przeze mnie Niespodzianka Łowcy Rekinów, bo tak nazwałam mój koktajl, nie jest czymś, co chciałabyś ponownie wypić w takiej postaci... – Sylvie zamyśliła się smutno. – Pewnie chodziło mu o samą niespodziankę. A ja myślałam, że ugarniowanie szklanki ślimakami jest świetnym pomysłem...

Olivia z roztargnieniem słuchała barwnego opowiadania siostry. Co pewien czas machinalnie potakiwała skinieniem głowy. Równocześnie zastanawiała się, co teraz porabia Daniel McGuane.

– Livy? – Głos Sylvie dochodził jak z oddali.

– Co takiego?

– Słuchasz mnie?

– Hm.

– Stanowczo za długo już tkwi w domu i tylko zmienia pieluchy – skomentowała Zoey zachowanie się Olivii. – Mózg jej rozmięka.

– Olivio, ach, Olivio – zanuciła Sylvie, sięgając ponad stolikiem i stukając lekko siostrę w

czoło. – Czy jest tu ktoś? Jesteś w domu?

– Jestem – odparła Olivia, nie odrywając wzroku od rozległego widoku roztaczającego się z okien mieszkania Sylvie, położonego na wysokim piętrze wieżowca.

– Stuknij ją mocniej – poradziła Zoey. Odstawiła na stolik filiżankę kawy i przysunęła się do przyjaciółki. – A zresztą sama to zrobię.

Olivia poczuła nagle pchnięcie. Padła twarzą na miękkie poduszki. Dopiero teraz ocknęła się z zamyślenia. Podniosła się z kanapy, potarła twarz i z wyrzutem w głosie zapytała przyjaciółkę:

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Odleciałaś od nas – oznajmiła Zoey, podnosząc do ust filiżankę z kawą. – Wiesz dobrze, jak nie znosimy, kiedy tak się zachowujesz.

Wszystkie trzy spotkały się na późnym śniadaniu w centrum miasta i teraz u Sylvie popijały południową kawę. Zwyczaj, żeby spotykać się co najmniej raz w miesiącu, kultywowały od dawna, ale od urodzenia dziecka Olivia miała problemy z dostosowaniem się do przyjaciółki i siostry. Po wielu tygodniach siedzenia w domu z Simonem cieszyła się na dzisiejsze spotkanie. Teraz jednak, kiedy wyrwała się z normalnego otoczenia, nie potrafiła tego docenić. Była nieobecna duchem. Myślała tylko i wyłącznie o Danielu.

– Fakt. Nie znosimy – potwierdziła Sylvie. – Siostro, dlaczego tak się zachowujesz?

– Już mówiłam – znów odezwała się Zoey. – Za długo kiśnie w domu. Kiedy wracasz do pracy?

– Za dwa tygodnie – z westchnieniem odparła Olivia.

– Nie widzę z tego powodu radości na twojej twarzy – wtrąciła Sylvie.

Olivia zdążyła już nieco oprzytomnieć i oderwać się od nękających ją myśli.

– Dostaję kota, siedząc w domu sama z Simonem – przyznała – mimo że to słodkie dziecko. – Pochyliła się, żeby pocałować synka siedzącego na kolanach Sylvie. – Mam już dość oglądania przez całe dni programów rozrywkowych.

– Świetnie cię rozumiem – poparła ją siostra. – Są okropne, ale nocne bywają jeszcze gorsze. Zwłaszcza te o zbrodniach i horrorach. Oglądam telewizję na dyżurach. Coś muszę robić.

– Dajcie spokój programom – Zoey postanowiła zakończyć tę jałową dyskusję. Zaczęła z innej beczki: – Olivio, opowiedz nam coś nowego o swoim sąsiedzie.

– Jest jak zawsze słodziutki – Sylvie odpowiedziała szybko za siostrę. Nachyliła się w stronę Zoey i konspiracyjnym, głośnym szeptem obwieściła: – Jestem pewna, że Livy leci na niego.

– Wcale nie lecę – z miejsca zaprotestowała starsza siostra.

– Nie masz pojęcia, jak bez przerwy gapi się na tego faceta – ciągnęła Sylvie. – Jak cieleń na malowane wrota.

– Wcale nie – ponownie zaprzeczyła Olivia.

– Jakies dwa tygodnie temu opiekowałam się Simonem, a ona poszła do Daniela – Zoey wyznała Sylvie. – A kiedy wróciła do domu, była nie ta sama, co poprzednio. Wyglądała jak... jak czupiradło. Tak bardzo była rozczochrana.

– Rozczochrana? Zoey, co ty wygadujesz? – zaprotestowała Olivia.

– I ani słowa nie powiedziała na temat tego, co się stało – ciągnęła nie zrażona Zoey. – A kiedy zapytałam, czy dobrze się bawiła, wiesz, co odrzekła? – Nachyliła się znów w stronę Sylvie. – Że fajnie.

– Niemożliwe! – wykrzyknęła Sylvie.

– Tak właśnie powiedziała – potwierdziła Zoey. – Sama byłam zdziwiona.

– Dziewczyny, zejdźcie ze mnie. Koniec gadania. – Olivia miała już dość.

– Odpowiedz przynajmniej na jedno pytanie. Przedtem ciągle opowiadałaś o Danielu, buzia ci się nie zamykała, ale od dwóch tygodni milczysz na jego temat jak grób.

– Przychodził codziennie remontować werandę – wyjaśniła Olivia. – Skończył robotę, więc dłużej nie musi się pokazywać. To wszystko. Jasne?

– Nie wierzę w tak proste wyjaśnienie – mruknęła Sylvie.

– Ja też nie – zawtórowała Zoey. – Co stało się między wami tamtego wieczoru? – zapytała poważnym tonem. – Przeżona wróciłaś do domu.

No tak, dłużej tego przed nimi nie potrafię ukryć, pomyślała Olivia. Nigdy nie miała sekretów ani przed Sylvie, ani przed Zoey. Gdyby im nawet nie powiedziała o Danielu, i tak by to telepatycznie wykryły. Miały szósty zmysł.

– Tamtej nocy poszliśmy do łóżka – oznajmiła cicho, patrząc w bok.

– Wiedziałam! Wiedziałam! – entuzjazmowała się Zoey. – Masz wielkie szczęście. To świetny facet. Zaraz musimy uczcić ten fakt.

– Nie – zaprotestowała szybko Olivia.

– Czemu?

– Bo to, co się wtedy stało, już nigdy się nie powtórzy. Daniel i ja mamy w tej kwestii identyczne zdanie.

– Ale... – zaczęła Zoey.

– Nie będę rozmawiać na ten temat – Olivia ucięła ostro rozmowę.

– Och, Livy, coś ty zrobiła najlepszego?! Jak mogłaś tak narozrabiać? – jęknęła Sylvie. –

Mogłam przypuszczać, że tak się to skończy.

– Ja narozrabiałam? – wykrzyknęła Olivia. – Dlaczego zawsze obwinia się mnie, kiedy mi coś w życiu nie wychodzi?

– Bo za każdym razem ty popełniasz błąd. A teraz zrobiłaś następną okropną rzecz. Niewybaczalną. Popsułaś stosunki z Danielem.

– I tak mówi moja kochana siostra – mruknęła Olivia, głęboko rozczarowana stwierdzeniem Sylvie. – Zawsze ma dla mnie jakieś ciepłe słowa – dodała z sarkazmem. – No, dobrze. Niech będzie. Przyznaję, że parę razy w życiu pokpiłam sprawę.

– Parę razy? – Sylvie nie dawała za wygraną. – Robiłaś to zawsze! I za każdym razem zadawałaś się z jakimś koszmarnym facetem.

– Postępowałam najlepiej, jak potrafiłam – tłumaczyła się Olivia. – Nie moja wina, że nie wychodziło.

– A czyja? – spytała Sylvie.

– Winne były okoliczności.

– Czemu tak często?

– Bo mam bezustannego pecha – oznajmiła Olivia. Słyszac tę odpowiedź, Sylvie i Zoey aż głośno jęknęły.

– Och, Livy, jesteś beznadziejna – ze smutkiem oświadczyła Sylvie.

– Beznadziejna? – powtórzyła zdziwiona Olivia.

– Ona nic nie pojmuje – dorzuciła Zoey. – Sylvie, twoja starsza siostra potrzebuje jeszcze wiele czasu, żeby zrozumieć.

– Co zrozumieć? – chciała wiedzieć Olivia.

Z głębokim westchnieniem Zoey rzuciła porozumiewawcze spojrzenie Sylvie i bez słowa pochyliła głowę nad filiżanką kawy.

– Jestem pewna, że zrozumie – po chwili odezwała się Sylvie. – Mogę mieć tylko nadzieję, że nie okaże się wówczas, iż jest już za późno.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czas płynął powoli. Po ciepłym lipcu nastał gorący sierpień. Mieszkańcom południowego New Jersey doskwierał nieznośny upał. Od połowy miesiąca pogoda się zmieniła. Zaczął codziennie padać deszcz. Z północy przywędrował chłodny front i zdomowił się na dobre nad doliną Delaware, przynosząc zimną, wietrzną i dżdżystą aurę.

Olivii zła pogoda właściwie nie przeszkadzała. Odbijała jedynie jej wewnętrzne emocje i nastroje. Smutek, rozczarowanie i beznadziejność.

Tylna weranda, wyremontowana przez Daniela, stała się teraz ulubionym zakątkiem pani domu. Umeblowała ją używanymi sprzętami, kupionymi na wyprzedaży, i ustawiła mnóstwo doniczek z kwiatami. Chciała stworzyć tu sobie przytulne miejsce, w którym będzie mogła odpoczywać po powrocie z pracy w towarzystwie synka.

Brzydka pogoda zmusiła jednak Olivię do ucieczki z werandy i przebywania w czterech ścianach domu. Jedyne, co jej pozostawało, to spoglądanie przez okno saloniku na sąsiedni budynek i wyczekiwanie, aż gdzieś mignie jej znajoma sylwetka Daniela McGuane'a. Ogromnie jej go brakowało.

W sierpniu rzadko bywał w domu. Olivia przypuszczała, że dostał pracę gdzieś poza miastem. Od fatalnej rozmowy starannie unikał sąsiadki. Może nawet zdążył poznać jakąś kobietę, miłą i stateczną, która doceni jego zalety i stanie się dobrą towarzyszką życia?

Ta myśl powinna pocieszyć Olivie, bo przecież jej wypróbowany przyjaciel, Daniel McGuane, w pełni zasługiwał na najlepszy los. Na znalezienie w życiu odwzajemnionej miłości. W praktyce jednak takie rozważania tylko pogarszały samopoczucie Olivii. Starła się usilnie jak najmniej myśleć o Danielu i zająć się obserwowaniem zmian zachodzących u szybko rozwijającego się synka.

Simon był zdumiewającym dzieckiem. Mężniał z dnia na dzień i rósł jak na drożdżach. W trzynastym tygodniu podwoił ciężar swego ciała. Uśmiechał się, gaworzył i wydawał z siebie różne dźwięki. Już na pierwszy rzut oka było widać, że jest szczęśliwym dzieckiem. A Olivia była szczęśliwą matką.

Ale nie była szczęśliwą kobietą.

Pewnego czwartkowego wieczoru stała przy oknie, spoglądając przez zalane deszczem szyby na sąsiedni dom, kiedy nagle zgasło u niej światło. Och, tylko nie to!, pomyślała przerażona, przypominając sobie klęskę sprzed trzech miesięcy, okropną burzę, kiedy to Daniel przyszedł jej z pomocą.

Zamknęła oczy i odtworzyła sobie minione sceny. Daniela trzymającego na rękach Simona. Daniela żartującego. Daniela serdecznego i pomocnego w każdej sytuacji.

Już miała odejść od okna, gdy nagle wzrok jej przyciągnął znajomy widok zdezelowanej furgonetki, podjeżdżającej pod dom Daniela. Z racji wykonywanej pracy był to dla niego bardzo odpowiedni samochód, gdyż mógł wozić w nim narzędzia i różne materiały. Sąsiad był jednak jedynym znanym Olivii samotnym mężczyzną, który jeździł furgonetką.

Otworzył drzwi i wyskoczył z samochodu, trzymając w ręku okazałych rozmiarów skrzynkę z narzędziami.

Mimo że Olivia znajdowała się w nie oświetlonym pokoju, cofnęła się odruchowo, gdy Daniel przystanął na ganku i popatrzył w jej stronę.

Wie, że tu jestem, pomyślała. Wie, że mu się przyglądam.

Daniel stał nieruchomo, z kluczami w ręku, jakby niezdecydowany, co robić. Wreszcie odwrócił się, otworzył frontowe drzwi i zniknął w środku domu. Olivia ciężko westchnęła i odeszła od okna.

Trwa to już bardzo długo, pomyślała. Między nimi wytworzył się duży dystans. Byli znakomitymi przyjaciółmi. Na jeden wieczór o tym zapomnieli i sprawy wymknęły się spod kontroli. Poszli do łóżka. I co z tego? Na litość boską, przecież to nie średniowiecze, lecz koniec dwudziestego wieku! Uprawianie seksu stało się rzeczą najnaturalniejszą pod słońcem. Była o nim mowa wszędzie. W książkach, na filmach, w telewizji.

Nie istniał więc żaden powód, by po wspólnie spędzonym w łóżku wieczorze stosunki między nią a Danielem miały się zmienić. Powinni zachować się jak przystało na dojrzałych ludzi. Zapomnieć o tamtym wydarzeniu i spokojnie żyć dalej.

Olivia rzuciła okiem na dziecko. Leżało na kocu pośrodku podłogi, w otoczeniu zabawek przedstawiających rozmaite zwierzęta.

– Zobaczysz, wszystko się ułoży – powiedziała do Simona. – Co powiesz na to, żebyśmy złożyli teraz krótką wizytę naszemu sąsiadowi?

Roześmiany niemowlak zaczął energicznie machać rączkami i wierzgać.

– Widzę, że ta propozycja bardzo ci odpowiada. – Olivia wzięła synka na ręce. Cieszył się teraz jeszcze bardziej. Popiskiwał z radości.

– Idziemy? – spytała.

Podobnie jak ona sama, Simon miał ochotę zobaczyć Daniela. Było to jasne jak słońce. Olivia ubrała dziecko w ciepły kaftanik. Włożyła mu czapkę i butki. Ruszyła w stronę sąsiedniego domu.

Daniel postawił skrzynkę z narzędziami na kuchennym stole i odetchnął z ulgą. Miał za

sobą ciężki i zły dzień. Ostatnimi czasy często zdarzały mu się takie dni. A kiedy miał dobry dzień? Było to dawno temu. Gdy spędził wieczór w łóżku z Olivią Venner. Chociaż, prawdę powiedziawszy, tamten pamiętny dzień skończył się dla niego gorzej niż źle.

Przez ostatnie trzy tygodnie Daniel McGuane harował jak wół. Wstawał przed wschodem słońca i pracował do zmroku. A wszystko po to, by jak najdalej trzymać się od domu i od Olivii Venner. Para dorobkiewiczów kupiła starą wiktoriańską siedzibę w pobliżu Haddonfield i postanowiła przerobić ją gruntownie, od piwnic aż po dach.

Człowiek, któremu powierzono nadzór nad większością prac, był długoletnim znajomym Daniela. Zaproponował mu wykonanie stolarki wewnątrz domu. Jako że tego lata pogoda przedstawiała wiele do życzenia, była to korzystna propozycja. Daniel był wdzięczny znajomemu za tę pracę, a także za to, że było jej wiele i wymagała inwencji. Dzięki temu mniej myślał o Olivii.

Ale tylko przy robocie. Bo z chwilą gdy ją kończył, jego myśli znów zaczynały z uporem błądzić wokół tej kobiety. Przed oczyma Daniela stawały wspólnie spędzone miłe chwile. Ciągle przypominał mu się Simon.

Danielowi było brak niemowlaka. Tęsknił do niego. Zanim go poznał, nie przyszłoby mu w ogóle do głowy, że kiedyś polubi jakieś dziecko. Nigdy się nimi nie interesował. A teraz, w ciągu paru tygodni, niemowlak zawojował go z kretesem. Daniel pokochał małego. Chciał się nim opiekować. Czuł się za niego w pewnym sensie odpowiedzialny.

Ciągle też myślał o mamie Simona. Mimo nieporozumień i kłótni nadal kochał tę kobietę. Och, gdyby tylko potrafił jej udowodnić, jak ile postępuje! Oszukiwała przecież i siebie, i jego.

Bał się samotnego wieczoru. Postanowił wyjść z domu, wskoczyć do wozu i wylądować w najbliższym barze. Napić się piwa lub burbona i przez parę godzin słuchać Bruce'a Springsteena. Ostatnio w ten sposób Daniel spędzał wszystkie wieczory. W ogóle bardzo się zaniedbał. Zaniechał treningu w piwnicy, jadł byle co, byle gdzie i o różnych porach.

Już miał wychodzić z domu, kiedy usłyszał stukanie do drzwi. Spojrzał z niechęcią na brudne ubranie. Wzruszył ramionami. Gość, który przychodzi bez uprzedzenia, będzie musiał oglądać go w roboczych ciuchach.

Otworzył drzwi.

Na progu stanęła Olivia Venner z dzieckiem na ręku.

W obcisłych dzinsach i lawendowej bluzce koszulowej, z policzkami zaróżowionymi od chłodu i błyszczącymi, ciemnymi oczyma wyglądała ładnie i świeżo.

Przez dłuższą chwilę Daniel i gość patrzyli w milczeniu na siebie. Olivia przełożyła

dziecko na drugą rękę, tak, żeby lepiej mogło widzieć pana domu.

– Cześć – odezwała się pierwsza.

– Cześć – odparł Daniel.

– Widziałam, jak podjeżdżałeś pod dom, i pomyślałam sobie, że powinnam się dowiedzieć, co u ciebie. Ja... to znaczy oboje z Simonem chcieliśmy cię tylko pozdrowić.

– Wejdz, proszę, do środka. – Daniel cofnął się, żeby przepuścić gościa.

Simon nie spuszczał z Daniela badawczego wzroku. Nagle zaczął radośnie chichotać.

– Mogę go potrzymać? – zapytał Daniel rozbawiony reakcją niemowlaka.

– Oczywiście – odrzekła Olivia, bez wahania wręczając mu dziecko.

– Och, jaki zrobił się duży i ciężki. – Daniel zsunął Simonowi kapturek na tył główki. – Ale nadal jest łysy jak kolano – dodał, przesuwając dłonią po niewidocznym puszku na łebku niemowlaka. – To zadziwiające.

– Włosy mu urosną – zapewniła Olivia. – Przynajmniej mam taką nadzieję. Ale kiedy? To jest pytanie na razie bez odpowiedzi.

Daniel roześmiał się wesoło, lecz zaraz potem spoważniał.

– Nie powinienem brać go na ręce. Sama widzisz, jak wyglądam. Jestem jeszcze brudny po robocie.

– Och, nie masz pojęcia, jak wygląda wszystko wokół Simona. Jaki on potrafi robić bałagan! – Olivia pochyliła się i pocałowała synka w policzek. – Danielu, popatrz na niego. Sam widzisz, jak bardzo jest teraz zadowolony. Przez ostatnie tygodnie ogromnie mu cię brakowało.

Daniel miał ochotę spytać, czy brakowało go tylko dziecku, lecz w porę ugryzł się w język. Wysunął krzesło spod kuchennego stołu i poprosił Olivię, żeby usiadła. Sam zajął miejsce obok, a Simona posadził na stole między nimi, podtrzymując mu plecki.

– Bardzo się zmienił. – Uważnie obserwował niemowlaka.

– Jest okropny. Wszystko pakuje do buzi.

– To normalne u dzieci w tym wieku.

– Skąd wiesz? Daniel spieszył się nieco.

– Trochę czytałem na ten temat.

– Tak?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo mnie interesowało.

– Jest wielu ojców, którym by to nawet nie przyszło do głowy – zauważyła Olivia.

Daniel się zarumienił.

– Livy, nie bój się, nie zamierzam za pośrednictwem Simona wkraść się w twoje życie. Nadal jednak będę szczęśliwy, gdy uda mi się pomóc mu w potrzebie. Twój stosunek do mnie znam aż za dobrze. Wiem, że nie chcesz, abym...

– Mylisz się – przerwała mu Olivia. – Oboje z Simonem chcemy... chcemy mieć cię z powrotem.

Daniel obserwował bawiące się dziecko i starał się nie przywiązywać większej wagi do słów Olivii. Przecież zależało jej tylko na tym, aby byli przyjaciółmi. I nikim więcej.

Nie mógł się jednak powstrzymać, aby nie zadać pytania:

– Livy, czemu zawdzięczam twoją dzisiejszą wizytę? Nie odpowiadała. Daniel zobaczył, że jest bardzo zmieszana.

Wreszcie wydusiła:

– Bo... – zaczęła łamiącym się głosem – bo tęskniłam do ciebie.

– Tęskniłaś?

– Tak.

Zamilkł na chwilę. Zastanawiał się, na ile przed Olivią może odkryć karty. Wyjawić swe uczucia.

– Też było mi cię brak – powiedział powoli. Cały czas nie spuszczał wzroku z niemowlaka.

– Naprawdę?

– Tak, ale coś mi się zdaje, że w zupełnie inny sposób niż tobie.

– Co... co masz na myśli? – spytała.

Z ciekawością obserwowała Daniela. A on w tym samym czasie miał ochotę porwać ją na ręce, zanieść do sypialni i rzucić na łóżko. A potem kochać się z nią aż do upojenia. Chciał wyznać Olivii swą miłość. I z jej ust usłyszeć to samo. Zamiast tego powiedział jedynie:

– Przez te ostatnie tygodnie najbardziej brakowało mi... twego dotyku. Nie, nie tego, o czym myślisz. Mimo że nadal spędzam bezsenne noce, przypominając sobie, jak leżałaś naga obok mnie, jak zaciskałaś palce na moim karku, kiedy w ciebie wchodziłem, jak...

– Przestań, proszę – schrypniętym z wrażenia głosem szepnęła Olivia.

Zarumieniła się aż po korzonki włosów, a w oczach pojawiły się błyski.

Daniel zaczął się jej przyglądać.

– Najbardziej jednak brakowało mi twoich codziennych dotknięć, takich jakby od niechcenia. Niby niewiele znaczących. Miałaś zwyczaj otwartą dłonią dotykać lekko mego karku, gdy chciałaś dać znać, że znalazłaś się za plecami. A kiedy byłaś podekscytowana

czymś dotyczącym Simona, zawsze ścisnęłaś mi ramię, chcąc, żebym z tobą poszedł natychmiast do dziecka i naocznie o czymś się przekonał. Kilka razy zacisnęłaś dłoń na mej ręce, żeby zachować równowagę, kiedy przechodziłaś przez nie wykończoną jeszcze werandę, gdy układałem tam właśnie podłogę. Livy, tego wszystkiego brak mi najbardziej. Obcowania z tobą na co dzień.

Nadal była czerwona jak piwonia. Gdy przypominała sobie wszystkie te chwile, o których mówił Daniel, paliły ją policzki.

– Też mi tego brak – wyznała. – Brak ciebie w pobliżu.

– A co z innymi rzeczami? – zapytał. – Z resztą? Co ze wspólnie spędzaniem wieczorami, rozmowami, kochaniem się i wzajemnym poprawianiem sobie samopoczucia, choćby tylko na chwilę?

Olivię zaniepokoił obrót, który przybierała rozmowa. Wzięła Simona na rękę.

– O tamtym wieczorze myślałam niewiele – oznajmiła matowym głosem.

– Naprawdę?

– Tak.

– Nie miał dla ciebie żadnego znaczenia?

– Wszystko odbyło się jak należy.

– Jak należy? Chcesz w ten sposób dać mi do zrozumienia, że był mniej podniecający niż z innymi mężczyznami?

Olivia wzruszyła ramionami.

– Niezupełnie.

– Miałas wielu kochanków, mogłaś więc mnie z nimi porównać.

Znów poczerwieniała na twarzy.

– Niezupełnie.

– Ale wystarczająco, żeby natychmiast się zorientować, iż w łóżku jestem od nich gorszy.

Olivia zagryzła wargę i odwróciła wzrok.

– Nie byłeś zły.

Daniel przyglądał się w milczeniu siedzącej obok kobiecie. Wiedział, że mówi nieprawdę, ale nie potrafił na niej wymusić, żeby się do tego przyznała. Przed nim lub przed samą sobą. Wreszcie wstał, podszedł do drzwi i je otworzył.

– Będzie lepiej, jeśli sobie pójdziesz – oznajmił. Olivia spojrzała na Daniela wzrokiem zranionej łani. W jej oczach odbijał się żal.

– Obraziłaś mnie jako samca. Podważyłaś moje... umiejętności – wyjaśnił. – W takiej sytuacji urażonemu do głębi mężczyźnie należy się parę chwil samotności.

– Nie chciałam...

– Idź już, Livy.

Jeszcze raz spojrzała na Daniela. Wydawało mu się, że chce coś powiedzieć, lecz zamiast tego odwróciła się i bez słowa ruszyła w stronę drzwi.

Kiedy przechodziła obok niego, złapał ją za rękę i pocałował. Chciał zrobić to brutalnie, lecz nie potrafił. Przesunął delikatnie wargami po jej ustach. Objął Olivię w talii i jedną ręką przyciągnął do siebie. I właśnie wtedy poczuł drobną rączkę na swym policzku. Simon, przytulony do ramienia matki, drugą łapkę trzymał na twarzy Olivii. I śmiał się. Tak radośnie, jakby był zachwycony tym, co się dzieje.

Daniel cofnął się o krok. Nie spuszczał wzroku z Olivii.

– Możesz załatwić opiekunkę do dziecka na sobotni wieczór? – zapytał.

Olivia nadal wyglądała na oszołomioną pocałunkiem. Powoli skinęła głową.

– Chyba Sylvie ma wolne – odparła. – Jeśli nie ona, to pomoże mi Zoey.

– Świetnie. Załatw to, proszę. W sobotę wieczorem pokażę ci coś, czego nigdy w życiu nie widziałas. I być może nigdy nie zobaczysz beze mnie. – Podekscytowany Daniel przeciągnął dłonią po włosach. – Ujrzysz coś, czego się nigdy nie zapomina – dodał.

– Co?

– Nie powiem. Przyjdę po ciebie o siódmej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zarówno Sylvie, jak i Zoey ofiarowały się posiedzieć w sobotni wieczór przy dziecku. Obie wpadły na identyczny pomysł i, jadąc każda z osobna do Olivii, wzięły z wypożyczalni kasety wideo z filmami, żeby się nie nudzić.

– A więc masz dziś następną randkę z Danielem – stwierdziła Zoey, kołysząc Simona w ramionach. – I to zaraz po tym, jak zapewniłaś nas, że nic was nie łączy. No, no, to zaczyna być interesujące...

– Nie umawiałam się na randkę – sprostowała Olivia. – Daniel zamierza coś mi pokazać.

Sylvie uśmiechnęła się figlarnie.

– Łatwo się domyślić, co. Chyba oglądałaś już go całego.

– Tylko po ciemku – wyrwało się Olivii. Usłyszawszy mimowolne wyznanie, Sylvie i Zoey wybuchnęły gromkim śmiechem.

– Gdybym miała Daniela McGuane'a wyłącznie dla siebie, zapaliłabym wszystkie lampy w całym domu – oznajmiła Zoey. – Już widywałyśmy go bez koszuli, przy robocie. Pamiętasz, Sylvie?

– Jakże mogłabym zapomnieć! – obruszyła się zapytana.

– Dajcie spokój – upomniła Olivia siostrę i przyjaciółkę. Była gotowa na spotkanie Daniela. Miała na sobie spłowiełe dzinsy i białą bluzkę.

– Chcesz iść tak ubrana? – Sylvie krytycznym okiem zmierzyła starszą siostrę.

– Oczywiście.

– Dokąd zabiera cię Daniel? – spytała Zoey.

– Nie mam pojęcia. Nie mówił.

– W takim razie nie możesz iść w tych ciuchach – oznajmiła Sylvie.

– Dlaczego?

– Bo jeśli ci nie powiedział, dokąd idziecie, to znaczy, że zamierza cię zabrać w jakieś wyjątkowe miejsce. Musisz więc mieć na sobie coś fajnego. Włóż jedną z sukienek pożyczonych ode mnie.

– Ale...

– Żółtą – zdecydowała Sylvie.

– Nie mogę – gwałtownie zaprotestowała Olivia. – Ta sukienka jest prawie bez pleców. I z przodu ma za duży dekolt. Jest taka...

– Seksowna – odpowiedziała Sylvie.

– Nieodpowiednia – skorygowała Olivia.

– Idealna – głosem nie znoszącym sprzeciwu uznała młodsza siostra. – Idź zaraz na górę i przebierz się szybko. Zrób coś z włosami. I może tym razem trochę umalujesz wargi? Pospiesz się. Daniel powinien tu być za piętnaście minut.

Olivia niechętnie, dla świętego spokoju, wykonała polecenia siostry. Wychodząc z kuchni usłyszała, jak Sylvie mówi do Zoey:

– Nie chce mi się wierzyć, że jesteśmy tak blisko spokrewnione. Kiedy chodzi o mężczyzn i stroje, ona jest beznadziejna...

Olivia zeszła na dół dokładnie w chwili, w której rozległ się dzwonek u drzwi. Posłuchała siostry. Włożyła żółtą sukienkę, mimo że uważała ją za zbyt wyzywającą, we włosy wpięła dwa grzebienie z masy perłowej, a na szyję nałożyła sznurek perełek. Koraloną szminką umalowała wargi. Nie miała ochoty słuchać dalszych narzekań Sylvie.

Kiedy jednak wzrok Olivii spoczął na postaci stojącego w drzwiach mężczyzny, zaczęła mieć wątpliwości co do rozeznania Sylvie w kwestiach randek.

Daniel był bowiem jeszcze gorzej ubrany niż zazwyczaj. Znacznie gorzej. Miał na sobie wyplamione olejem, podarte robocze spodnie i czarną, sztywną z brudu bawełnianą koszulkę. Na ramiona narzucił krótką czarną motocyklową kurtkę. Najgorzej przedstawiała się jednak jego twarz.

Miał okropny, co najmniej dwudniowy zarost, brudne, przetłuszczone włosy i ponury, wręcz dziki wzrok.

Wygląda na młodego gangstera, stwierdziła w duchu Olivia. Na punka. Okropnie. Wcale się jej nie podobał.

Musiała jednak rozładować kłopotliwe milczenie.

– Danielu, czy to ty? – zapytała żartobliwym tonem.

– Chodźmy – warknął.

Nawet się nie przywitał. Otworzył drzwi i wyszedł bez słowa.

Olivia zdążyła jeszcze wymienić niespokojne spojrzenia z Sylvie i Zoey. Też wyglądały na zaskoczone wyglądem i zachowaniem się gościa. Pokręciły jedynie głowami. Nic nie potrafiły wyjaśnić.

– Bawcie się dobrze – odezwała się Sylvie. Zoey sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła monetę.

– Masz – wetknęła ją w rękę Olivii. – Może ci się przyda. Moje ciotki zawsze muszą się upewnić, czy wychodząc z chłopakiem, mam pieniądze na telefon. Nie, nie wkładaj do portmonetki – zażądała. – Trzymaj gdzie indziej. Na wszelki wypadek. To naprawdę dobry

zwyczaj.

Normalnie Olivia powiedziała by Zoey, że zachowuje się głupio. Bez słowa wsunęła monetę do kieszonki w sukience.

– I nie wracaj za późno! – wykrzyknęła przyjaciółka. Olivia ruszyła ścieżką za Danielem.

To, co teraz zobaczyła, zaskoczyło ją jeszcze bardziej. Daniel wsiadał na potężnego harleya-davidsona. Nigdy przedtem nie widziała u niego żadnego motocykla. Skąd go wziął? Musiała jednak przyznać, że na czarnym potworze wyglądał świetnie. Był groźny i nieokiełzany.

Olivia podeszła jeszcze bliżej i ku swemu niekłamanemu zdumieniu ujrzała coś jeszcze. Daniel palił. On, który nie znosił papierosów! Zaciągał się głęboko. Było widać, że ma wprawę.

– Idziesz czy nie? – warknął niegrzecznie. Rzucił niedopałek na ścieżkę i przydeptał obcasem. – Nie zamierzam marnować czasu.

– Czy nie możemy wziąć samochodu? – zapytała niepewnie.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem odpowiednio ubrana do jazdy motorem.

– No to co?

– Będzie mi niewygodnie w tym stroju. Daniel bez słowa zapuścił silnik i dodał gazu.

– Jedziesz czy nie? – powtórzył ostro. – Nie będę sterczał tu godzinami.

W pierwszej chwili Olivia chciała obrugać go za niegrzeczne odpowiedzi, ale się rozmyśliła. Z premedytacją podciągnęła wysoko sukienkę. Z satysfakcją zobaczyła, że na widok jej obnażonych ud Daniela aż zatkało. Usiadła za nim, jak mogła najbliżej, i mocno objęła go w pasie.

– A gdzie kaski? – spytała.

– Kaski noszą tylko... – Reszty nie dosłyszała, bo maszyna głośno ryknęła, ale nie było to chyba cenzuralne słowo.

– O ile wiem, w New Jersey nie wolno jeździć bez kasków. Mam rację?

– Tak. Co z tego?

– Policja nas zatrzyma i każe płacić mandat.

– Nic się nie przejmuj. Z gliniarzami sobie poradzę. – Daniel zdjął rękę z kierownicy, opuścił na nogę Olivii i przesunął w górę, niemal aż do nasady uda.

Dodał gazu. Jechali teraz jak szaleni.

Takiego szoku Olivia dawno nie przeżyła. Jak bardzo mogą mylić pozory!, pomyślała. Okazało się, że wcale nie zna swego sąsiada. Dziś był zupełnie innym, obcym człowiekiem.

- Dokąd jedziemy? – usiłowała przekrzyczeć warkot silnika.
 - Do „Psiego Węchu”. Dobrze znam to miejsce. Często tam bywam.
 - „Psi Węch”? – Co za nazwa!, pomyślała. – Co to jest?
 - Kława mała buda. Tam jestem naprawdę sobą. Zobaczysz, też będziesz miała ubaw.
- Wcale nie była tego pewna.

„Psi Węch” był typowym nocnym barem, w którym z reguły zbierali się motocykliści. Podobnym do tych, w których nie tak dawno Olivia bywała w towarzystwie Steve’a. Małe pomieszczenie było kiepsko oświetlone, zadymione i przesiąknięte zapachem piwa. Na ścianach wyłożonych ciemną boazerią wisiały plakaty i fotografie półnagich kobiet z obfitymi biustami, dosiadających potężnych motocykli.

Drzwi z tyłu baru prowadziły do drugiej sali, w której znajdowało się parę stolików do różnych gier.

- Witaj, Morris – powiedział Daniel do barmana, siadając na stołku.

Olivia zajęła miejsce obok.

Barman podniósł wzrok. Na widok nowego gościa na jego ponurej twarzy ukazał się szeroki uśmiech.

– Kobra! Sie masz! – wykrzyknął, sięgając potężną, wytatuowaną ręką ponad barem i klepiąc Daniela mocno w ramię. – Całe wieki cię nie widziałem. Gdzie obracałeś się przez ten czas?

Kobra? Kto to jest Kobra? I kim był dziwny barman, który zachowywał się tak, jakby świetnie znał Daniela?, zastanawiała się Olivia.

Jej towarzysz uściśnął rękę Morrisowi. Z kieszeni skórzanej kurtki wyjął paczkę papierosów. Zapalił jednego z taką nonszalancją i wprawą, jakby był nałogowym palaczem.

- Przez cały czas byłem w New Jersey. Kupiłem dom w Collingswood.

– Ho, ho, zaszedłeś wysoko – stwierdził barman. – Założę się, że omijałeś „Psi Węch” po tej historii z Wandą.

Daniel uśmiechnął się lekko.

– Nie, nie ze względu na Wandę. Nasze rozstanie było wspólną decyzją. Nie przychodziłem, bo miałem na głowie inne rzeczy.

– Rozumiem. Wanda pracuje teraz dla jakiejś femy kosmetycznej. Nosi różowe kostiumy jak jaka lala i czasami zachodzi do baru z walizką pełną próbek, chcąc upolować nowych klientów.

Nie pytając Daniela, czego się napije, Morris sięgnął po butelkę burbona z napisem

„Ślepy Pies” i nalał mu pełny kieliszek.

– Złotko, a na co ty masz ochotę? – barman zwrócił się do Olivii.

Uśmiechnęła się sztucznie.

– Mnie wystarczy to, co leci z kranu – odparła.

Po chwili Morris postawił przed nią kufel piwa i znów odezwał się do Daniela:

– Aż trudno uwierzyć, że tu wróciłeś. Wszyscy byliśmy przekonani, że znów dałeś się zapuszkować, tym razem na dłużej.

– Znów? – powtórzyła Olivia.

– Kobra był w ciupie regularnym klientem – wyjaśnił Morris, uśmiechając się do Daniela.

– A pamiętasz, jak zamknęli cię na cały weekend za to, że załatwiłeś tego chłopaka z południowej Filadelfii? Jak on się nazywał?

– Nie pamiętam – odparł Daniel. Jednym tchem wychylił całą zawartość kieliszka. Nawet okiem przy tym nie mrugnął.

– Kogoś pobiłeś? – z niedowierzaniem spytała Olivia. Daniel McGuane, najłagodniejszy człowiek pod słońcem, był zabijaką? I dopiero wtedy dotarł do niej sens pozostałych słów barmana. – Wsadzili cię potem? – spytała, z trudem ukrywając przerażenie.

– Chłopak zagroził Kobre nożem – wyjaśnił Morris, nie dopuszczając do głosu Daniela i wyraźnie opowiadając się po jego stronie. – Och, już sobie przypomniałem, jak go nazywano. Vinnie Majcher. To był prawdziwy skurczybyk.

Zdziwiona Olivia spojrzała na Daniela.

– Wdałeś się w bójkę z facetem noszącym przezwisko Vinnie Majcher?

– Czy to echo tak gada? – zapytał Morris. – Facet zaczął dziewczynę Kobry, a takich rzeczy nie robi się w „Psim Węchu”. Więc Kobra, chcąc nie chcąc, musiał dać mu wycisk – wyjaśnił spokojnie.

– Wszystko jasne – odparła powoli Olivia. Zwróciła się do Daniela: – A za co jeszcze siadywałeś w ciupie?

Znów odpowiedział jej barman:

– Za rozmaite rzeczy. Głównie za bójki. Zakłócanie publicznego porządku. Nie da się ukryć, Kobra był krewki. Miał szybki zapłon. Ale nie bił się bez powodu. Miał też kłopoty związane z motorem. Nie nosił kasku. I parę razy zwiewał przed gliniarzami. Nic wielkiego.

– Hm – mruknęła Olivia.

– Nie licząc tamtego oskarżenia o napad – dorzucił Morris lekkim tonem.

– O napad? – powtórzyła zdumiona.

– Od razu go wypuścili. Nie mieli żadnych dowodów, że to był on – dodał szybko Morris.

– To byłeś ty? – drżącymi wargami Olivia spytała Daniela. Popatrzył jej prosto w oczy. Tak jakoś twardo.

Nieprzyjaźnie. Wręcz wrogo.

– A jak myślisz? – zapytał.

– Och, teraz już nie wiem, co o tobie sądzić. Uśmiechnął się krzywo.

– To dobrze – powiedział. – To dobrze. Do Daniela znów zwrócił się barman:

– Masz jeszcze tego harleya z sześćdziesiątego siódmego roku, co go wtedy wyremontowałeś na cacy? – Nalał mu drugi kieliszek burbona.

– Nie. Tamtego sprzedałem kolekcjonerowi, który mnie o to błagał.

– Szkoda. To była fantastyczna sztuka.

– Fakt.

Olivię znów zatkało. Daniel w ogóle nie pił, oprócz, z rzadka, kieliszka wina. A tu wychylał drugiego burbona. Kobra? Kim był?

Morris podniósł głowę i rozejrzał się po barze. Podniósł głos.

– Hej, słuchajcie, wy wszyscy! – wykrzyknął. – Patrzcie, kto przyszedł! Kobra!

W sali ożywiło się nagle. Zrobił się ruch. Różni ludzie podchodzili do Daniela. Mężczyźni klepali go po ramieniu, a kobiety całowały w usta.

Na ten widok Olivii zrobiło się niedobrze. Bójki na noże? Oskarżenie o napad? Burbon o niesamowitej nazwie „Ślepy Pies”?

Cichym głosem odezwała się do sąsiada:

– Do diabła, powiedz, o co tu chodzi?

Daniel pokazał Morrisowi, że ma pusty kieliszek. Barman szybko nalał mu do pełna.

– Chciałaś mieć gangstera za kochanka – spokojnie powiedział Daniel. – Przyszłaś więc we właściwe miejsce. Będiesz miała okazję dowiedzieć się czegoś o mnie. I – podniósł kieliszek do ust – może trochę o samej sobie.

Zanim udało się jej odpowiedzieć, do Daniela podeszła wysztafirowana, wyzywająco wyglądająca kobieta. Objęła go za szyję i uściskała.

– Kogo tu przyprowadziłeś? Kobra, co to za babka? – spytała, niechętnym gestem wskazując Olivię.

– Cześć, Donna – przywitał Daniel kobietę. – Wypiękniałaś przez te dwa lata. – Podniósł do ust jej rękę i głośno mlaskając, ucałował rozwartą dłoń. Przerazona Olivia zobaczyła, jak sadza sobie nowe przybyłą na kolanie. – Poznajcie się, moje panie. Olivio, to jest Donna. Donno, oto Olivia – dokonał prezentacji.

Ogarnęła ją niepohamowana złość. Kufel po piwie odstawiła na bar, podniosła się ze

stołka i stuknęła Daniela w ramię.

– Wstawaj, Kobra. Czas na małą rozgrzewkę na parkiecie – powiedziała sucho.

Westchnął głośno. Uśmiechnął się do Donny.

– Przepraszam cię. Ona chce zatańczyć – wyjaśnił.

Coś tu nie gra, pomyślała Olivia. Daniel nigdy nie zachowywał się w ten sposób. Co gorsza, w miarę upływu czasu stawał się teraz coraz bardziej obcy. I groźny. Była przerażona zmianą, która w nim nastąpiła.

– Nigdy więcej nie wydawaj mi poleceń – warknął nieprzyjemnym tonem.

– Co takiego? O czym ty mówisz? Zaproponowałam tylko...

– Masz mi się nie sprzeciwiać. – Złapał Olivię za ramię i pociągnął na środek parkietu.

– Puść, to boli! – jęknęła.

Nie słuchał. Objął ją w pasie i zaraz potem opuścił ręce na jej pośladki.

– Danielu, tak nie można! – szepnęła speszona obleśnym gestem. – Tu są ludzie...

– Co z tego?

– Zachowuj się przyzwoicie – przywołała go do porządku. Nie odpowiedział, lecz przycisnął ją mocniej do siebie. Im bardziej się wrywała, tym trzymał silniej. W pewnej chwili wsunął jej rękę pod sukienkę. Jęknęła.

– Danielu, przestań!

– Dlaczego?

– Nie lubię być obściskiwana publicznie.

– Wolisz prywatnie? Zaśmiał się grubiańsko.

– Nie. W ogóle nie znoszę żadnego obłapiania. Spojrzał na swoją partnerkę.

– Przecież je lubisz – wysyczał. – Podziwiasz ostrych facetów. Sama mówiłaś.

– Ale nie to miałam na myśli...

– Przestań klócić się ze mną i baw się dobrze. – To mówiąc, Daniel przycisnął Olivię mocniej do podbrzusza. Poczwała, jak bardzo jest podniecony.

– Baw się dobrze – powtórzył.

– Danielu, przestań.

– Dlaczego? Przecież sprawia ci to przyjemność. – Zaczął językiem pieścić obrzeże jej ucha.

Ciało Olivii przeszły dreszcz.

– Tu są ludzie – szepnęła zmartwiała. Była pod wrażeniem obcesowych pieszczot Daniela. Uginały się pod nią nogi.

– Och, z tym najmniejszy kłopot – oznajmił beztrzesko.

– Tak?

– Tak.

Czuła na szyi przesycony alkoholem oddech Daniela i ręce błądzące po jej ciele. Tańcząc wyciągnął Olivię do sąsiedniej sali, gdzie było zaledwie kilku mężczyzn.

Ruchem głowy wyprosił ich z pomieszczenia. Zniknęli błyskawicznie.

– Danielu, co ty robisz... – Olivia zobaczyła, że zostali sami.

– Odpręż się. Rozluźnij – poradził, nadal obracając ją w rytm muzyki dochodzącej przez zamknięte drzwi.

– Przestań. Nie znoszę takiego gadania. Oznacza zwykle, że facet zaraz zacznie czegoś próbować.

– A ty bardzo to lubisz, prawda?

– Lubię? Ależ skąd! – obruszyła się. – Nie znoszę.

– Kiedy kobieta mówi „nie”, myśli „tak”.

Olivia zwinęła dłoń w pięść i lekko stuknęła Daniela w czoło.

– Halo? Jest tam kto mądry czy tylko twardogłowy neandertalczyk, który udaje człowieka? Co z tobą się stało? Zachowujesz się obrzydliwie.

– Nic się nie stało – odparł Daniel. – Powinnaś być uszczęśliwiona. Bo oto masz przed sobą faceta dokładnie w twoim typie.

– Nie znoszę takich mężczyzn – zaprotestowała.

– Moja pani, zrobiłem wszystko, co trzeba. Dwa dni temu przestałem się golić. Włożyłem podarte łachy. Na motorze jechałem jak wariat. Bez kasku. Piłem jeden kieliszek po drugim. Zachowywałem się wulgarnie. Ignorowałem wszelkie zasady. Chodziło ci przecież o takiego mężczyznę.

– Nie – szepnęła, lecz w jej głosie zabrakło przekonania i Daniel chyba to dostrzegł.

Miał rację. Dziś jego zachowanie się niewiele odbiegało od postępowania mężczyzn, z którymi do tej pory się spotykała. Ale u Daniela to ją raziło. Bo był zupełnie innym człowiekiem.

Olivia poczuła się nagle zmęczona mężczyznami, którzy byli narwani, samolubni i nie potrafili nawiązać żadnego intelektualnego kontaktu z kobietą. Otworzyła usta, żeby oznajmić to Danielowi, lecz w tym momencie przyciągnął ją brutalnie do siebie. – Tego ci trzeba? – zapytał.

Poczuła na twarzy odór alkoholu.

– Nie – odparła, z trudem ukrywając obrzydzenie. Wsunął rękę za dekollet, rozrywając sukienkę, i objął jej pierś.

– A może to wolisz? – Roześmiał się oblesnie.

– Przestań! – syknęła Olivia, odciągając dłoń Daniela. Pochylił głowę i ujął wargami naprężony sutek. Zaczął go ssać.

Poczuła ogień w żyłach. Nie mogła jednak dopuścić do tego, aby Daniel traktował ją w tak obcesowy sposób.

– Dość. – Wyrwała się z jego objęć.

Cofała się między stolikami, lecz dogonił ją szybko.

– Chodź, Livy – szepnęła zimnym głosem. Takim, jakiego nigdy przedtem u niego nie słyszała. – Niepotrzebnie się wyrywasz. Przede mną nie musisz udawać. Przecież to, co robię, sprawia ci przyjemność. Bardzo cię podnieca.

Potrząsnęła przecząco głową, niezdolna wydobyć głosu.

Daniel złapał Olivię wpół i posadził na blacie stolika. Zanim zdołała zaprotestować, przewrócił ją na plecy i nakrył swym ciałem.

Wyrywała się. Nie puszczał, trzymając w stalowym uchwycie.

Na jedną, długą chwilę spotkały się ich oczy. Dla Olivii leżący na niej mężczyzna był przerażającym, obcym człowiekiem.

I nagle ją puścił. Zupełnie nieoczekiwanie. Tak szybko, jak przedtem zaatakował.

– Potrzebujesz takiego właśnie mężczyzny? – zapytał z odrazą w głosie. – Podnieca cię przemoc? Lubisz w taki sposób uprawiać seks?

Nie odpowiedziała. Podniosła się i w pozycji klęczącej obciągała poszarpaną sukienkę.

– Bo ja tego nienawidzę – dodał z przekonaniem. – Taki seks degraduje człowieka i poniża. Nie ma nic wspólnego z wzajemnym oddaniem i miłością.

Olivia wreszcie odzyskała głos.

– Wobec tego dlaczego tak się zachowywałaś? – spytała.

– Nie mogę pojąć, co dziś w ciebie wstąpiło. Kim jest Kobra? A gdzie podział się Daniel?
– Jej oczy napęłniły się łzami.

– Chcę, żeby wrócił.

– Och, Livy, masz przed sobą Daniela. Kobra należy do przeszłości. Byłem nim bardzo długo. Dopiero potem zmądrzałem. Proces ten zajął mi wiele czasu, bo aż trzydzieści lat, ale wreszcie stałem się innym człowiekiem. Livy, ja z tego wyrosłem... Dojrzałem...

Odwrócił się i ruszył w stronę baru.

Patrzyła, jak odchodził. Potem spojrzała na podartą sukienkę, ślad zębów na obnażonym ramieniu i zaczerwienioną skórę na biuście. To, co się stało, nie okazało się przywidzeniem. Było prawdziwym koszmarem.

Kobry już nie ma, pomyślała, oddychając z ulgą. Odszedł na dobre. Lecz kiedy skierowała kroki do automatu telefonicznego znajdującego się po drugiej stronie sali, zdała sobie sprawę z tego, że Daniela też nie ma. Być może również zniknął na zawsze.

Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła monetę podarowaną przez przyjaciółkę. Drżącą ręką wsunęła pieniądz do szczeliny w automacie. Wykręciła numer własnego domu. Nie zważała na to, co powiedzą Sylvie i Zoey. Potrzebowała teraz ich pomocy. Myślała tylko o Danielu i jego ostatnich słowach, których sensu nie potrafiła do końca zrozumieć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego dnia Olivia wstała o świcie. W uszach bez przerwy dźwięczały jej słowa wypowiedziane przez Daniela:

– Livy, ja z tego wyrosłem... Dojrzałem...

A może jej własny problem był podobnej natury? Daniel nazwał ją niedojrzałą. Ale miała przecież trzydzieści dwa lata, była dyplomowaną pielęgniarzką i matką. Przeżyła już wiele.

Zeszła na dół. W saloniku zastała Sylvie śpiącą smacznie na kanapie. Do trzeciej nad ranem wraz z Zoey oglądały sensacyjny film z wypożyczonej kasety i postanowiła nie wracać już na noc do domu.

– Sylvie – powiedziała cicho Olivia, lekko dotykając ramienia siostry. – Obudź się.

– Co takiego? – mruknęła nieprzytomna Sylvie.

– Wstawaj.

– Która godzina?

– Wpół do siódmej – odparła Olivia. – Właśnie nakarmiłam Simona i położyłam spać. Możesz zajrzeć do niego, bo muszę wyjść na chwilę?

Sylvie przetarła zaspane oczy. Usiadła na kanapie. – Wychodzisz? O w pół do siódmej? – zdziwiła się bardzo. Ziewnęła. – Mam nadzieję, że przyniesiesz świeże bułeczki. Proszę o nadziewane.

– Nie idę po pieczywo. Muszę wpaść do... jednego z sąsiadów.

– O tak nieprzyzwoicie wczesnej porze? Z pewnością pokocha cię za to – z drwiną mruknęła Sylvie.

– Idę do najbliższego sąsiada – oznajmiła Olivia.

– Do Daniela? – Sylvie rozbudziła się na dobre. Otworzyła szeroko oczy.

– A może powinnam powiedzieć, że do Kobry?

Przy butelce wina i dwóch torbach świeżo prażonej kukurydzy Olivia opowiedziała Zoey i siostrze o wszystkim, co się jej przydarzyło wieczorem. Nie ukrywały zaskoczenia. W żaden sposób nie potrafiły wyjaśnić zachowania się Daniela.

Musiała to zrobić sama Olivia. W tym celu postanowiła niezwłocznie złożyć sąsiadowi wizytę.

– Zwrócisz uwagę na Simona, dobrze? – powtórzyła swoją prośbę Sylvie.

– Jasne. Czy w tym domu znajdzie się trochę prawdziwej kawy?

– Tak. Stoi obok wafli.

- Dzięki Bogu.
- Zaraz wracam.
- Zaraz? Założę się, że nie nastąpi to szybko – oznajmiła Sylvie.
- Tak myślisz? – niepewnie zapytała Olivia. – Daniel i ja musimy tylko porozmawiać.
- Jasne. Tylko porozmawiać. W każdym razie zostań u niego tak długo, jak zechcesz.

Nawet do wieczora. Ale Simon może zgłodnieć.

- Dla niego jest mleko w lodówce.
- A więc idź już.
- Dzięki, siostrzyczko. Obiecuję rewanż, jeśli kiedyś będziesz miała jakiś problem z mężczyzną.
- Ja miałabym mieć jakiś problem z mężczyzną? Chyba żartujesz. Facet, który mógłby sprawić mi kłopot, jeszcze się nie narodził.
- Och, założę się, że gdzieś istnieje – roześmiała się Olivia. – Niebawem go spotkasz.
- No, idź wreszcie. – Sylvie lekko popchnęła siostrę ku wyjściu. – Mam ciekawsze rzeczy do zrobienia niż wysłuchiwanie takich gróźb.

Dopiero po czwartym dzwonku Olivia usłyszała kroki dochodzące z mieszkania sąsiada. Ciężkie i bardzo powolne. Ledwie człapał. W pewnej chwili wydało się jej nawet, że o coś się potknął i cicho jęknął.

Mężczyzna, który po chwili otworzył drzwi, niewiele przypominał Daniela. W pomiętym ubraniu, zarośnięty, z zapadniętymi policzkami i czerwonymi oczyma. Zasłaniał je teraz drżącą ręką przed blaskiem słońca. Na kilometr cuchnął alkoholem.

- Cześć, Danielu – powiedziała Olivia. – A może powinnam witać się z Kobrą? – dodała żartobliwym tonem.
- Z Kobrą? – powtórzył. – On nigdy w życiu nie miałby tak cholernego kaca. – Nie powinienem prosić Morrisa, żeby dał mi na wynos butelkę „Ślepego Psa”.
- Wypiłeś ją w domu? Całą?
- Prawie. Pod koniec odpłynąłem w zaświaty.
- Chodźmy do środka – zaproponowała Olivia. – Zrobię ci śniadanie. Musisz oprzytomnieć, bo chcę z tobą pogadać.
- Livy...
- Słucham?
- Czy możesz nie krzyczeć?
- Mówiłam normalnym głosem.
- Ciszej, proszę. Pęka mi głowa.

Olivia rozejrzała się po kuchni. Otworzyła lodówkę.

– Jest. – Z triumfem wyciągnęła sok pomidorowy. – Szkoda, że nie masz żadnego toniku.

– Mam. Zajrzyj na górną półkę nad kuchenką. – Daniel oparł głowę na rękach.

– Masz też prawdziwą kawę – stwierdziła z zadowoleniem. – Byłam pewna, że nie stronisz od kofeiny.

– Czasami dieta męczy człowieka – mruknął.

Olivia przygotowała napój przeciwkacowy i dała Danielowi. Przydałby się bekon z jajkami, ale takich rzeczy w tym domu nie było. Szybko upiekła więc parę bułek. Daniel wypił do nich trzy filiżanki mocnej kawy. Nadal cuchnął jak gorzelnia.

– No i jak? Lepiej? – spytała Olivia.

– Znacznie – odparł zwykłym głosem, który tak bardzo lubiła.

– Jeszcze lepiej poczujesz się po prysznicu.

– Dlaczego chcesz wepchnąć mnie do wanny? – Podniósł głowę i popatrzył na gościa podejrziwym wzrokiem.

– Bo... bo trochę cuchniesz. Uśmiechnął się. Serdecznie. Po staremu.

– Oj, Livy, powiedz, po co tu przyszłaś. Nie musisz się krępować. Wal prosto z mostu.

– Mam czas. Poczekam – oświadczyła. – Teraz potrzebny ci prysznic – powtórzyła z uporem.

– Ale ja nie chcę czekać.

– No, dobrze – ustąpiła. – Ale – skrzywiła nos – trzymaj się w przyzwoitej odległości ode mnie.

– Zgoda.

W kuchni zapanowała cisza.

– Co stało się ostatniego wieczoru? – po chwili zapytała Olivia. – Dlaczego tak się zachowywałeś w stosunku do mnie?

Daniel przetarł oczy i westchnął głęboko.

– Bo byłem już zmęczony rolą poczciwego sąsiada. Uważałaś mnie za nudnego, niemęskiego faceta. Miałem tego dość. Chciałem ci pokazać, że potrafię być inny. I pragnąłem udowodnić, jak głupio postępujesz myśląc, że taki człowiek jak Kobra jest mężczyzną, jakiego ci potrzeba.

– I dlatego postanowiłaś wcielić się w małpoluda i traktować mnie jak kawał mięsa do pożarcia? Rozumiem, o co ci chodziło. Takie zachowanie się miało nakłonić mnie do rozumowania na twój sposób.

– Takie zachowanie się było dla mnie swego czasu czymś zupełnie normalnym.

– Nie wierzę.

– Uwierz. Wiele lat temu zostałem stałym bywalcem „Psiego Węchu”. Zbierający się tam faceci mają swoje zalety, ale nie patyczkują się z kobietami i nie jedzą dietetycznego pożywienia. Livy, przez długi czas byłem jednym z nich.

– Co cię odmieniło? Jak to się stało, że przemieniłeś się w poczciwego sąsiada?

Daniel spojrzął z ukosa na Olivię.

– Nie do końca. Istnieje także inna strona mego charakteru – przypomniał.

– Niech ci będzie. Nie jesteś święty, ale przyzwoity. Jak to się stało, że Kobra przeistoczył się w Daniela?

Zobaczyła, że zmarszczył czoło. – Nie ma czym się chwalić – mruknął. – Nie jestem dumny ze swej przeszłości, ale nigdy od niej nie ucieknę.

– Jak to się stało? – Olivia ponowiła pytanie.

– Nigdy nie miałem stałej pracy. Brałem się za robotę tylko wtedy, kiedy kończyła się forsa na benzynę lub alkohol. W tanich barach żywiłem się hamburgerami i spałem z każdą kobietą, która wpadła mi w oko.

– Dlaczego tak robiłeś?

– W moim rodzinnym domu nie było znane pojęcie szacunku. Posłuszeństwo ojciec wymuszał batem, a matka nie protestowała. Opuściłem dom przekonany, że nie jestem nic wart i że nigdy nie będę w stanie nikomu nic z siebie ofiarować.

Serce Olivii ścisnęło się z żalu. Współczuła Danielowi, wychowana w kochającej się, szczęśliwej rodzinie.

– I co wydarzyło się dwa lata temu?

Daniel znów westchnął. Było widać, że mówienie o sobie przychodzi mu z największą trudnością.

– Obudziłem się pewnego ranka i zobaczyłem, że na podłodze leży butelka po wódce, a obok na łóżku jakaś zupełnie obca kobieta. Nie pamiętałem, co zaszło wieczorem, ani skąd ona się wzięła. Ogarnęło mnie przerażenie. Widziałem, że się staczam i że jestem blisko dna.

– Och, Danielu...

Nabrał głęboko powietrza i mówił dalej:

– Postanowiłem dowieść, że ojciec się mylił, twierdząc, że nie jestem nic wart. Nie chciałem, żeby był górą. Sprzedałem motor, zmieniłem mieszkanie i nigdy więcej nie poszedłem do „Psiego Węchu”. Aż do wczoraj – sprostował. – I przekonałaś się, jak to się skończyło – dodał ponurym głosem.

– Byłam przestraszona – cicho odezwała się Olivia.

– Wiem, Livy. I jest mi przykro z tego powodu. Ale muszę ci wyznać, że trochę przypominasz mnie samego z tamtych niedobrych czasów. Masz talent do pakowania się w kłopoty. Chciałem ci pokazać, jak niebezpieczne może być twoje postępowanie.

Skinęła głową.

– Sylvie też tak twierdzi – przyznała. – I Zoey. Mówią, że niszczę się sama. Coś mi się zdaje, że mają rację. Stwarzam sobie problemy. – Olivia uśmiechnęła się niepewnie. – Tak więc, Danielu, powiedz mi, jak to jest, gdy człowiek dojrzewa? Jest się czego bać? Zamyślił się na chwilę.

– Nie, nie ma. W takim stanie żyję już dwa lata i jest mi całkiem niezłe. Dzięki pracy dorobiłem się domu. Jestem nawet gotów... – urwał nagle.

– Gotów?

– Nieważne.

– Ważne – uznała Olivia. – Mów, o co chodzi.

– Jestem nawet gotów... założyć rodzinę.

– Najpierw powinieneś poznać odpowiednią kobietę. – Olivii dziwnie brakło tchu.

– Już poznałem. Ale ona nie chce takiego mężczyzny jak ja. – Może zechce, jeśli przestaniesz tak okropnie pachnieć – powiedziała ze śmiechem.

– Co masz na myśli?

– Porządny, długi i gorący prysznic. Korzystaj z okazji, że tu jestem. Wyszoruję ci plecy.

– Livy...

– Danielu, od bijącej od ciebie paskudnej woni alkoholu kręci mi się w głowie. Staję się pijana.

– Pogadamy, kiedy będę pod prysznicem?

– Jasne. Zrobimy też inne rzeczy.

– No to na co czekamy?

Prysznic zrobił mu doskonale. Olivia miała rację. Pozbył się kaca. Sięgał właśnie po flakon szamponu, kiedy odezwała się zza plastikowej zasłony.

– Mam ci teraz wyszorować plecy? – Przez szparę zobaczyła nasiąknięty wodą ręcznik, którym Daniel owinał się wokół bioder. – Daj spokój, zdejmij tę mokrą szmatę. Mnie nie musisz się wstydzić. Jesteśmy przecież przyjaciółmi.

Po chwili plastikowa zasłona ponownie się odsunęła. Daniel zobaczył, że Olivia jest całkiem naga.

– Livy, co robisz...

– Przecież mam myć ci plecy. Od czego zacząć? – spytała rzeczowym tonem.

Odrzucił ręcznik i przyciągnął ją do siebie. Pocałował. Czuł ręce Olivii przesuwające się w dół po ciele. Zacisnęła dłonie na pośladkach Daniela, oderwała wargi od jego ust i jęknęła z rozkoszy. Wsunął palce w jedwabiste włosy i znów zaczął ją całować.

Pod strumieniem ciepłej wody splotły się ich ciała. Zespoliły. Olivia krzyknęła w ekstazie. Była szczęśliwa; ten silny i twardy mężczyzna potrafi tak delikatnie i czule ją pieścić.

– Danielu, kocham cię. Kocham cię bardzo – wyszeptała. Znieruchomiał nagle.

– Co mówiłaś? – zapytał łamiącym się głosem.

– Że cię kocham. Coś mi się zdaje, że pokochałam cię już pierwszego dnia, kiedy się tu wprowadziłeś. Byłam jednak zbyt głupia, żeby zdać sobie z tego sprawę.

Nie dowierzając własnym uszom, popatrzył na trzymaną w objęciach kobietę. Dotarł do niego sens wypowiedzianych przez nią słów. Na twarzy Daniela pojawił się szeroki uśmiech.

– Też cię kocham.

– Wiem.

– Wiesz?

– Tak. Ale nie mam pojęcia, od kiedy. Teraz umiem już chyba odczytać każdą twą myśl.

– Każdą? To niedobrze. Ostatnio miałem na twój temat sporo brudnych myśli...

– Daj spokój, porozmawiajmy poważnie. Powiedz, ile czasu potrzeba, żebym dorosła?

– Już wyglądasz dorośle. Zupełnie dojrzałe. – Z uznaniem popatrzył na obfite piersi Olivii.

– To świetnie. Bo do wychowywania dziecka jest niezbędna para dojrzałych ludzi.

– Dziecka? – zdziwił się Daniel. – Jakiego dziecka?

– Naszego Simona.

– Uważasz go za... nasze dziecko?

– Tak. A ciebie za idealnego tatę.

– Och, Livi, jestem taki szczęśliwy... Wyjdź za mnie.

– Dobrze. – Jej odpowiedź została przypieczętowana energicznym pocałunkiem.

– Kiedy będziemy mogli zrobić sobie drugie dziecko?

– Autorzy wszystkich podręczników piszą, że najlepiej jest poczekać dwa lata.

– A więc mamy dwa lata na opracowanie i doprowadzenie do perfekcji metody robienia dzieci.

– Aha.

– Wobec tego będzie najlepiej, jeśli od razu do tego się zabierzemy.

Daniel wziął Olivię na ręce i wyniósł spod prysznic.

- Zamoczę całą pościel – ostrzegła.
- Zamoczymy oboje – skorygował.
- Twoje łóżko nie będzie się nadawało do spania.
- Nie zamierzam w nim spać.
- Potem przyjdiesz do mnie i Simona. Zostaniesz z nami na jakiś czas.
- Na zawsze.
- Niech będzie na zawsze.

EPILOG

– Danielu, słodziutki, czy możesz przynieść drugi dzbanek z margaritą? Czekam też na hamburgery!

– Dobrze, Livy!

Daniel spojrział na sześciomiesięcznego Simona i potrząsnął głową.

– Słyszałeś, jak twoja mama zwraca się do mnie? – powiedział do malucha. – Jakbyśmy byli sto lat po ślubie. – Wyjął Simona z wysokiego krzesła i pocałował w policzek, na co dzieciak zareagował radosnym, głośnym gulgotaniem. – Jesteś miłym facetem – szepnął Daniel. – Zupełnie jak twój stary.

– Danielu!

Z podwórza weszła do kuchni Olivia. Miała na głowie wysoką kucharską czapkę i fartuch z napisem: „Kto zaprosił tych wszystkich okropnych ludzi?” Chłodne jesienne powietrze zaróżowiło jej policzki. Oboje z Danielem zaprosili paru przyjaciół na ostatnie tego roku barbecue w ogrodzie. A także z okazji uczczenia ślubu, który wzięli tydzień temu. Zamieszkali w domu należącym do Olivii, bo był wygodniejszy.

– Hamburgery gotowe – oznajmił Daniel. – Margaritę też zaraz przygotowuję.

– Świetnie. Mam do ciebie jedno pytanie. Co będzie z twoim domem? Kiedy przewidujesz zakończenie wszystkich prac? Zoey zna kogoś, kto jest zainteresowany jego wynajęciem.

– Nie wiem dokładnie. Taki remont zajmuje dużo czasu. Dom będzie chyba gotowy na następne lato.

– Dobrze. Powiem o tym Zoey.

Olivia chciała odejść, lecz Daniel złapał ją za rękę.

– Poczekaj, słonko, ja też mam ci coś do powiedzenia. Chcę adoptować Simona. Na piśmie. Legalnie, z wszystkimi szukanami.

– Świetnie. Nie sądzę, żeby Steve zechciał robić jakieś trudności. Doskonale się składa, bo właśnie od wspólnych znajomych dowiedziałam się, gdzie mieszka. Będzie więc łatwo z nim się skontaktować i szybko załatwić całą sprawę.

Zamiast wracać na podwórze, Olivia została i objęła w pasie Daniela.

– Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że może być nam aż tak dobrze – szepnęła mu do ucha.

– Ja też nie – potwierdził z błogim uśmiechem na twarzy. Simon, którego nadal trzymał

na rękach, zaczął machać wilgotnymi łapkami, ciesząc się coraz bardziej. Gulgotał radośnie. I nagle, spoglądając na Daniela, powiedział wyraźnie:

– Tata.

Zdumieni dorośli popatrzyli na siebie, a potem na dziecko. Na ich twarzach zagościł promienny uśmiech.

– Co mówiłeś, kotku? – zapytała synka Olivia.

– Powiedz „tata”. Powiedz jeszcze raz – poprosił Daniel.

– Powiedz „mama”. Powiedz pierwszy raz – poprosiła Olivia.

Badawczy wzrok Simona przenosił się kilkakrotnie z twarzy matki na oblicze wysokiego mężczyzny, który trzymał go w ramionach. Wreszcie dzieciak chwycił mocno Daniela za nos i powiedział znowu:

– Tata.

– Tak, Danielu – odezwała się Olivia. – Teraz już nie ma żadnej wątpliwości, że jesteś tatą. Od chwili, w której urodził się Simon, marzyłam dla niego o takim ojcu jak ty. Idealnym tacie. – Oczy Olivii wypełniły się łzami. – Uśmiechnął się do nas los – dodała.

Daniel pochylił się i mocno przytulił do siebie żonę i synka. Ze wzruszenia nie był w stanie wymówić ani słowa. Los uśmiechnął się nie tylko do Olivii i Simona, lecz także do niego. Życzył każdemu, aby był tak szczęśliwy, jak on sam.